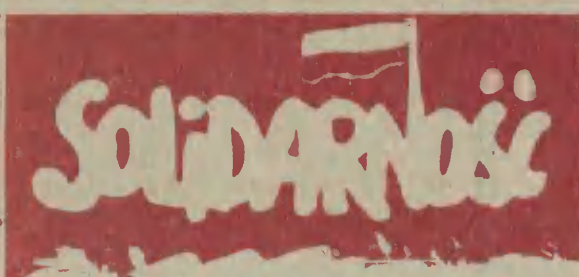


TYGODNIK GDAŃSKI

PISMO CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW NSZZ

ROK III 5-12 MAJA 1991 CENA 2500



18/19

ŁOTROWIE NIE ZAWIŚLI...

(klęska Konstytucji 3 Maja)

— str. 3

Spór o Karmel

(głos Władzki Martyniaka)

— str. 4

Facet na językach: Attali

— str. 8

Ciupasem z Białorusi

— str. 11



Rys. Henryk Sawka

Czy SB się zbroi?

— Twierdzi pan, iż stoimy wobec zorganizowanej konspiracji postubeckiej. Jak szeroka jest pana zdaniem skala tego zjawiska?

— Na terenie Śląska jest to sprawa o szerokim zasięgu. Na podstawie licznych informacji mogę stwierdzić z pewnością, iż mamy do czynienia z zagadnieniem ogólnopolskim. Dotyczy to jeśli nie wszystkich, to zdecydowanej większości województw.

Wracając do Śląska, tu sprawę znam z detalami. Zlokalizowaliśmy dwa magazyny broni i stworzyliśmy listę około 25 osób powiązanych, według nas, z tą

dywała, iż KPN nie upowszechni wiadomości o namierzonych magazynach broni i grupie ludzi (nie chodziło nam o reklamę Konfederacji, lecz o zlikwidowanie zagrożenia), zaś UOP przeprowadzi akcję według naszej sugestii. Dla dobra śledztwa miała ona być jak najszersza, a po potwierdzeniu naszych poszlak UOP sam zdecydowałby, czy ujawnić naszą pomoc. Niespodziewanie jednak Szorama przekazał prasie informację o likwidacji wspomnianego magazynu w mieszkaniu Krzysztofa M., natomiast dalszych działań nie podjęto.

— Obawia się pan, iż rozbiście jednego

Ostatnie wydarzenia w Mińsku, wielkie strajki i demonstracje wymierzone w monopol komunistycznej władzy, zwróciły uwagę na republikę, która wydawała się ostoją socjalizmu w „Kraju Rad”.

BIAŁORUŚ — DOBRORUŚ?

Wiesław Walendziak

Tutaj właśnie udało się komunistom wyjątkowo skutecznie zniszczyć wszystko, co stanowi o ludzkiej niezależności i wolności. Białoruś — to wszak jeszcze do niedawna kraj na pozór bez religii, bez własnego języka, bez własności prywatnej, bez poczucia tożsamości

narodowej. Nawet bez zabytków, które zburzyła wojna lub w (decydującej mierze) stalinowscy „planiści”.

Ale, jak to zwykle bywa, momenty trudne, chwile nieszczęścia odkrywają prawdziwe oblicze. W wypadku Białorusi takim nieszczęściem okazała się

katastrofa w Czernobylu (26 kwietnia 1986). Od tego właśnie momentu republika zaczęła ponownie szukać swojej własnej, a nie „radzieckiej” drogi w przyszłość.

dokończenie str. 11

Fot. APN



Pajęczyna

Rozmowa z Adamem Słomką, szefem śląskiego oddziału Konfederacji Polski Niepodległej

sprawą. Na podstawie naszych informacji w Bytomiu, w mieszkaniu Krzysztofa M. znaleziono pistolety: parabelum, belgijski FN, mauser, pistolet szturmowy „Czarna Luiza”, celowniki optyczne oraz dużą ilość amunicji do pistoletów maszynowych kałasznikowa. Drugiego wskazanego magazynu nie rozbito. Nie chciałbym podawać szczegółów, by nie palić sprawy, chociaż sądzę, że już go uprzętnięto.

— Katowicki UOP zlekceważył wasze wskazówki?

— Lojalnie uprzedziliśmy szefa UOP w Katowicach pana Wojciecha Szoramę (dawniej NZS, obecnie ROAD i radny z ramienia Komitetu Obywatelskiego w Bytomiu) o naszych ustaleniach. Dżentelmeńska umowa przewi-

magazynu ostrzegło innych?

— Oczywiście. Nie przeprowadzono rewizji pod drugim wskazanym adresem. Nie podjęto żadnych działań wobec osób, które wskazaliśmy z imienia i nazwiska. Problem w tym, że szef UOP w Katowicach mówił mi, iż ma tak naprawdę do dyspozycji tylko dwóch pewnych ludzi. Jeśli zatem większość UOP-owców to dawni bezpieczeniacy, to jasne, że nie może on wiele zdziałać. Przykład: namierzaliśmy jeden z lokali, co do którego byliśmy w 90 procentach pewni, że będzie tam magazynowana broń. Tenże szef UOP zlecił obserwację budynku i wieczorem pojechał prywat-

dokończenie str. 13

Uwaga Czytelnicy!

Uprzejmie zawiadamiamy, że następny numer „Tygodnika Gdańskiego” będzie wzbogacony o stałą już wkładkę ekonomiczną „Boom!”.

Rys. Henryk Sawka



Wałęsa w locie

Zadziwiająco (choć pospolite), jak wszelkie zjawiska niecodzienne, nadzwyczajne i dotąd nie spotykane usiłujemy wtopić w dobrze znane sobie kategorie, ustawili w szeregu dawno przyswojonych słów i zwrotów. Dokładnie tak ma się rzecz z zagranicznymi wojażami Lecha Wałęsy, wieńczonymi każdorazowo spektakularnymi sukcesami. Watykan, Włochy, USA, Francja, Anglia... Zyskały nawet życziwe miano pielgrzymek do „miejsce świętych” i (bardziej swojskie) jeżdżenia „po koledzie”. Ale słyszałem i opinie malkontenckie, a nawet drwiącą nazwę: „kino objazdowe”. Czy jej źródło jest tożsame ze źródłem opinii, że będziemy mieli prezydenta latającego z siekiera po kraju — nie wiem. Jest na pewno prezydentem „latającym” po szerokim świecie. W jego „rozkładzie lotów” znajdują się już Niemcy, Izrael, pewno też Związek Radziecki...

Prezydent urabia dla Polski przychylną atmosferę międzynarodową, stara się stworzyć klimat zaufania. Powstaje oczywiście pytanie, czy robi to wystarczająco zrećnie i

skutecznie. Czy — inaczej mówiąc — owoce jego wizyt będą wymierne i przeliczalne na dobro kraju.

Nie wątpię, że bilans będzie wysoce dodatni, choć nie mam się za ekonomistę. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na tych podróży aspekt niewymierny. Aspekt osobowy i osobisty. Oprócz bowiem mniej lub bardziej uroczystego ceremoniału tych wizyt (w części — rewizyt), a więc zewnętrznej, najłatwiej do zaobserwowania oprawy, kto wie czy nie istotniejszy jest osobisty kontakt spotykających się polityków. Możliwość poznania, bezpośredniej rozmowy, przekonania się wzajemnego do siebie (bądź nie)... W końcu przecież politykę robią żywi ludzie, a nie spiżowe posągi czy świetlane symbole. Wejście Wałęsy do grona tych kilkunastu (czy kilkudziesięciu) konkretnych, znających się osobiście ludzi, którzy „robią” w bieżącej polityce światowej, jest wartością zdecydowanie zasługującą na uwagę.

Tadeusz Skutnik

Gorbi bez zmiennika

Plenum KC KPZR, którego obrady świat obserwował z zaciekawieniem, ale — mimo farmakologicznie preparowanej opinii publicznej — z niedowierzaniem co do spodziewanych rezultatów, potwierdziło i na jakiś zapewne czas utrwaliło poczucie inercji w polityce wewnętrznej i ekonomicznej Związku Sowieckiego.

Najbardziej spektakularnym momentem plenum miało być oczekiwane odwołanie Gorbaczowa z funkcji generalnego sekretarza partii. Mistrz samoobrony i tym jednak razem wyszedł z próby zwycięsko. Komentarzy światowi nie mają wątpliwości, że zawdzięcza to zarówno swojej zręcznej firciu (na ten temat nie ma różnicy zdań), jak i brakowi alternatywy.

Przed przerwą w obradach plenum Gorbaczow, hamowany przez najbliższych i zaufanych, dotarł się do trybuny i oświadczył, że nieustanne ataki nań i nieprzerwana krytyka jego posunięć zmęczyły go do tej miary, że rezygnuje ze stanowiska. „Ważniejsze są

dla mnie losy partii niż fotel sekretarza generalnego” — oświadczył, wywołując konsternację. Natychmiastowe nadzwyczajne posiedzenie Biura Politycznego nie przyjęło rezygnacji, plenum KC PZPR zaakceptowało to stanowisko. Potwierdziła się opinia, że Związek Sowiecki nie posiada alternatywnych rozwiązań ani w sferze personalnej, ani w sferze pomysłów na wyjście z ciężkiej zapaści.

Przyjmując tę ocenę za słuszną, nie zdziwi się świat zaakceptowaniem mglistych pomysłów premiera Pawłowa i w dalszym ciągu nieokreślonych perspektyw pieriestrojki. Trzeba jednak mieć nadal świadomość, że gra jeszcze się nie skończyła, choć jako nowe rozdanie kart przyjąć można podmoskiewską, prawie leśną, konferencję przedstawicieli dziewięciu republik i układ przez nich przyjęty w obecności Gorbaczowa i przy udziale Jelcyna. Mistrz samoobrony nie wyszedł na trybunę zjazdową bez atutów.

Paweł Dziański

Budżet „szwajcarski”

Czyli dziurawy. Na razie są to dziury okresowe. Tzw. utrata płynności, czyli w przekładzie na ludzki język — brak pieniędzy na bieżące wydatki. Wynika to z opóźnionego splotu dochodów, podczas gdy pewnych codziennych wydatków opóźnić się nie da. Można się jednak obawiać, że te chwilowe perturbacje się utrwalą.

Budżet uchwalono zaledwie przed kilku tygodniami. Od tego czasu nie wydarzyła się żadna katastrofa gospodarcza. A mimo to już teraz życie biegnie zupełnie innym torem niż zakładali ustawodawca i rząd. Co będzie pod koniec roku? Nie wyciągnięto wniosków z doświadczeń ubiegłorocznych, gdy zamiast deficytu była wprawdzie nadwyżka, ale wykonanie chyba żadnej pozycji nie było zgodne z planem.

Generalnie, przeszacowano dochody i nie doszacowano wydatków. Zbyt optymistycznie oceniono skalę recesji, a więc i wpływy z

podatku dochodowego, które mają znaczenie decydujące (ponad 30 procent całości wpływów budżetu). Nie będą wykonane przewidywane dochody z prywatyzacji. Przedsiębiorstwa państwowe mogą wybrońić się od zapłaty części dywidendy. Większe od zakładanych mogą być natomiast wpływy z popiwku i z ceł. Ale ich waga w budżecie jest relatywnie mała (ok. 4 procent); warto zwrócić na to uwagę, obserwując namiętne dyskusje wokół tych właśnie dwóch spraw.

Cła na samochody i na żywność nie pomogą, jeśli recesja będzie się pogłębiać. Winą za zaistniałą sytuację obciąża się oczywiście rząd. Ale pamiętajmy, że to i parlament, coraz bardziej bujający w obłokach, wycisnął życzeniowym myśleniem silne piętno na kształcie ustawy budżetowej. Teraz posłowie odziewają się od odpowiedzialności, szukając winnych poza swoim gronem. W ten sposób można utracić każdy rząd.

Piotr Dominiak

W Polsce

● Prezydent Lech Wałęsa otrzymał zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Republice Federalnej Niemiec.

● W Gnieźnie z udziałem prymasa Józefa Glempa oraz kardynałów Franciszka Macharskiego i Henryka Gulbinowicza odbyły się uroczystości dla upamiętnienia męczennickiej śmierci św. Wojciecha, patrona narodu i Kościoła w Polsce.

● Misję sondażową po rozpadzie Układu Warszawskiego odbyli w Polsce wystawnicy Podkomisji ds. Przyszłości Sił Zbrojnych Zgromadzenia Północnoatlantyckiego, zainteresowanej stworzeniem instytucji stowarzyszonych z NATO, do której zamierza się zaprosić kraje Europy Wschodniej.

● Pomimo zgłaszanych wcześniej obaw przewidujących podrożenie krajowej żywności, rząd podniósł wysokość stawek celnych na niektóre towary z importu średnio o 20 proc. Nowością jest wprowadzenie cła na zboże. (Nasz komentarz drukujemy obok).

● Wkrótce ma zostać wprowadzona podwyżka cen na leki, średnio o 35 proc.

● Zbigniew Bujak — lider nowej partii Ruch Demokratyczno-Społeczny — powiedział, że jego ugrupowanie nie akceptuje programu Balcerowicza ze względu na stwarzane zagrożenia dla środowiska robotniczego.

● Koło parlamentarne „Solidarność Pracy” uformowała grupa posłów i senatorów, którzy wystąpili z OKP (m.in. Ryszard Bugaj, Jan Józef Lipski, Karol Modzelewski). 23 kwietnia powołano regionalny klub tego koła w Gdańsku.

● Wykluczenie z nowej konstytucji formuły o rozdziale Kościoła katolickiego od państwa zaproponowała konferencja Episkopatu Polski.

● Zbigniew Zieliński mianowany został przez prezesa Rady Ministrów kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

● Wnioski o zwrot ponad 900 tys. hektarów gruntu zabranego przez państwo wbrew dekretem o reformie rolnej złożono w Ministerstwie Rolnictwa. Ponadto dwa tysiące dawnych właścicieli domaga się zwrotu małych przetwórnictw produktów spożywczych.

● Władzę Jana Martyniaka przyjął w Belwederze Lech Wałęsa (Kalendarium sporu o przemyski Karmel oraz opinie biskupa przedstawiamy na str. 4).

● Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe wystąpiło z żądaniem, aby po ogłoszeniu list kandydatów pretendujących do wyboru na posłów i senatorów, prezydent RP spowodował ujawnienie, którzy z nich byli konfidentami SB.

● Prezydent m. Gdańska Jacek Starościk zachował w rezultacie głosowania radnych (27:27) piastowany urząd, po czym zapowiedział, że w lipcu podda weryfikacji wyniki swej pracy po upływie rocznej kadencji.

● Prof. Roman Żelazny, prezes Państwowej Agencji Atomistyki wyraził w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” opinię, że Polacy po czernobylskiej eksplozji mieli wyjątkowe szczęście, a to dzięki pomyślnym warunkom meteorologicznym, gdyż chmura radioaktywna szybko przemknęła ponad naszym terytorium. Jak zaś poinformowano w głównym wydaniu telewizyjnym „Wiadomości”, dopiero za miesiąc ujawnione zostaną opracowane przez polskich specjalistów wyniki badań nad skutkami eksplozji w naszym kraju.

● Nowoczesny wieżowiec z przeznaczeniem na siedzibę Międzynarodowego Ośrodka Biznesu mają wybudować w Warszawie Amerykanie wnosząc jako swój udział 50 mln dolarów.

● Ponad 22 tysiące oleju napędowego dostało się do Sanu w wyniku katastrofy cysterny CPN pod Przemysłem. Śmierć poniósł kierowca. W regionie ogłoszono stan nadzwyczajnego zagrożenia środowiska.

● Trybunał Konstytucyjny wypowiedział się na temat zasadności powoływania do służby wojskowej jedynych żywciami rodzin, uznając tę praktykę za bezprawną.

● Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie odbędzie się w dniach 28 maja — 1 czerwca jako impreza towarzysząca zorganizowanej w tym samym czasie konferencji KBWE.

W Świecie

● W przeprowadzonych w Weimarze rozmowach ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec stwierdzono uzgodnienie nowego traktatu między państwowego, który może być podpisany w czerwcu. Polski minister Krzysztof Skubiszewski został w przeddzień spotkania weimarskiego uhonorowany tytułem doktora h.c. uniwersytetu w Moguncji, gdzie podobny zaszczyt spotkał wcześniej ówczesnego kardynała Karola Wojtyłę.

● Rada Najwyższa Białorusi uczciła minutą ciszy, a świat pracy strajkiem powszechnym piątą rocznicę wybuchu w Czernobylu.

● Amerykański sekretarz stanu James Baker zarzucił zaawansowane rozmowy na temat pokoju na Bliskim Wschodzie na wieść o zgonie w Houston swej 96-letniej matki.

● Japonia wysłała do Zatoki Perskiej dwa trałowce w celu oczyszczenia wód z min. Opinia piętnuje to jako niezgodne z konstytucją japońską.

● Watykan zamierza emitować własne obligacje, których część ma być zwaloryzowana na pokrycie deficytu budżetowego w niekonwencjonalnej formie.

● Wielka demonstracja strajkowa w Federacji Rosyjskiej objęła ok. 50 milionów pracujących.

● W rocznicę wybuchu czernobylskiego ulicami Mińska przeszła procesja żałobna.

● Mord policyjny na jednym z swoich kolegów studenci koreańscy oprotestowali w Seulu gwałtowną demonstracją.

● 12 trąb powietrznych zaobserwowano nad ogarniętym przez tornado Kansas. Wyżądziło ono także szkody w Nebrasce i Luizjanie.

● Japonia proponuje stworzenie stałych sił militarnych Organizacji Narodów Zjednoczonych dla strzeżenia pokoju w newralgicznych punktach świata.

● Na Litwie zanotowano nowe przypadki zajmowania przez żołnierzy sowieckich gmachów publicznych i punktów granicznych.

● Odbywający wizytę we Francji przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Anatolij Łukjanow zapowiedział na początek maja wizytę prezydenta Francji Mitterranda w Moskwie.

● Zgromadzenie Narodowe Tajwanu wniosło obowiązujące od 43 lat przepisy wprowadzone przez Czang Kaj Szeka stanu wyjątkowego.

● W wieku 74 lat zmarł w Moskwie były przywódca Mongolii Jumdzagijn Cedenbał, w 1984 odsunięty od władzy z racji oporu przeciw reformom gospodarczym i politycznym.

● Prezydium parlamentu słowackiego odwołało Vladimira Meczziara ze stanowiska premiera Republiki Słowackiej, wyznaczając na jego miejsce Jana Czarnogurskiego, pierwszego wicepremiera i przewodniczącego Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego.

● Zapowiedziana możliwość odwiedzin sowieckiego ministra spraw zagranicznych Bezmierchnya w Izraelu byłaby ważnym krokiem na drodze do znormalizowania stosunków sowiecko-izraelskich — pisze prasa izraelska.

● Władze sowieckie zamierzają zbudować nowy wielki port na Bałtyku, w okolicy osady Ust-Luga, 150 km od Leningradu. Port ten miałby przejąć funkcje portów w Kłajpedzie, Rydze, Tallinie.

● Przewodniczący sowieckiej telewizji i radia Leonid Krawczenko został przez sekretariat moskiewskiego Związku Dziennikarzy usunięty zeń za „łamanie ustawy prasowej, ograniczanie obywatelom dostępu do informacji i utrudnianie, a czasami uniemożliwianie dziennikarzom wykonywania zawodu”.

● Tylko okazanie świadectwa zgonu upoważnia mieszkańców syberyjskiego miasta Abakan do zakupu męskiego garnituru. W mieście kwitnie handel fałszywymi aktami zgonu.

● W chińskich więzieniach przebywa ok. 10 milionów osób. Większość eksportowanych przez Chiny produktów, to wytwory zakładów, w których zatrudnieni są więźniowie.

W Związku

● Marian Krzaklewski — przewodniczący „Solidarności” zwrócił się z apelem do posłów, by w głosowaniu nad ustawą o związkach zawodowych uwzględnili poprawki zaproponowane przez Komisję Krajową. „Solidarność” domaga się prawa do strajku dla nieformalnych grup pracowników, a opowiada przeciwko referendum przed strajkiem i przeciw lokautowi.

● Bogdan Borusewicz — wiceprzewodniczący Związku i Alojzy Pietrzyk — szef regionu górnośląskiego staną na czele delegacji „Solidarności”, która odwiedzi strajkujących w Związku Radzieckim robotników. Terminu wizyty w ZSRR jak na razie nie ustalono.

● O sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju oraz możliwościach współpracy rozmawiali 26 kwietnia przewodniczący „Solidarności” i wojewoda gdański.

● Przeciwno pełnej odpłatności za leki wprowadzonej przez apteki w województwie zaprotestowało prezydium gdańskiej „Solidarności”. 25 kwietnia stowarzyszenie prywatnych aptek województw gdańskiego i ełbskiego wycofało się z akcji niespektowania ulg na leki.

● Za sprzeczną z tradycją „Solidarności” — zawsze otwartą na ludzi innych narodowości i wyznań — prezydium Komisji Krajowej uznało okupację kościoła karmelitów w Przemyslu. Wyrażono ubolewanie w związku z przedłużającym się sporem. (Na temat konfliktu piszemy obszerniej na str. 4.)

● Lech Wałęsa skorzystał z prezydenckiego prawa weta i odmówił podpisania przyjętej przez Sejm ustawy o „pracy na morskich statkach handlowych” z zawartym w niej zapisem o szesnastogodzinnym dniu pracy rybaków. Zmiany tego kontrowersyjnego zapisu domagała się „Solidarność” w Dalmacji.

● Wotum nieufności za przyczynienie się do odwołania wyborów parlamentarnych na jesień, uchwalili dla postać Jana Lityńskiego z Unii Demokratycznej jego wyborcy — należący do „Solidarności” członkowie świdnickiego Porozumienia Centrum.

● O cofnięcie immunitetu postać Józefa Bogusza — dyrektora PGR-u w Biesowicach (woj. śląskie) — wystąpiła prokuratura generalna. Przeciwno dyrektorowi toczy się śledztwo o nadużycia. Wcześniej o wszczęciu dochodzenia występowała „Solidarność” z PGR-u.

● Zaostrza się sytuacja w straży pożarnej. Związkowe władze branżowej „Solidarności” postanowiły, że strażacy zaniechają kontroli ppóz w zakładach pracy, szkoleń i ćwiczeń, a także informowania Komendy Głównej o przeprowadzonych akcjach. Prawopodobnie strażacy wystąpią do Komisji Krajowej o wyznaczenie zakładu, który w ich imieniu przeprowadzi strajk solidarnościowy.

● Do rozłamu doszło w „Solidarności” Huty im. Sendzimir w Krakowie. Nowo powstała, Tymczasowa Komisja Koordynacyjna występuje w obronie byłego dyrektora zakładu, którego odwołania domagała się istniejąca od dawna Komisja Robotnicza Hutników NSZZ „Solidarność”.

● Trwa strajk prawie 300 pracowników polonijno-zagranicznej firmy „Bolid AS” koło Kościerzyny. Strajkujący domagają się wypłaty przez plajującą firmę zaległych wynagrodzeń.

● Z Julianem Skelnikiem — dyrektorem generalnym Fundacji Gospodarczej „Solidarności” o współpracy z regionem gdańskim rozmawiała 26 kwietnia grupa biznesmenów ze stanu New Hampshire (USA). Amerykańscy goście zwiedzili m.in. szkołę menearów zorganizowaną przez Fundację. Wizyta trwała trzy dni i zakończyła się podpisaniem porozumienia o gospodarczej, handlowej, naukowej, kulturalnej i oświatowej współpracy województwa gdańskiego i stanu New Hampshire.

● Gdański Komitet Obywatelski „Solidarności” zrezygnował ze związkowego symbolu i przekształcił się, decyzją Walnego Zebrania Delegatów, w Radę Gdańskich Komitetów Obywatelskich. Do czasu wyboru nowych władz na czele rady stoi dotychczasowy szef gdańskiego KO i działacz „Solidarności” Adam Pięnkowski.

● Szef Urzędu Rady Ministrów poinformował o odebraniu Związkom zawodowym telefonów rządowych.

Przegrana Konstytucji 3 Maja

Łotrowie
nie zawieśli...

Pisanie o Konstytucji 3 Maja bez zwyczajowych zachwyty i frazesów może się wydać niestosowne po kilkudziesięciu latach zwalczania święta, symbolizującego tradycję niepodległościową. Ale w niepodległej Polsce nie ma już chyba potrzeby konserwowanie patriotycznych mitów i legend, służących kiedyś umocnieniu ducha oporu. Bardziej na czasie jest — jak sądzę — przywracanie rzeczom właściwych proporcji oraz nazywanie ich wprost, tak jak na to zasługują.

Kult dla tradycji trzciemajowej sprawił, że nie można było wyopowiadać się krytycznie o tym „testamencie dawnej Polski”, bez narażenia się na zarzut „targania świętości” czy nawet „apostazji”. Wydana w roku 1939 książka — skandal Karola Zbyszewskiego pt. „Niemcewicz od przodu i z tyłu” — odbrażająca epokę stanisławowską — wywołała burzę potępieniowych recenzji, choć minęło wówczas dwadzieścia lat od odzyskania niepodległości i należało oczekiwać, że w ciągu tego okresu Polacy zdolali wyleczyć się z patriotycznego przeżywania zrozumiętego, w okresie niewoli.

Legenda „Ślawetney konstytucji” służyła pokrzepieniu serc w okresie, kiedy próbowano organizować Polaków do walki niepodległościowej. Przywoływano ją — na przekór nieubłaganym faktom przemawiającym za nieuchronnością zagłady Rzeczypospolitej — jako przejaw odrodzenia narodowego i świadectwo zdolności Polaków do naprawy ustroju i państwa. Podnoszą szlachetność intencji przywódców patriotycznych, którzy wyszli naprzeciw oczekiwaniom mieszczań i chłopów, i którzy przez kilka poprzednich lat uparcie i wytrwale pracowali nad „powrotem Polski do Europy”. Podziwiano „ducha umiaru” przenikającego konstytucję, stanowiącego owoc historycznego kompromisu zawartego między patriotyczną częścią opozycji, a niegdyś rusofilskim, przemalowanym na patriotyczny obozem dotychczasowej władzy, skupionym wokół króla.

Żaden z historyków — co dopiero z patriotycznych propagandzistów — nie dostrzegł zadziwiającej sprzeczności pomiędzy peanami na cześć ówczesnych przywódców patriotycznych i ich dokonań (czyżby przypadkowym?) całkowitym upadkiem Polski w kilkanaście miesięcy po uchwaleniu, zdawałoby się, tak dojrzałej i mądrej, tak zbawiennej i wspaniałej, tak szlachetnej i dobrej — konstytucji. Jeden jedyny Zbyszewski właśnie w swojej — zasługującej na wzniesienie — obrazoburczej i demaskatorskiej, „nieprzyjętej pracy doktorskiej” o Niemcewiczu, nakreślił bez niedomówień, za to ze sporą dawką złośliwości, wizerunek polskiej elity politycznej i umysłowej osiemnastego stulecia. Uczynił ją też odpowiedzialną za zagładę państwa.

Wydaje się, że patrzenie na wydarzenia historyczne z perspektywy skutku, jaki wywołały, właściwsze jest od zachwycania się ich „wielkością” w oderwaniu od kontekstu historycznego. Patriotci doby Sejmu Czteroletniego dysponowali kilkoma latami koniunktury międzynarodowej, umożliwiającej im przeprowadzenie skutecznych reform zmierzających do ugruntowania niepodległego bytu. Nie zrealizowali jednak ciężącego na nich zadania i na nie zdadzą się biadolonia nad „złym losem” czy „niesprzyjającą sytuacją międzynarodową”. Zbyt często pozwalamy wmówić sobie, że władza oznacza przywileje i zaszczyty, i zapominamy, że wiąże się również z odpowiedzialnością. Ważne są nie tylko intencje, ale i skutki działań,



Triumf Konstytucji 3 Maja.
Fragment obrazu Jana Matejki

Fot. repr. Jarosław Rybicki

same cnoty nie wystarczają, jeżeli nie towarzyszy im skuteczność.

Cztery lata obrad Sejmu zwanego „Wielkim” upłynęły pod znakiem niesłuchanego wprost gadulstwa. Zmarnowano mnóstwo cennego czasu, na skutek jakiejś przerażającej małości ludzi powołanych do „zbawienia ojczyzny”. Znamienne, że konstytucję przygotowywano w konspiracji, a uchwalono przez zaskoczenie, niejako „dekretem”, ponieważ gdyby zastosowano normalną procedurę, proces ratyfikacji poszczególnych paragrafów ciągnąłby się — na skutek przeciwdziałania ze strony posłów prorosyjskich — całymi latami. To nieprawda, że trzeba było narzucić „ciemnemu narodowi” postępową ustawę. Sejmiki szlacheckie przywitały ją z radością, choć nie bez licznych — zażwyczaj słusznych — wątpliwości.

Pomimo powolności obrad, Polska doby Sejmu Czteroletniego ulegała wielkim i korzystnym przemianom. Obalono protektorat rosyjski, stworzono przywoitą armię, wprowadzono nowy ład wewnętrzny. „Patrioci postawili Polskę na nogi. Wiosną 1788 roku Polska była próchnem, bałaganem, zahukaną biedotą. Wiosną 1792 Polska była całym przyswoitym państwem z 60-tyśieczną armią i dość zasobnym skarbem”. Jednakże patrioci uznali za swoją „dziejową zasługę” co innego, a mianowicie uchwalenie konstytucji. Nieodrodnymi uczniowie francuskich filozofów-doktrynerów, uważali — jak pisze Zbyszewski — że „kraj może być potężny dopiero, gdy ma dobrą konstytucję. Nie rozumieli, że istotą rzeczy jest kto rządzi, a nie jakie prawa obowiązują”.

Konstytucja stanowiła przejaw zwycięstwa doktryny „rządów prawa” nad „rządami rozumu i rozsądku”. W myśl „historycznego kompromisu” z królem i jego ludźmi — „rublochapani”, realna władza przeszła na powrót z rąk patriotów w ręce króla. Z jakimś zadziwiającym zaślepieniem patrioci u wierzyli w metamorfozę ludzi, którzy przez dziesiątki lat dopuszczali się wszelkich łotrów i podłości w zamian za przywileje i gratyfikacje, którzy choć mienili się być Polakami — w rzeczywistości wysługiwali się obcym interesom. Za łaskawym przyzwoleniem patriotów, stosujących zasadę „grubej kreski”, nową Polskę współtworzyli ludzie pokroju Jacka Małachowskiego, o którym jego cnotliwy brat — marszałek Sejmu wiedział, że „raczej chłopak nie tknie ładnej dziewczyny w lesie, niż Jacek rubla w domu ambasadora”.

W najbardziej krytycznym momencie — kiedy stutysięczna armia rosyjska wkroczyła do Polski celem obalenia ładu ustanowionego przez Konstytucję 3 Maja, Sejm zawiesił obrady (zgodnie z

prawem pomajowym) i przelał całą władzę w ręce króla i rządu, zdominowanego przez jego zwolenników (znowu zgodnie z prawem pomajowym). Ci, rzecz oczywista, nie kwapili się do walki z rosyjskimi dobroczyńcami, za to skwapliwie zaakceptowali żądania carycy; haniebnie zdradzili Konstytucję i oddali niepodległość, wciąż jeszcze nie pokonaną Rzeczpospolitą w ręce Carowej i Targowiczan. Wkrótce potem — pomimo rozpaczliwego zrywu kościuszkowskiego — Polska przestała istnieć.

Takie było „dzieło” ustawy, będącej pierwszą konstytucją na kontynencie...

Można obrazowo powiedzieć, że nie sposób zrozumieć i właściwie ocenić Konstytucji 3 Maja bez przywołania Targowicy i ostatecznego upadku państwa. Podobnie, jak nie sposób zrozumieć Polski międzywojennej bez klęski wrześniowej; trudu legionów bez 11 listopada; przełomu sierpniowego bez wydarzeń roku 1989. Polska targowicka i grodzieńska (z powodu sejmów rozbiorowych 1793 roku w Grodnie) odarła z wszystkich złudzeń poprzedni okres. Król i jego otoczenie dali pokaz wiernopoddańczego rusofilstwa; niepokromieni i nie ukarani wcześniej zaprzęży ze zdwojoną gorliwością wyruszyli na żer. To był okres narodowej hańby, o którym współcześni i potomni chcieli jak najprędzej zapomnieć. Uczestniczyli w niej ci, którzy w dobie majowej zostali potraktowani z „chrześcijańskim miłosierdziem” przez przywódców stronnictwa patriotycznego, zamiast „powiesić choć przez kwadrans” na szubienicy (Zbyszewski).

Skacowani i obezwładnieni Polacy wyładowali swoją frustrację w powstaniu kościuszkowskim 1794, jakby pragnąc udowodnić (przede wszystkim sobie samym), że nie wszyscy spadkobiercy starożytnej tradycji zasłużyli sobie na wzgardliwy wyrok historii.

W późniejszym okresie rzecznicy idei niepodległościowej przyczepili się jak rzep do jasných kart w postaci Konstytucji i Insurekcji, jakby na przekór temu, co wszyscy widzieli na własne oczy. Zabrakło krytycznej oceny rezultatów polityki uprawianej przez patriotów, owego Cat-Mackiewiczowskiego „Waćpanów to wina”, które wytknęłoby „Wielkim Wielkościom” — brak zdecydowania, małość horyzontów, zbytnią podłaźliwość względem zdrajców, ślepą naiwność wiary w doktryny i formułki prawne... A przede wszystkim — brak tego, co u polityków najważniejsze: intuicji, rozumu, wielkości i rozsądku.

Głębsza refleksja na ten temat — dziś, w obecnym czasie politycznym i przy okazji okrągłej rocznicy — jest niezwykle pouczająca, prowadząc do wielu analogii.

Wojciech Turek

Listy

Zamiast liści...

Coraz częściej spotykamy się ze stwierdzeniem, że komuna atakuje i zwycięża. Należy się z tym zgodzić, gdyż faktycznie jest wszechobecna. To już nie tylko spółki nomenklaturowe, które rosną i wspaniale egzystują. Coraz bardziej strachliwi członkowie „Solidarności”, a i działacze, wysłuchując ciągle przestróg o odradzającej się komunie, dostają gęsiej skórki i zadają sobie pytanie, czy nie sprawdzi się powiedzenie, że zamiast liści... nie komuniści lecz waleśiści.

Taka atmosfera sprawia, że słabnie zaangażowanie i aktywność w działaniu na rzecz „Solidarności”, a zaczynają się próżniaki do ROAD-u względnie do Unii. Co znaczniejsi działacze przedzierzgnęli się w prezydentów miast, burmistrzów, dyrektorów itp., i teraz nie mają na nic innego czasu, tylko na pracę zawodową. A jeżeli się zdarzy, że gdzieś taki się pokaże, to i tak zniknie niczym efemeryda, bo obowiązki wzywają.

Jeśli ktoś jest baczny obserwatorem obrad Sejmu, to dostrzega szybko zachodzące w tym ustawodawczym gremium zmiany. Batację o wybory majowe przegrała „Solidarność” i teraz tak naprawdę nie wiadomo, kiedy zostanie wybrany nowy skład Sejmu. Wybory te mogą się odbyć nawet i za dwa lata — usłyszałem uczestnicząc w spotkaniu z posłem Ziemi Elbląskiej i Powiśla, ponieważ nie jest powiedziane, iż ci posłowie, którzy głosowali za październikiem nie zechcą przesunąć ich na wiosnę, a potem do następnej jesieni.

Coś tu się nie zgadza, panie i panowie posłowie! Jednakowoż musi to być zajęcie bardzo intratne skoro wielu z was zamierza się ubiegać o ten fotel po raz kolejny.

„Solidarność” przegrała w Sejmie także sprawę o odzyskanie majątku po byłej PZPR. Nawet jeśli gdzieś udało się odzyskać budynek, to obiekt był wycyzyszony do ena.

92 posłów solidarnościowych nie jest obecnie w stanie niczego przeforsować. Może jedynie przeszkadzać, starając się nie dopuścić do uchwalenia niekorzystnych ustaw, co nie znaczy, że uda się przeszkodzić skutecznie. Wygląda to tak, że „gruba kreska” największe zło wyrządziła „Solidarność”.

Niepokoić musi fakt odsuwania się od „Solidarności” Unii Demokratycznej i ROAD-u. Zjawisko rozbitcia najdotkliwiej odczuwane jest w małych miejscowościach, w których „Solidarność” już ledwie dyszy. I gdyby nie zapalczywość i samookreślanie się oddanych jeszcze sprawie działaczy, zapewne zamarłaby całkowicie. Na terenach, gdzie w wyborach prezydenckich wygrał Stan Tyminski, sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, słyszy się bowiem, że przybył ten przygotowuje się do wyborów sejmowych, skupiając wokół siebie siły, które już dawno powinny być zneutralizowane.

Może człowieka zalać krew, gdy stale dowiaduje się o niedobitej komunie i komunistach, z którymi rzekomo już żeśmy się pożegnali, bo obalili nieczym berliński mur.

Zapytuję, dlaczego dzisiaj nie stosuje się takiej polityki, jaką oni stosowali wobec nas? Może by tak wreszcie oko za oko i ząb za ząb!

Edward Studziński
Sztum

Nie po drodze

Pan przewodniczący SdRP dziękując telewizji za udostępnienie mu kamery, wśród wielce zadowolonych z siebie towarzyszy, odciął się w „Klinczu” od wspólnych im partyjnych protoplastów.

Namawiał przy tym telewizję, aby dała wreszcie spokój z przywracaniem tego, co dla kondycji moralnej narodu najważniejsze — pamięci, i aby wraz z nim, doboszem Okrągłego Stołu, zechcieli spojrzeć w przyszłość.

Otóż spieszę z zapewnieniem, że nie wydaje się to zbyt rozsądne, a nawet więcej: nie jest to chyba możliwe. Rezygnację z pamięci o terrorze, o zniewalaniu i ogłupianiu narodu, o ludobójstwie wielokrotnie na nim popełnianym, właśnie przez stale oczyszczającą się i stale odnawianą lewicę, należałoby uznać za rezygnację z człowieczeństwa.

Świadomość narodowa, jeśli jeszcze w nas żyje, lub tylko się tli, nie wynika przecie z salda błędów i wypaczeń oraz dokonań komunistów w Polsce. Nie wynika również z triumfującego w XX wieku heglo-marksowskiego relatywizmu. Ona trwa wbrew temu relatywizmowi, tym błędom i tym dokonaniom.

Stąd nie po drodze mi z towarzyszami pana Kwaśniewskiego w XXI wiek.

Witold Mieszkowski
Warszawa

Bywały i takie Trzecie Maje...



Fot. Jacek Piotrowski

Prawa ludzkie i boskie w Przemyślu

Kalendarium konfliktu

16 stycznia 1991 papież ustanawia równocześnie hierarchię rzymskokatolicką i grekokatolicką na Ukrainie oraz reaktywuje diecezję grekokatolicką w Przemyślu.

15 lutego zostaje podpisana umowa o przekazaniu na 5 lat kościoła św. Teresy (oo. karmelitów) w Przemyślu wiernym obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. Umowę podpisują: prowincjał karmelitów, sekretarz Episkopatu Polski abp Dąbrowski oraz biskupi przemyscy obu obrządków — Tokarczuk i Martyniak.

Wierni zostają o tym powiadomieni z kościelnego komunikatu. Dzień później powstaje Społeczny Komitet Obrońców Polskiego Kościoła Ojców Karmelitów, który od 25 lutego pikietuje rezydencję bpa Ignacego Tokarczuka. 28 lutego pikietę przenosi się pod budynek Episkopatu w Warszawie. Komitet domaga się cofnięcia decyzji. Stanowisko protestujących popiera przemyskie Porozumienie Centrum i Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” (który je potem wycofuje)...

7 marca powstaje grupa mediacyjna złożona z proboszczów przemyskich parafii rzymskokatolickich. Formuluje propozycję kompromisu: kościół będą mogli użytkować także katolicy obrządku łacińskiego, oo. karmelici pozostaną w klasztorze. Mediacja nie przynosi rezultatu. Komitet odrzuca propozycję kompromisu, domaga się „przepraszania broniących kościoła”.

8 kwietnia rozpoczyna się okupacja kościoła, początkowo nazywana „zamkniętymi rekolekcjami”. Wobec faktycznej okupacji kościoła zapowiedziany na 13 kwietnia ingres władzy Martyniaka odbywa się w katedrze łacińskiej.

19 kwietnia Komitet oświadcza, że „wobec nieprzejednanego stanowiska władz kościelnych” będzie kontynuował okupację aż do unieważnienia umowy o udostępnieniu kościoła grekokatolikom.

Fot. Maciej Kostun



• Biskup grekokatolicki Jan Martyniak

UPOKORZENIE

„To nie jest tylko upokorzenie biskupa grekokatolickiego: upokorzony został cały Episkopat Polski — mówi władca Jan Martyniak, któremu Społeczny Komitet Obrońców Polskiego Kościoła Ojców Karmelitów w Przemyślu uniemożliwił odbycie ingresu we własnej katedrze”. Do kościoła nie został wpuszczony Prymas, kardynał Macharski, ani nawet nuncjusz apostolski i metropolici zza granicy.

Biskup stara się nie ulegać emocjom. Podkreśla, że z samego Przemyśla otrzymuje dziesiątki listów z wyrazami poparcia i oburzenia z powodu zaistniałego skandalu. Kiedy pytam o protestujących, mówi: „To ludzie wybitnie zdeterminowani”. Boli go, że ojcowie karmelici, zamiast odstąpić kościół i klasztor zgodnie z umową, głoszą okupującą naukę rekolekcyjną. Dziwi się, że do tej pory sprawa nie znalazła rozwiązania:

„Przecież to nie do mnie należy. To nie są moi wierni. Ja nie mam nad nimi jurysdykcji”.

„Proszę pana, jeśli pod kościołem katolickim katolicy wykrzykują przeciwko Prymasowi, Ojcu Świętemu, nazywają Episkopat „czarną mafią”, to jest to rzecz niebywała...”

Wszystkie prawa boskie i ludzkie...

Dziewiętnastego kwietnia rozmawiam w Gdańsku z biskupem Martyniakiem. Władca przypomina, jaka była historia kościoła, który stał się przyczyną skandalu.

Grekokatolicy weszli w jego posiadanie w epoce rozbiorów, po kasacji zakonu karmelitów w Galicji dokonanej przez rząd austriacki. Kościół służył unitom jako katedra aż do 1946, kiedy to Kościół grekokatolicki w Polsce został zlikwidowany przez władze komunistyczne na polecenie Moskwy.

„160 lat używania: przecież wszystkie prawa boskie i ludzkie każą przyznać nam własność takiego budynku — mówi biskup Martyniak. — W 1918, kiedy Polska odzyskała niepodległość, nikt nie kwestionował naszej własności. Oj-

cowie karmelici nie wnieśli żadnego sprzeciwu. Teraz penetrujemy archiwum — nie się nie znachodzi. To argument najważniejszy. Toteż wysuwanie dzisiaj racji historycznych jest po prostu śmieszne. Ale myśmy gotowi byli zrezygnować nawet z własności, nie chcieliśmy przejmować kościoła na stałe, tylko na 5 lat do czasu, gdy wybudujemy nowy”.

Spór o katedrę stanowi zaledwie

wierzchołek góry lodowej.

Władca Martyniak domaga się zwrotu innych budynków, w tym m.in. seminarium i Kurii biskupiej przejętych przez państwo po likwidacji Cerkwi grekokatolickiej. W budynku seminarium mieści się obecnie szkoła, w dawnej Kurii — muzeum („w tym 50 procent to ikony — z naszych cerkwi”). I tu stanowisko władzy jest elastyczne: „My nie chcemy wszystkiego od razu. Chodzi nam o tytuł własności, żeby to w końcu było nasze”.

Sprawa jest delikatna, bo stronami sporu (który nie w pełni się ujawnia) są nie — jak dotychczas bywało — Kościół i państwo, lecz dwa kościoły katolickie: łaciński i bizantyjsko-ukraiński związane ściśle z dwiema społecznościami narodowymi. Kościół rzymskokatolicki przejął bowiem ok. 300 cerkwi; 30 — faworyzowana przez komunistów — Cerkiew prawosławna. Większość świątyń przejętych przez Kościół rzymskokatolicki „przystosowano” do kultu łacińskiego pozabawiając zabytkowych ikonostasów. Tak działo się zwłaszcza w diecezji przemyskiej, o czym biskup taktownie milczy, ale o czym z gorczycą mówią jego wierni.

— Uważam — mówi ksiądz biskup — że w wielu przypadkach przejęcie cerkwi przez Kościół łaciński było jedynym sposobem jej uratowania. Tam, gdzie tego nie uczyniono, większość cerkwi została bezpowrotnie zniszczona. Trzeba też pamiętać, że działo się to w innym czasie, kiedy Kościół łaciński sam musiał walczyć o przetrwanie. Ale żeby teraz, kiedy używa się 300 naszych cerkwi, biskup grekokatolicki nie miał w Przemyślu ani jednego kościoła dla siebie...”

— ???

— Tak, nie ma ani jednego. Mszę św. odprawiamy w kościele garnizonowym. A ja muszę mieszkać w przedsiönku u mojego księdza.

Jak się wydaje, biskupa Martyniaka zadowoliliby rozwiązanie, zgodnie z którym Kościół grekokatolicki uzyskałby z powrotem prawo własności użytkowanych do 1946 budynków, przy czym większość z nich pozostałaby de facto w rękach katolików rzymskich, a część byłaby użytkowana wspólnie. Niestety, ustawa z 17 maja 1989, regulująca status prawny Kościoła w Polsce, zawiera niedomówienie, które w praktyce okazuje się niekorzystne dla społeczności unickiej. Zgodnie z tym dokumentem własność Kościoła grekokatolickiego stała się własnością Kościoła katolickiego.

Biskup Martyniak nazywa ustawę „tworem poprzedniej epoki”.

„Po co budować w Przemyślu nowe kościoły, skoro przejęto tyle naszych cerkwi? Niestety, ja jestem zmuszony do budowy własnego kościoła. Ale uważam, że to można rozwiązać inaczej. Nie będziemy prowadzić pertraktacji o zwrot wszystkiego. Domagamy się elementarnej sprawiedliwości...”

Przemyśl — Lwów

Zapytany z kolei o ocenę wydarzeń we Lwowie, władca odpowiada: „Fakt, że uniemożliwiono ingres arcybiskupa katolickiego Jaworskiego uważam za wybitnie negatywne posunięcie tamtejszych władz. Arcybiskup jest nominowanym przez papieża ordynariuszem i ma niekwestionowane prawo objąć swoją katedrę. Myślę jednak, że to nie jest wystąpienie przeciwko jego

osobie. To jest człowiek znany, powszechnie szanowany. Sądzę też, że ingres w końcu się odbędzie”.

Władca Martyniak nie chce jednak porównywać wydarzeń w Przemyślu i we Lwowie. Na moje stwierdzenie, że w Przemyślu to jednak tylko mała grupa, a we Lwowie oficjalne stanowisko tamtejszych (niekomunistycznych) władz, odpowiada, że tych wydarzeń nie należy łączyć.

Co zmieniło się w sytuacji grekokatolików w Polsce, w związku z nominacją władcy na biskupa Przemyśla (wcześniej był wikariuszem generalnym prymasa Polski, dla wiernych obrządku bizantyjsko-ukraińskiego)? „Formalnie ordynariuszem wszystkich grekokatolików w Polsce był do tej pory ksiądz prymas — odpowiada biskup Martyniak. — Praktycznie ksiądz prymas oddał Kościół grekokatolicki całkowicie w moje ręce. Spełniałem wszystkie obowiązki liturgiczne i jurysdykcyjne biskupa. Teraz, mocą bulli papieskiej, jestem ordynariuszem wszystkich grekokatolików w Polsce. A diecezja przemyska podlega bezpośrednio papieżowi. Jestem oczywiście członkiem Episkopatu Polski, ale należę do Kościoła ukraińskiego, którego głową jest metropolita Lubaczowski”.

„Ja jestem zahartowany”

Władca wierzy, że przyszłość ułoży się pomyślnie. „Ja jestem zahartowany. Wiele już doświadczyłem. Widziałem NKWD i UB. Przez 10 lat nie otrzymałem paszportu, bo jako Ukraińiec nie mogłem wyjechać. Najgorsze, że w tej sytuacji trudno sobie wyobrazić przyjazd Ojca Świętego. (W planie papieskiej pielgrzymki, na 2 czerwca przewidziano w Przemyślu spotkanie Jana Pawła II z grekokatolikami. Przybyć mają biskupi tego obrządku z Ukrainy, w tym kardynał Lubaczowski — przyp. A.P.). Są ataki na jego osobę. Przecież „to jest straszna rzecz”.

My Jana Pawła II, nie wymawiając, pięć razy w liturgii wspomniamy. A tyle z „powodu tego konfliktu już wycierpieliśmy. Niektórzy katolicy w katolickim kościele naruszają naszą świętość...”

Adam Pawłowicz

W ogromnej objętościowo bibliografii prac poświęconych Sejmowi Wielkiemu i jego pamiętnej kulminacji, pomnikowi czynu i myśli narodowej Polaków, jaką była Konstytucja 3 maja — wiele jeszcze pozostaje miejsca na wątki szczegółowe, pozwalające dokładniej poznać okoliczności i klimat zdarzeń zawartych między zawiązaniem konfederacji sejmowej 6 X 1788, a przekreślającym wielkie dzieło sejmem grodzieńskim.

Zdaje się to potwierdzać wydana z okazji dwusetnej rocznicy tych zdarzeń przez Uniwersytet Śląski praca zbiorowa, w której grono historyków (Józef Dutkiewicz, Adam Lityński, Marian Mikołajczyk, Andrzej Abramski, Leokadia Posten, Zdzisław Janeczek, Dariusz Zlotkowski, Mirosław Brańczyk,

Cztery lata nadziei

Dariusz Nawrot, Maciej Kucharski, Michał Komaszynski) naświetla takie kwestie — choćby i przyczynarskiej natury — jak stosunek Prus do Polski tego okresu w świetle pruskiej korespondencji dyplomatycznej, prace Sejmu nad reformą procesu karnego, sądownictwo i prawo sądowe, polityka Gustawa III wobec Polski, król wobec sukcesji tronu, stosunek Kollataja do kwestii żydowskiej, tzw. sprawa kurlandzka itp., itd.

Redaktor książki i autor wstępu do niej Henryk Kocój wywołuje zresztą cały jeszcze szereg otwartych kwestii i problemów badawczych, np. jak kształtowała się polska polityka zagraniczna w okresie Sejmu Wielkiego; ile nowego światła wniosłoby zbadanie dyplomatycznej korespondencji rezydujących w Polsce posłów zagranicznych — Essena de Caehęgo, Lucchesiniego, Descorchesa, Bonneau, Engeströma, Haileisa, Bułhakowa; jak układały się stosunki dyplomatyczne między Petersburgiem a Warszawą itd. Sytuacja tak będzie trwała dopóty, dopóki nie zostaną opublikowane rosyjskie materiały archiwalne. Ale i bez tego pozostajemy z przekonaniem, że brak nam na przykład monografii o stosunku wielkich ówczesnych mocarstw do dzieła Sejmu Wielkiego. W swej przypominającej i postulatycznej części jest więc ta książka głosem ważnym.

Zatytułowano ją — „Cztery lata nadziei”. Autor „Podróż Inflancką z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791—1793” Fryderyk Schultz zauważył, że „polityczne zmiany w rządzie Polski zaprowadzić jest najcięższym zadaniem, jakie polityka kiedykolwiek mieć mogła. Do tego by potrzebna nie tylko kraj, który się Polska nazywa i ludzi, co się zwą Polakami całkiem odmiennie i poprawić, ale jeszcze trzy najpotężniejsze w Europie mocarstwa z geograficznego ich położenia, sił i form rządu, a interesów politycznych całkiem wzuć”.

Właśnie — Polacy. Z jednej strony mądrość, zapał, ofiarność i bezinteresowność dla sprawy największej, z drugiej niedoceniana nawet przez zagranicznych obserwatorów opozycja. „Mniejszość niezadowolonych — przypomina Kocój — emigrantów 1791 roku stała się w ciągu kilkunastu miesięcy przynajmniej większością, bezwzględnie, pewną siebie i bardzo despotyczną”.

Kanclerz austriacki Wenzel Kaunitz w liście do swego posła w Warszawie Benedykta de Caché wyraził pogląd, że „sejm pokaże, czego Rzeczpospolita po sobie samej spodziewać się może. Jeżeli prywatne zawiści wezmą znów górę nad interesem publicznym, jeżeli chęć wzajemnego dokuczania zażyczy sobie zgody, Rzeczpospolita postawi się sama nad przepaścią, od której jej pewnie nie zasłonią patriotyczne uczucia pięknymi wypowiedzianymi słowy”.

Współczesnemu czytelnikowi rzuci się w oczy, że słowa te można by wypowiedzieć i dzisiaj. Podobnie dzisiaj w kraju sytuacja można by nazwać — latami nadziei. Historia się nie powtarza — mówi się powszechnie. Ale mówi się też, że jest nauczycielką życia.

Paweł Dżianisz

Kompanije przed kampanią

Niechętnie w tym miejscu zajmuję się polityką wprost, bo i tak przelewa się przez łamy. Bywa jednak, że jako *in spe* osobnik „klasy politycznej”, nie mogę oprzeć się pokusie pobeltania w sąganie z partyjnym bigosem. Dziś tak się zdarzyło.

Powodem tego są ogłoszone przez „Rzeczpospolitą” nr 94 (i zapowiedziane z comiesięczną częstotliwością) wyniki sondażu CBOS na temat jesiennych wyborów parlamentarnych. To ci dopiero frajda dla starających się! Wyobrażam sobie, jak się zagotowało w partyjnym bigosie, albowiem pierwsza lista rankingowa partii; związków i kompanij przybrała kształt niezbyt oczekiwany.

Na pierwsze miejsce zdecydowanie wysunął się kadrowy w gruncie rzeczy Kongres Liberalno-Demokratyczny, określany przez wiceprzewodniczącego Donalda Tuska mianem „partii ludzi bezpartyjnych”, co jest największym zaskoczeniem. Po raz pierwszy jakieś ugrupowanie (no, nie jakieś: rządzące) wysunęło się przed „Solidarność” bezprzymiotnikową. Zważywszy, że nie ma ono własnej prasy, a prasę też ma nie najlepszą, pozostaje strawostawo tytuł wspomnień ks. Skorupki „Kto przy Obrze temu dobrze”: „Kto przy strze — więcej zbierze” (oczywiście głosów). Bo nie ulega wątpliwości, że na tę pozycję wywindował swoją partię premier Jan Krzysztof Bielecki, a właściwie — jego dotychczasowe sukcesy. Krytycy rządu — a takich nie brakuje nigdy i nigdzie — zawrzasną natychmiast: a fatalna polityka rolna, a dziury w budżecie jak w szwajcarskim serze? Owszem, ale te mankamenty jeszcze jakby nie dotarły do świadomości społecznej.

Na pewno mniejszym zaskoczeniem jest utrata prymatu przez „Solidarność”. Można się było tego spodziewać po rozbracie w „drużynie”, odejściu Wałęsy, podnoszących się głosach o potrzebie „czystej związkowości”, tudzież kontrowersjach wśród pozostałych działaczy: jaką wystawiać reprezentację parlamentarną.

Porozumienie Centrum w rankingu znalazło się dopiero na szóstym miejscu, co jest chyba przykrą niespodzianką dla jego działaczy, przedstawiających swoją partię jako najmocniejszą obecnie. W gębie? Bo proszę: wyprzedzeni zostali choćby przez Unię Demokratyczną Mazowieckiego (pozycja trzecia).

Oczywiście, tej przymiarki do wyborów nie należy przeceniać. „Pierwsze koty za płoty”, „Pierwsze śliwki robaczywki” — mówią przysłowia. Ostro-

żność radzą też autorzy sondażu. Udział w wyborach deklarują głównie ludzie zadowoleni z sytuacji; w miarę kampanii i mobilizacji niezadowolonych preferencje mogą się jeszcze przetasować. Chyba jednak nie aż tak, że ci ostatni będą pierwszymi, choć „Należy się liczyć — piszą — z pewnym zniżeniem wyników dotyczących Partii »X«, SdRP i OPZZ. Organizacje te, a zwłaszcza partia Tymiańskiego, należą do najczęściej krytykowanych i potępianych przez środki masowego przekazu. Powoduje to u niektórych respondentów niechęć do przyznawania się do takich a nie innych preferencji wyborczych”.

Np. fani Partii „X” będą wkrótce mogli bliżej poznać walory przywódcze Tymiańskiego, a to za sprawą czwórki krakowskich autorów, którzy poszli tropem jego zaoceanicznych sukcesów i nieco ujmą tajemniczości tej postaci. Forsznak książki przynosi „Polityka” nr 17, rozwijając m.in. mistyczną otoczkę rytuału zażywania napoju z liany, zwanego *ayahausca*.

„Wypicie napoju z owej liany, nazywanej przez Indian *soga de muerto* (postronk zmarłego), szybko wprowadza w stan halucynacji. Towarzyszą mu jednak mało sympatyczne objawy fizjologiczne: gwałtowne wymioty, defekacja, niemożność utrzymania moczu. Dlatego poddawany ceremonii delikwent nosi specjalne, łatwe w praniu ubranie. Właśnie te niesympatyczne objawy fizjologiczne są — zdaniem antropologów — istotą rytuału. Chodzi w nim bowiem o oczyszczenie organizmu z powszechnych w tropiku pasożytów przewodu pokarmowego. (...) Trzeba wielkiej fantazji, by w zabiegu podobnym zażyciu rycyny lub wzięciu lewatywy dopatrzeć się sposobu na poszerzenie wyobraźni, restrukturyzując osobowości i narodziny nowej jaźni”.

Tak jest na topie wyborczego *challenge'u* (bo przecież nie wypada dziś powiedzieć: na wierzchołku przedwyborczego wycięgu). Niżej jest dobra setka partyjek kanapowych, a nawet taboretowych. Polski bigos nie byłby jednak sobą bez przypraw. Do tych zaliczam partie zabawowe, jak Polska Partia Przyjaciół Piwa (lider — Janusz Rewiński), która być może wystartuje do foteli poselsko-senatorskich wspólnie z Towarzystwem Inicjatyw Erotycznych, Partią Zwolenników Whisky oraz Partią Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka. Do bigosu przyszedłaby się jeszcze Partia Miłośników Czerwonego Wina. Kto się odważy postawić na ten kolor?

Kwerendarz

Ceny na zdrowie(?) podskoczyły srogo, leki — zanosi się na to — będą wydzielane na kartki. Po cyklu telewizyjnych dwa tygodnie temu prowadzonych rozmów z ministrem rolnictwa, kolej przysłała na ministra zdrowia i opieki społecznej. I na dobrą sprawę kolejny minister okazuje się wobec sytuacji, jaką zastał, bezradny.

Kiedy się jednak słyszy, że aż dziewięć procent naszego społeczeństwa — a taką informację podano w „Interpelacjach” z udziałem ministra Władysława Sidorowicza — stanowią osoby niepełnosprawne, to chciałoby się koniecznie usłyszeć też coś o powodach tych ograniczonych sprawności i o tym, co sprawiło czy też co sprawia, że wskaźnik ten jest aż tak horrendalnie wysoki, i o

Znachor potrzebny pilnie...

tym, jaki w źródłach tych niedomagań udział mają przyczyny zewnętrzne (np. choroby zawodowe, wypadki przy pracy). Chciałoby się, wreszcie, móc wniknąć w jakieś dane określające dynamikę niepożądanych zjawisk, w statystykę zachorowań czy kalectw, które by unaczyniły „społeczną historię chorób” w ich przebiegu według konkretnych minionych lat, albo i dziesięcioleci.

Czy ciekawość ta powinna ograniczać się jedynie do tej sfery ludzkich niedomagań? Nie, w żadnym razie. Byłoby bowiem rzeczą ze wszech miar dla publicznego zdrowia pożyteczną, gdyby sporządził szerszy obraz chorób osiagających w naszej populacji rozmiary najbardziej niepokojące. Ale inicjatywa byłaby pożyteczna dopiero wtedy, kiedy z tego rodzaju obrazu można by — podobnie jak przy wspomnianej niepełnosprawności — poznać uwarunkowania, które poprzedzają chorobowy syndrom.

Z telewizyjnych debat można wynieść różnych satysfakcji sporo, ale nie ze wszystkich praktyczny pożytek. Kiedy zaś przedmiotem sporu i jego intencją ma być troska o zdrowie, to — nie ma się co czarować — akurat tylko ten jeden jedyny pożytek się liczy. A ze wspomnianych „Interpelacji” tym razem pożytek niezbyt wielki. Bo co za pożytek, skoro p. minister nie dysponuje funduszami właściwie na nic: w budżecie, powiada, dziury; służba zdrowia, według zgodnej opinii zebranych w studio rzeczoznawców, zaczęła się topić; wojewodowie nie mają środków na refundowanie aptekom leków (depresja w pustoszejacej kiesie ujawniła się dwa dni wcześniej w Gdańsku i Elblągu).

Ktoś przed kamerami przypomina, nie pierwszy raz wyciągany i ciągle niejasny w toku takiej dyskusji moment,

że mianowicie pracodawcy pracownikom potrącają 43 procent z dochodu na ubezpieczenie. W przetargu o dziury w budżetach rodzinnych ten mityczny wskaźnik ma znaczenie niebagatelne. W finansowaniu resortu lecznictwa niestety nie. Toteż dysputa zaraz przeniosła się w sferę utyskiwań na wadliwy przebieg reformowania służby zdrowia. A specjalnie na tyłach tej reformy wlecze się system ubezpieczeń. Padające w tej materii komunikaty zwykły śmiertelnik odbiera na poziomie zakłęk typu „ab-rakadabra”. Wiedza racjonalna tak jak by właśnie tu nie miała zastosowania. Komerccjalizacja lecznictwa może kiedyś nas uleczy, tymczasem panuje jedynie zamęt.

Niejednokrotnie i nie tylko przy tej-

kwestii, chociaż ta budzi ze zrozumiałych względów emocji bodaj najwięcej, ostatnie wyjaśnienie jakie się nasuwa, każe na tenże zamęt spojrzeć z pozycji okresu niezbędnych przetasowań we wszystkich dziedzinach życia naszego doczesnego. To wyjaśnienie obłożone jest co prawda dość długą przeszłością, było już sporo okresów przejściowych i sporo „obiecujących prób przeprowadzenia reform, i zwykle na zakłękach to się niegdyś kończyło.

Teraz jednak wszystko znalazło się pod rzeczywistą społeczną kontrolą. Komerccjalizacja, choć nieunikniona, także podlegać będzie rozliczeniom publicznym. Społeczeństwo zawsze „miało prawo” wiedzieć, ale teraz dopiero może z tego prawa zrobić użytek.

Nie bardzo tedy trafną wygłosił p. minister tezę, jakobyśmy — uwaga, uwaga — wszyscy po szafach przechowywali całe zapasy leków. Nie bardzo też elegancko to zabrzmiało — skontrolowane zaraz w studio w ławy opozycji — kiedy p. minister powinności państwa wobec rencistów i emerytów uznał za... przywileje.

Wylącam telewizor. Biorę do ręki „Gazetę Gdańską” i oto co czytam: rak leje nam się do gardła prosto z kranu. W wodzie stwierdzono nadmiar rakotwórczego chloroformu. Ale pieniądze nie starcza nawet na zakup urządzeń badawczych.

Odkładam gazetę. Włączam radio i słyszę: ponad 60 procent żywności produkowanej w Krakowskim nie nadaje się do spożycia wskutek stwierdzonego nadmiaru metali ciężkich w pochodzących stamtąd warzywach.

A może — myślę sobie — machnąć ręką na to ministerstwo zdrowia i czym prędzej pobiec do znachora?

Henryk Tronowicz

CICHY ubieg

Człowiek iluzoryczny

Profesor Leszek Nowak był na początku lat osiemdziesiątych czołowym myślicielem marksizmu nieortodoksyjnego, uwikłany w spekulacje nad tym, czy komunizm w warunkach polskich jest dalszym przedłużeniem faszyzmu, czy też nie? Stworzona wówczas „teoria trójpanów” w środowiskach uniwersyteckich była przedmiotem licznych deliberacji i domysłów.

W połowie lat osiemdziesiątych Leszek Nowak na krótko zawitał do Trójmiasta i tutaj w Gdańskim Towarzystwie Filozoficznym w sposób zdumiewająco naiwny przekonywał zebranych, iż Bóg, o ile istnieje, jest co najwyżej demiurgiem. Chodziło o klasyczny dyalemat: czy Bóg jest Bogiem Filozofów czy też Bogiem Wiary?

Nie ma co do tego wątpliwości, iż problem wiary w swojej pierwszej warstwie poznawczej oparty jest na przesłankach racjonalnych. W przypadku Leszka Nowaka, jego niewiara zrodziła się jako wynik zredukowania teologii do poziomu filozofii, a następnie przeniesienia problemu wiary na teren „czystych idei”. Uznając, że Bóg jest demiurgiem, uznał, że człowiek jest jego cieniem. Problem miłości i miłosierdzia postawiony przez jedną ze słuchaczek w oczach profesora uchodził za nierozwiązalny.

Kwietniowy numer dwutygodnika „Solidarność Walcząca” przyniósł, obok kilku artykułów dowodzących iluzoryczności wyobraźni ich autorów, również artykuł pióra profesora pt. „Myślenie nabożne, myślenie mężne”. W pewnym sensie jest on uzupełnieniem iluzji, którymi karmi się środowisko „Solidarności Walczącej”, ale również stanowi obraz ewolucji myślowej profesora, która (choć przeniesiona w czasie o blisko pięć lat) nie dokonała żadnego imponującego zwrotu.

Profesor jest człowiekiem, którego brak wiary nie brał się z formalnej niewiary, lecz z niewiedzy. Bo jakże można inaczej potraktować replikę na fragment z ks. Tischnera: „Człowiek odpowiada na wezwanie wartości i w ten sposób nie tylko przekształca świat, ale także buduje siebie jako wartość w tym świecie”. Leszek Nowak pisze: „czytając tego rodzaju rzeczy trudno obronić się przed uczuciem pewnego zniecierpliwienia. Bo który to właściwie człowiek ma odpowiadać na wezwanie wartości?« Každy? Toż to oczywiście fałsz. Na wezwanie jakich wartości odpowiadał Kaligula, Tamerlan, Hitler, Stalin”? Pytanie intrygujące. Každy człowiek decydując się na czyn, w rzeczywistości dokonuje wyboru wartości. Jeśli postępuje nieetycznie, to jeszcze nie oznacza, że swego czynu się nie wartościuje. Zło jest również wartością. I tego uczy teologia.

Nowak, jak przystało na utopistę, uznaje, że zarówno myślenie katolickie (?) jak i socjalistyczne są typem myślenia iluzorycznego. „Całkiem podobnie człowiekiem prawdziwym nazywany zostaje nie ten, który jest na świecie, lecz ten, który jest na ewangelicznym papierze. A my, ludzie rzeczywistości zyskujemy miano „grzeszników”. Jest to tekst człowieka, który nie odczytał Biblii jako księgi mądrości o człowieku. A przecież to Stary Testament w sposób tak realistyczny jak żadne inne dzieło literackie przeniknął naturę człowieka rozszarpywanego pomiędzy dobro a zło. Nowy zaś Testament to księga pedagogiczna, która nie jest opisem rzeczywistości społecznej, lecz nakreśla drogę postępowania człowieka w tejże rzeczywistości.

Prof. Nowak, tęskniąc do prawdy o świecie, odrzuciwszy marksizm, socjalizm, a w końcu tak odczytane chrześcijaństwo, uznał, że męstwo bycia w świecie można odzyskać w liberalizmie. Liberalizm bowiem wie, że człowiek bardzo często kieruje się własnym egoizmem. Męstwo bycia to męstwo zniesienia prawdy o tym, że człowiek jest ułomny. Eliade nazwałby to poczuciem sacrum. Tyle że odczuwanego na sposób akademickiego humanizmu.

Maciej Żakiewicz

ATG

Anteny

Nie czyń drugiemu...

W dniu, w którym królowa Zjednoczonego Królestwa witała na zamku w Windsorze armatnimi salwami prezydenta Rzeczypospolitej, oddając hold człowiekowi, który walnie przyczynił się do zbliżenia naszej części Europy z jej częścią zachodnią i — dodajmy — bogatszą; w dniu, w którym premier naszego rządu, zarzucający wcześniej kostkami masła przez zagniewanych chłopów, podpisał rozporządzenie o podwyżce cel. odgrządzając nas — na szczęście nie całkiem — od tej właśnie bogatszej Europy — w tym samym dniu współpracownik RWE Henryk Kurta odpytywał w Brukseli dyrektora Jarosława Mulewicza, głównego negocjatora porozumień prowadzących do stowarzyszenia Polski z EWG. Nie był to z pewnością przypadek, bo coś takiego, jak podwyższanie barier celnych przez pakujące do drzwi Wspólnoty Europejskiej kandydata musi być przez jej członków zauważone — i to raczej z niezadowolaniem.

Jarosław Mulewicz wypowiedź swą zaczął jednak od pozytywnych elementów w brukselskich negocjacjach. Pojawili się one przede wszystkim w wyniku decyzji Rady Ministrów EWG, rozszerzającej mandat Komisji EWG do negocjacji z Polską. Decyzja ta została podjęta 15 kwietnia w Luksemburgu.

Delegacja polska zareagowała na nią pozytywnie, bo są to propozycje wychodzące naprzeciw naszym wcześniejszym postulatam. Dotyczy to zwłaszcza aspektu politycznego, a konkretnie naszego życzenia, by w preambule porozumienia z EWG znalazło się zdanie o przyszłym pełnym członkostwie wspólnoty.

Trwają nadal intensywne dyskusje i negocjacje w grupach roboczych i na posiedzeniach plenarnych delegacji. Tematami rozmów są sprawy najistotniejsze z punktu widzenia przyszłej „umowy europejskiej” — to znaczy współpraca gospodarcza, przepływ usług, przepływ osób oraz sprawy handlowe. Te ostatnie są stałym tematem wszystkich rund rozmów, ponieważ — jak podkreśla dyr. Mulewicz — są najtrudniejsze. Powołano już zespół do zredagowania tekstu umowy. Udało się nawet zredagować przeszło połowę tego tekstu. Właśnie we wtorek, 23 kwietnia, w dniu nagrywania wywiadu, na posiedzeniu plenarnym obu delegacji miały być podsumowane dotychczasowe postępy w trudnych rokowaniach handlowych.

Henryk Kurta przypomniał w tym miejscu niedawną „maslaną” demonstrację polskich chłopów, zaś Jarosław Mulewicz przyznał, że problem rolnict-

wa i handlu żywnością jest najtrudniejszym i stałym punktem porządku rozmów. Przy czym stanowisko wspólnoty w tych sprawach jest bardzo trudne do przyjęcia przez polską stronę. Negocjatorzy z EWG podkreślają bowiem, że „również wspólnota ma swoich rolników”. Oni także mają nadwyżki i swoje problemy. Zatem — podkreśla dyr. Mulewicz — rozmawiać możemy jedynie na zasadzie koncesji wzajemnych, a nie na zasadzie jednostronnych koncesji wspólnoty, tym bardziej, że handel z Polską ze strony EWG wykazuje deficyt. Dlatego uważa on, że większe ustępstwa w tym zakresie nie będą możliwe poza tymi, które już zostały w ostatnich dniach zaakceptowane przez Radę Ministrów.

Statystyki potwierdzają, że Polska więcej sprzedaje żywności wspólnotie niż od niej kupuje, choć polscy chłopcy są przekonani, że jest odwrotnie. W bieżącym roku nadwyżka na korzyść Polski jest co prawda mniejsza niż w roku ubiegłym, lecz nadal nasz kraj netto eksportuje do EWG. Henryk Kurta, zaniepokojony, że problem handlu żywnością może zahamować postęp rozmów, pyta o możliwość wyłączenia z przyszłej umowy stowarzyszeniowej tej tematyki — jak stało się w rozmowach EWG z Węgrami. W odpowiedzi dyr.

Mulewicz powołuje się na nieoficjalną opinię negocjatora z ramienia EWG, który stwierdził, że wyłączenie tematyki żywnościowej ze strefy wolnego handlu Polska—EWG byłoby na życzenie Polski w zasadzie możliwe, lecz miałyby dla nas bardzo dotkliwie następstwa. Produkcenci rolni EWG mają bowiem nadwyżki i są zainteresowani eksportem do Polski, a w wypadku wyłączenia tej tematyki z tekstu umowy doszłoby do retorsji ze strony wspólnoty. Gdyby Polska wprowadziła cła zaporowe i system protekcji zblizony do istniejącego w EWG, z pewnością wywołałoby to reakcję wspólnoty.

W sprawie układu Polska—EWG kompromis już się rysuje. Jednakże — jak przewiduje dyr. Mulewicz — w najtrudniejszych kwestiach handlu i rolnictwa rozmowy będą trwały jeszcze długo. Rozsądny kompromis jest nam potrzebny, ponieważ Polska nie może pójść na wojnę handlową z EWG w dziedzinie produktów rolnych czy przemysłowych, bo jesteśmy partnerem słabszym. Kompromis jest jedynym wyjściem, ale trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że to nie Dwunastka będzie się dostosowywała do Polski, lecz Polska do Dwunastki.

Po naszych PUBLIKACJACH

P o opublikowaniu wywiadu z prof. Stanisławem Sołtysińskim, poświęconego traktatowi pomiędzy Polską i USA, redakcja „TG” otrzymała wiele listów i dokumentów. Wybraliśmy do publikacji te spośród nich, które dotyczą głównie ewentualnych skutków ratyfikacji traktatu dla polskiego rynku leków i przemysłu farmaceutycznego.

Kręćactwa Prezesa

Uprzejmie proszę przyjąć wyrazy najwyższego uznania za poruszenie tematu traktatu ze Stanami Zjednoczonymi (TG nr 11, artykuł „Na klęczkach przed Białym Domem”) (...) Sprawa ochrony własności intelektualnej jest w Polsce od paru lat obiektem manipulacji grupki osób skupionej wokół obecnego prezesa Urzędu Patentowego Wiesława Kotarby (ostatni minister z ekipy Rakowskiego). Sądzę, że z tego środowiska nadejdzie pierwsza reakcja na temat przez Pana poruszony — a znając dobrze dotychczasowe manipulacje informuję i opinię publiczną Pana Prezesa UP oraz jego styl „rozprawiania się” z oponentami, przypuszczam, że nie będzie to reakcja grzeczna ani rzeczowa.

Ponieważ ochrona własności intelektualnej dotyczy „bezpśrednio” mojej działalności zawodowej (jestem rzecznikiem patentowym) znam dosyć dobrze „działalność” UP RP w ostatnich dwóch latach w tym temacie. Mówiąc w skrócie jest to forsowanie „na chłama”, jedyne, słusznego projektu Pana Prezesa UP z obfitym powołaniem się na traktat z USA. Ewentualnym oponentom blokuje się dostęp do wypowiedzi na łamach prasy fachowej np. „Nowator”, natomiast bardzo hałaśliwie nagłaśnia się działalność Prezesa, który na wszystkich tzw. konsultacjach w kilku zdaniach charakteryzuje problem i stwierdza, że wszystko jest już załatwione tylko jeszcze Sejm nie zrobił swojego. Taka „ciuciubabka” trwa już dwa lata i jest to wręcz temat nie tyle na odrębny artykuł co na książkę. Śledzę sprawę skrupulatnie i mam duży plik wypowiedzi i artykułów na ten temat. (...)

Aleksander Pestkowski
Gdańsk-Oliwa

Zgadzam się z Sołtysińskim

Dobrze się stało, że w gdańskim tygodniku, w ramach wywiadu z prof. Stanisławem Sołtysińskim, ujawniono do wiadomości publicznej spory wokół parafowanego traktatu o stosunkach handlowych i gospodarczych między Rzeczpospolitą Polską a USA. Z wyrażonymi tam poglądami prof. Sołtysińskiego w pełni się zgadzam. Do zabrania głosu w tej sprawie skłoniła mnie informacja zamieszczona w „Rzeczpospolitej” z dnia 18 III 1991 w sprawie planowanej w tym roku nowelizacji ustawy o wynalazczości. Projekt nowelizacji uwzględniłby wymogi narzucone traktatem. Chodzi tu zwłaszcza o wprowadzenie ochrony patentowej dla środków żywności, środków farmaceutycznych i związków chemicznych od dnia 30 XII 1992. (...)

W tym kontekście nasuwają się następujące uwagi. Po pierwsze, jestem przekonany, że byłoby błędem z punktu widzenia polskich interesów wprowadzenie tych zmian do ustawy o wynalazczości przed ratyfikacją traktatu. Nie jest bowiem wykluczona negocjacja jego warunków — a skoro tak, to wcześniejsze uchwalenie wymienionych zmian do ustawy o wynalazczości wykluczałoby negocjacje traktatu w objętym nimi zakresie; równoległe też nowelizacja ta osłabiałaby pozycję strony polskiej w próbie zmian innych warunków traktatu. Po drugie, nie jestem przeciwnikiem wprowadzania ochrony patentowej dla związków chemicznych i farmaceutycznych; obawiam się jednak, że uczynienie tego już od 1 I 1993 dotkliwie zakłóci działanie polskiego przemysłu farmaceutycznego. Racjonalne wydaje się zatem dążenie do przesunięcia tej daty, tak by umożliwić do-

„Na klęczka przed Białym Domem”

stosowanie się przemysłu do nowych warunków. Zauważmy nadto, że poziom ochrony wg traktatu i projektu nowelizacji ustawy o wynalazczości jest wyższy niż przyjęty w krajach EWG, gdzie m.in. istnieją bardziej liberalne warunki dla ustanawiania licencji przymusowej oraz przyjmuje się, że ochrona patentowa nie obejmuje lekarstw sporządzanych według indywidualnych recept. Po trzecie, szczególnie dyskusyjne jest ustanowienie wspomnianego wyżej „tymczasowego prawa”. Mamy tu do czynienia ze swoistym działaniem prawa wstecz. Przewiduje ono bowiem ochronę w Polsce tych rozwiązań, które uprzednio znajdowały się w domenie publicznej; a zatem każdy podmiot mógł z nich korzystać w nieograniczonym zakresie. Po czwarte, niekiedy podwyższenie poziomu ochrony dla przedmiotów własności intelektualnej, w tym także w omawianym tu zakresie, uzasadnia się postulatem osiągnięcia standardów europejskich. Rzekomo miałyby to później ułatwić Polsce uzyskanie członkostwa w EWG. Rozumowanie takie nie jest przekonujące. Można wprawdzie wykazać, że gotowość strony polskiej do ustępstw w sprawie dostosowania poziomu ochrony własności intelektualnej do standardów EWG mogłaby stanowić „atut” w trakcie ustalenia terminu przyjęcia Polski do EWG. Wcześniejsze wprowadzenie tych zmian wyraża jednak taką „kartę przetargową z ręki”. Na zakończenie uwaga ogólna. Być może u podstaw krytykowania tu zamierzeń legislacyjnych znajduje się przekonywająca argumentacja. Do czasu jej ujawnienia zrozumiałoby się jednak opór przed wprowadzeniem tych zmian; jest bowiem prawdopodobne, że spowodują one dalsze zakłócenie funkcjonowania gospodarki w Polsce.

Dyrektor
Międzynarodowego Instytutu Wynalazczości
i Ochrony Własności Intelektualnej
Uniwersytetu Jagiellońskiego
doc. dr hab. Ryszard Markiewicz

Nie jesteśmy potęgą przemysłową!

Urząd Patentowy RP w pośpiechu i bez uwzględnienia postulatów środowisk naukowych i technicznych przygotował tekst zmian polskiego prawa patentowego, który ma być poddany pod obrady Sejmu w 1991. Skutki proponowanej nowelizacji w najbardziej drastyczny sposób odbiłyby się na dalszym rozwoju narodowego przemysłu farmaceutycznego, a w konsekwencji na zdrowiu i poziomie życia naszego społeczeństwa. Dlatego uważam, że sprawa tak ważnego narzędzia ochrony interesów państwowych i społecznych nie może być załatwiana kulturalowo i wymaga ujawnienia szerszej opinii. (...) Na forum międzynarodowym toczą się aktualnie ostre pertraktacje na ten temat z wieloma krajami. Państwa słabiej rozwinięte broniącej swej suwerenności gospodarczej starają się zabezpieczyć prawa rządów do stosowania tzw. licencji przymusowych, ujawniania osobom trzecim sekretów produkcyjnych w ważnym interesie publicznym dla ochrony zdrowia i środowiska, ograniczania czasu ważności praw autorskich. Na ogół udaje im się także wywalczyć jakieś ekwiwalenty pomocy gospodarczej, a przede wszystkim uzyskać jak najdłuższe moratorium na wprowadzenie patentowania produktów chemicznych i farmaceutycznych.

Projekt konwencji Światowej Organizacji Ochrony Własności Intelektualnej przewiduje możliwość uzyskania takiego moratorium na 5—10 lat, a dla krajów rozwijających się do 20 lat. Korzystając z tego moratorium nawet kraje już zrzeszone w EWG, jak Grecja czy Hiszpania. Polska nie starając się uzyskać dłuższego moratorium zachowywałaby się jak potęga przemysłowa, a nie kraj zacofany i targany trudnościami zmian strukturalnych. Niestety, takie właśnie dobre samopoczucie towarzyszyło autorom zmian w polskim prawie patentowym. (...) Podstawowe obawy środowisk naukowych i przemysłowych o skutki takich rozwiązań prawnych odnoszą się do następujących kwestii:

1. wzrostu cen leków i związanych z tym dodatkowych obciążeń budżetu;

2. zablokowania możliwości uruchomienia produkcji nowych asortymentów leków przez krajowy przemysł farmaceutyczny;

3. zmniejszenia dopływu kapitału i zahamowania nowych inwestycji w miarę starzenia się produkowanego asortymentu;

4. samolikwidacji własnego zaplecza naukowo-badawczego;

5. ograniczenia swobody wymiany towarowej, utraty konkurencyjności na tradycyjnych rynkach zbytu i w konsekwencji utraty rynków;

6. braku w dotychczasowych umowach międzynarodowych sprecyzowanych korzyści, które zrównoważyłyby ewidentne straty. (...)

Przemysł nasz od wielu lat nastawiony był głównie na handel w obrębie tak zwanego I obszaru płatniczego i Trzeciego Świata i w dalszym ciągu eksportuje swoje wyroby na te rynki. Jest to jego poważny atut, który może przyciągnąć i rodzimy i obcy kapitał, pod warunkiem utrzymania tych powiązań i konkurencyjności w stosunku do innych oferentów. Obcy kapitał napływa najchętniej tam, gdzie można uruchomić produkcję tanio, bez płacenia renty monopolowej, daje możliwość konkurencji z innymi krajami, które podobnie nie przestrzegają zachodnich norm prawa patentowego.

Tymczasem umacnianie prawa patentowego daje firmom zagranicznym prawo ingerencji w sprawy gospodarcze kraju, kontroli eksportu i importu bez żadnych obowiązków na rzecz krajowej gospodarki.

Romana Jaworska
członek Rady Naukowej
Instytutu Farmaceutycznego



Rys. Wiesław Matuszek

Urząd Patentowy— Farmaceutyci

Przedstawiciele przedsiębiorstw farmaceutycznych i jednostek badawczych, zebrani na konferencji w dniach 24-26 października 1990 r., opowiedzieli się — mając na uwadze potrzeby rozwoju tego przemysłu we współpracy z producentami zagranicznymi — za pilnym wprowadzeniem do polskiego prawa wynalazczego standardów europejskich, tj. 20-letniej ochrony związków chemicznych i środków farmaceutycznych. Uzgodnione w tej sprawie stanowisko, z upoważnienia uczestniczących w konferencji jednostek, przekazane zostało Urzędowi Patentowemu.

Biuletyn Informacyjny Urzędu Patentowego RP 11/90

Odwołanie poparcia

Dyrektor Ośrodka Informacji Naukowej „POLFA” odwołał stanowisko popierające ochronę środków farmaceutycznych (patrz: informacja w numerze 11/90 Biuletynu Informacyjnego Urzędu Patentowego).

W dniu 18 grudnia 1990 r. Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej skierował do Ośrodka Informacji Naukowej „POLFA” pismo w sprawie ochrony środków farmaceutycznych następującej treści:

Pragniemy wyrazić nasze zdziwienie wobec diametralnie zmieniających się Waszych poglądów w sprawie ochrony patentem produktów farmaceutycznych. W połowie listopada br. zostaliśmy mile zaskoczeni opinią przedstawicieli przemysłu i zaplecza badawczo-rozwojowego, w której projekt wprowadzenia ochrony nie tylko w pełni poparto, ale też zasugerowano rezygnację z dwuletniego moratorium. Niestety w dwa tygodnie później Dyrektor Waszego Ośrodka w całości odwołał poprzednie stanowisko, przytaczając jako uzasadnienie znane nam z innych źródeł argumenty przeciwników nie tylko ochrony produktów farmaceutycznych, ale w ogóle zmian prawa wynalazczego w Polsce.

(Biuletyn Informacyjny Urzędu Patentowego RP 13/90)

List do prezesa

„Stwierdza Pan, że w krótkim czasie zmieniliśmy diametralnie nasze stanowisko, wyjaśniamy zatem powtórnie, że zawarta w naszym piśmie (pierwszym) zgoda na bezwzględne wprowadzenie ochrony związków chemicznych i środków farmaceutycznych była spowodowana dwiema przesłankami:

a) obawą przed warunkami okresu przejściowego (postanowienie art. 3 projektu ustawy i aneks nr 1 traktatu),

b) podaną przez Pana informacją, na spotkaniu w UP z rzecznikami patentowymi „Polfy”, OBRB, IF i PAN-u oraz na sympozjum „Patent Europejski a realia polskie” w dniach 11-13.10.90 r. w Szklarskiej Porębie, o planach nowelizacji ustaw o wynalazczości w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Związku Radzieckim. Podał Pan, że Czechosłowacja i Związek Radziecki dopuszczają patentowanie związków chemicznych i środków farmaceutycznych od dnia 1 stycznia 1991 r. a Węgry przyjmują rozwiązanie identyczne jak Polska.

Tymczasem okazało się, że Związek Radziecki nie przystąpił nawet do rozpatrzenia sprawy, a Węgry rozważają 5-letnie moratorium. Prasa światowa doniosła o Polsce jako jedynym kraju z grupy dawnych KDL-ów przyjmującym warunki międzynarodowego prawa patentowego. (...)

Uważamy natomiast, że podstawowym warunkiem wprowadzenia ochrony patentowej równorzędnej z taką, jaka obowiązuje w krajach wysokoprzemysłowych jest:

a) posiadanie własnego, silnego przemysłu farmaceutycznego, dysponującego dobrze zorganizowanym zapleczem badawczym, zdolnym do dostarczenia przemysłowi wartościowych, w tym oryginalnych preparatów, konkurencyjnych w stosunku do preparatów wytwarzanych przez światowe koncerny farmaceutyczne,

b) możliwość eksportu tych preparatów do krajów zachodnich. Przeprowadziliśmy ostatnio taką analizę, z której wynika, że gdyby wcześniej nie było możliwe „piractwo patentowe” wydatki z budżetu państwa z tytułu zwiększonego importu leków wynosiłyby w najbliższych latach około 6 bilionów złotych rocznie.

Tylko w 1990 roku przemysł farmaceutyczny w ramach eksportu uzyskał 638 milionów rubli i 21 milionów dolarów.

Prawdą jest również, że bogate, wysoko uprzemysłowane kraje dopuszczają wykorzystywanie własnych osiągnięć przez kraje mniej rozwinięte, aby umożliwić im szybsze i mniej bolesne, przyspieszone dostosowanie własnego przemysłu do standardów międzynarodowych. Klasycznym przykładem jest cytowana w piśmie UP Hiszpania, której w 1986 roku dano 7-letnie moratorium na patentowanie związków chemicznych i środków farmaceutycznych. Kraj ten pomimo to, że jest członkiem EWG od 1986 roku, dopiero w 1993 roku wprowadził ochronę związków chemicznych i środków farmaceutycznych.

Wiadomo nam, że Pan Profesor S. Sołtysiński wygłaszał w Stanach Zjednoczonych w listopadzie 1990 roku wy-

kład na temat traktatu o współpracy gospodarczej pomiędzy RP a USA (z marca 1990) i że jego wystąpienie spotkało się z zrozumieniem w kołach senatu i handlowców amerykańskich. Sądzi on, że istnieje tam sprzyjający klimat do renegocjowania warunków traktatu, zwłaszcza w punktach szczególnie niekorzystnych dla gospodarki RP (w tym aneksu nr 1 traktatu).

Dyrektor Ośrodka Informacji Naukowej „Polfa”
w Warszawie
mgr Adam Rudzki
Warszawa 18.01.91

Gra o 600 milionów dolarów

Ochrona patentowa a wydatki z budżetu państwa na leki

Analiza ekonomiczna (fragmenty)

Na obciążenia budżetu państwa z tytułu dopłat do leków będą w najbliższych latach wpływać zasadniczo trzy czynniki wzajemnie ze sobą powiązane:

1. blokada patentowa (a zwłaszcza warunki okresu przejściowego określonego w art. 3 projektu ustawy o zmianie ustawy o wynalazczości);

2. znacznie zwiększony import leków z KK;

3. prywatyzacja aptek i hurtowni farmaceutycznych;

Blokada patentowa uniemożliwiłaby uruchomienie produkcji bardziej nowoczesnych leków przez przemysł krajowy. Luka ta będzie natychmiast wypełniana lekami pochodzenia zagranicznego, chętnie importowanymi przez prywatne hurtownie i apteki, zgodnie z zasadą: droższy lek — większa wartość marży — większy zysk dla hurtowni i apteki.

Dla ilustracji, jak wpływa prawo patentowe na rynek farmaceutyczny przeprowadziliśmy analizę ekonomiczną wdrożeń dokonanych w przemyśle farmaceutycznym w ostatnich 10 latach oraz planowanych na okres najbliższych 2-3 lat, przy założeniu obowiązywania w Polsce pełnej 20-letniej ochrony związków chemicznych i środków farmaceutycznych. Dotychczasowy brak ochrony patentowej związków chemicznych w Polsce umożliwił uruchomienie w ciągu ostatnich 10 lat krajowej produkcji ważniejszych leków o łącznej wartości 600 mld zł rocznie. Gdyby leki te były importowane, na import trzeba byłoby przeznaczyć ok. 5 bilionów zł rocznie.

Należy jednak stwierdzić, że od czasu uruchomienia produkcji ochrona patentowa na niektóre preparaty wygasła i po wygaśnięciu ochrony można byłoby uruchomić ich produkcję w kraju bez naruszania praw wyłącznych podmiotów zagranicznych.

1. Wartość produkcji preparatów już produkowanych a pozostających nadal pod ochroną patentową na świecie wynosi: w cenach polskich 480 mld zł, w cenach angielskich (hurt) 2490 mld zł, w cenach angielskich (hurt) + 30 proc. marży 3237 mld zł.

2. Łączna wartość analizowanych, dotychczasowych i planowanych uruchomień objętych aktualną ochroną patentową na świecie wynosi: w cenach polskich 1115 mld zł, w cenach angielskich (hurt) 4260 mld zł, w cenach angielskich (hurt) + 30 proc. marży 5537 mld zł.

3. Zakładamy, że w zestawieniu ujęliśmy 80-90 proc. wdrożeń (średnio 85 proc.) i że analizowane leki syntetyczne i antybiotyki stanowią 70-90 proc. (średnio 80 proc.) wartości wszystkich produkowanych i wdrażanych środków leczniczych, zatem wartość analizowanych przez nas preparatów stanowi ok. 68 proc. całości.

4. Łączna wartość dokonanych i przyszłych wdrożeń (możliwych dzięki dotychczasowej niepełnej ochronie patentowej w Polsce) wyniósłby zatem: według cen polskich: 1115 mld zł/68 proc. = 1640 mld zł,

według cen angielskich (hurt + marża): 5537 mld zł/68 proc. = 8140 mld zł,

5. Oszczędności dla skarbu państwa z tytułu zastąpienia importu produkcją krajową: 8140 mld zł — 1640 mld zł = 6500 mld zł rocznie, co stanowi 600 mln USD rocznie.

Opracowanie Zespołu Prognoz i Analiz
w Instytucie Farmaceutycznym

Baltona

To nie, KLON'to

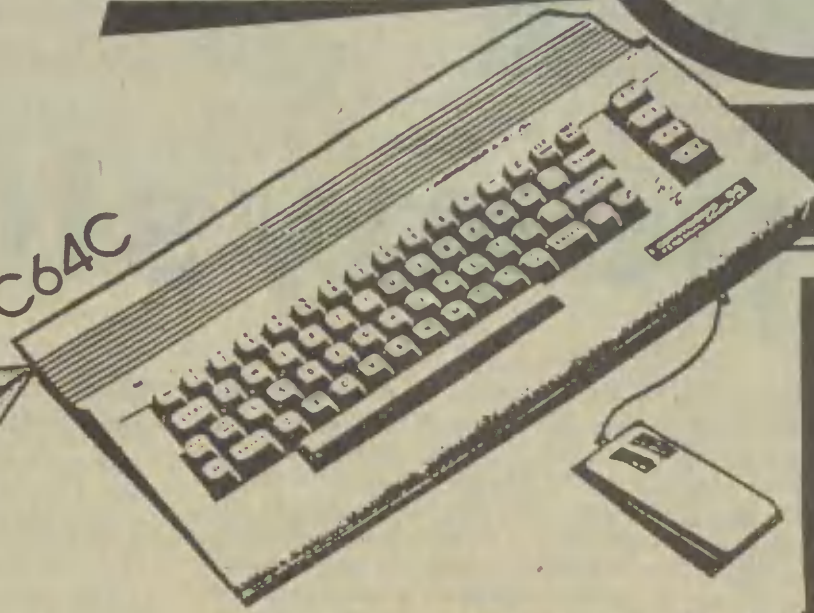


Commodore

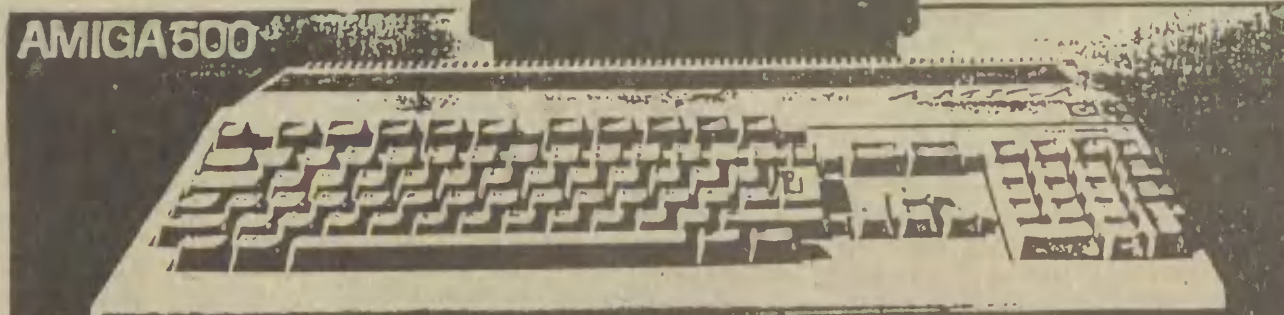
Baltona

WITA W ŚWIECIE...

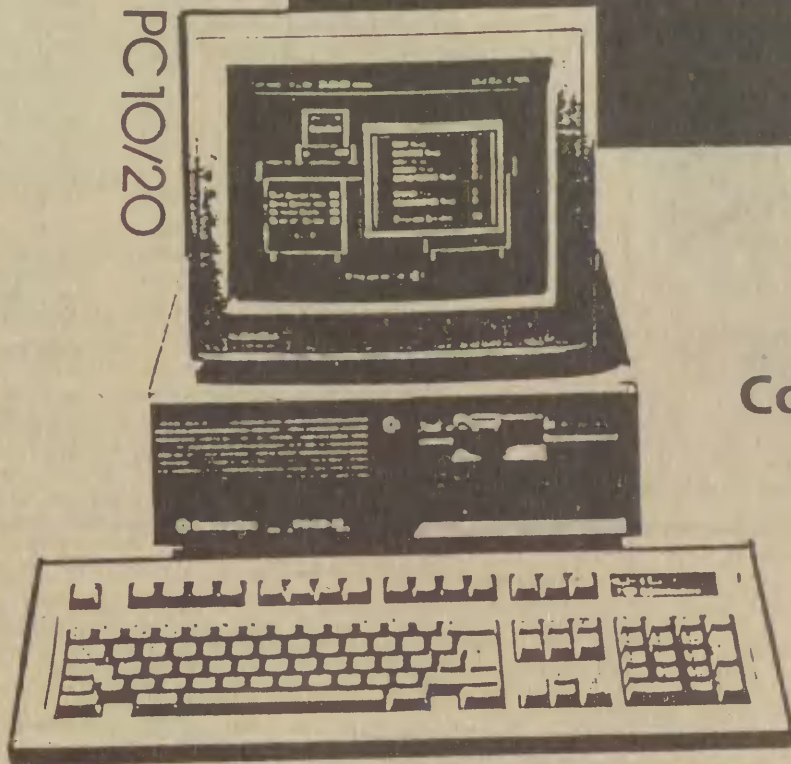
C64C



AMIGA 500



PC10/20



Commodore

PC40



«COMMODORE» WPROWADZI CIĘ W ŚWIAT ZABAWY, NAUKI, SZTUKI I BUSINESSU...!

CZEKA NA CIEBIE W SKLEPACH

Baltona

Wszelkstronnie uzdolniony facet: Attali

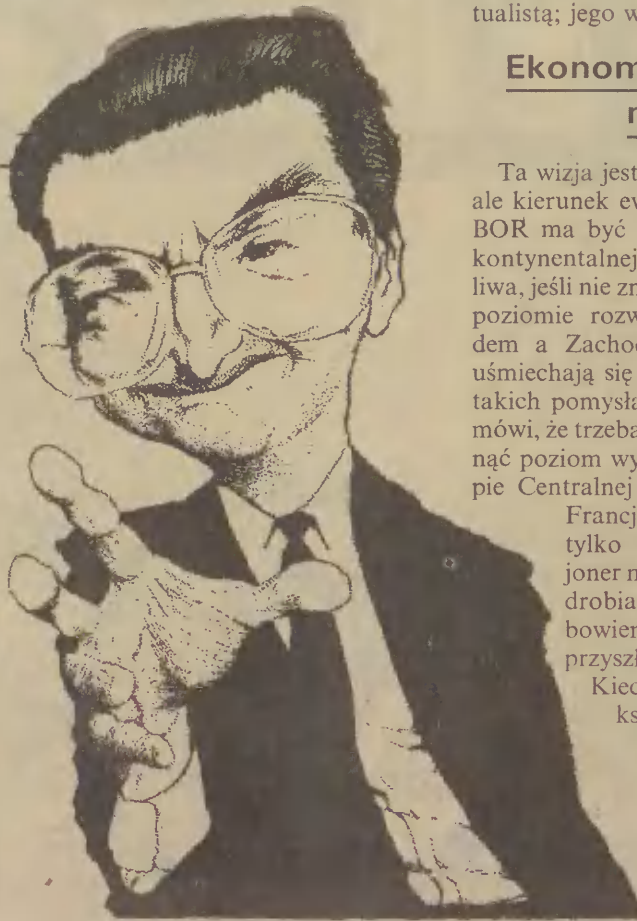
Podróżuje po świecie prywatnym odrzutowcem. Nie wygląda na swoje czterdzieści siedem lat. Inteligentna, ukryta za dużymi okularami twarz przypomina zapamiętany ze szkoły obraz klasowego kujona. Występuje często w jasnym garniturze, ciemnej koszuli i szarych butach. To raczej rzadki strój w środowisku bankierskim, znacznie bardziej popularny wśród lewicowych intelektualistów.

Jacques Attali jest na pewno w ostatnich tygodniach postacią numer jeden na europejskiej scenie. Intelektualista, pisarz, polityk, a teraz międzynarodowy bankier. Nie ma prestiżowej gazety, która nie przeprowadziłaby z nim wywiadu lub nie opublikowała o nim obszernego „story”. Jego zdjęcia znalazły się w najpopularniejszych tygodnikach i poważnych miesięcznikach. Niski, ale dynamiczny Francuz stał się gwiazdą. Na jak długo — czas pokaże. 16 kwietnia miał swój wielki dzień, gdy w otoczeniu trzydziestu prezydentów i premierów fotografował się w przerwie inauguracji Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju w Londynie.

mickim. Ale był to świetny sposób na wyrobienie sobie nazwiska. Dzięki artykule w „Le Monde” poznał w 1972 roku François Mitterranda. Plotki mówią, że po raz pierwszy spotkali się w nocnym klubie, wersja oficjalna wspomina o restauracji.

Cień Mitterranda

To był przełomowy moment. Obaj przypadli sobie do gustu. Przywódca socjalistów potrzebny był ktoś ze świeżymi pomysłami, mogący trafić do młodego pokolenia. Przecież tylko niespełna cztery lata upłynęły od paryskiej wiosny barykad. Attali nadawał się do



obawiają się, iż będzie próbował realizować swoje wizje za nie swoje pieniądze. Bo faktycznie Attali jest intelektualistą; jego wizją jest Pan-Europa.

Ekonomia polityczna muzyki

Ta wizja jest jeszcze mało klarowna, ale kierunek ewolucji — oczywisty. EBOR ma być krokiem ku wspólnocie kontynentalnej, która nie będzie możliwa, jeśli nie znikną ogromne różnice w poziomie rozwoju pomiędzy Wschodem a Zachodem. Starzy wyjadacze uśmiechają się ironicznie, gdy słyszą o takich pomysłach. Przecież sam Attali mówi, że trzeba 10 bln ECU, by dociągnąć poziom wydajności pracy w Europie Centralnej do poziomu RFN czy Francji. A EBOR będzie miał tylko 10 mld ECU. Ale wizjoner nie zwraca uwagi na takie drobiazgi, wyobraźnię wybiega bowiem w bardziej odległą przyszłość.

Kiedy się popatrzy na tytuły książek, które Jacques napisał, jego pomysły przestają zaskakiwać. Obok „Antyekonomii” — „Hasła: ekonomia polityczna muzyki”.

podobno Attali oferował mu bardzo ograniczony zakres kompetencji. W rezultacie fotel ten do dziś nie jest obsadzony.

Anglicy wypomną Jacquesowi, że w lipcu ub. r. spóźnił się ponad godzinę do centrum konferencyjnego królowej Elżbiety. Miał wygłosić inauguracyjną mowę na spotkaniu dotyczącym przyszłego banku. Kiedy wreszcie przyszedł, naraził się słuchaczom, z których większość miała znacznie lepszą niż on wiedzę finansową, tłumacząc im jak studentom różnice pomiędzy pożyczką a kapitałem akcyjnym. Zirykował się, gdy ktoś zwrócił mu uwagę na niestosowność takiego wykładu i zrezygnował z udziału w popołudniowej konferencji.

Mają więc mu do zarzucenia to i owo Amerykanie i Anglicy. Ale denerwuje też Niemców, gdy nazywa EBOR Bankiem Europejskim. Sądzą oni bowiem, że ta nazwa powinna przyspaść bankowi centralnemu przyszłej zjednoczonej Europy. A na tej pozycji widzą oczywiście Bundesbank.

Idol Francuza

Najsłynniejszą książką Attaliego jest „Wpływowy człowiek” — biografia Siegmunda Warburga. To był bestseller połowy lat osiemdziesiątych, teraz na jego kanwie powstaje film (to już trzeci wg jego książek). Jest to powieść o jednym z przedstawicieli słynnej ban-

Akcelerator pomysłów

Odnosił rzadki sukces. Od pomysłu do realizacji upłynęło zaledwie osiemnaście miesięcy. W ciągu półtora roku zorganizował wielką międzynarodową instytucję — to musi ludziom imponować. Ale Attali jest postacią kontrowersyjną, szczególnie dla zamkniętego świata wielkiej finansjery.

Z Algieru na Pola Elizejskie

1 listopada 1943 roku, tydzień przed inwazją Aliantów na Afrykę Płn., w bogatej rodzinie żydowskiej w Algierze przyszły na świat bliźnięta — Jacques i Bernard (dziś szef Air France). Ich ojciec — Simon, był typowym self-made-manem i samoukiem, zrobił pieniądze na handlu kosmetykami. W 1954 roku, gdy wybuchła wojna algierska, rodzina Attali przeniosła się do Paryża. Jacques był bardzo zdolny, ale nie bardzo mógł się zdecydować na wybór drogi życiowej. Studiował najpierw matematykę na politechnice, potem nauki polityczne, wreszcie inżynierię, by wylądować w słynnej Szkole Administracji Państwowej (ENA). Doktorat uzyskał w 1979 roku z ekonomii, którą zresztą już wcześniej wykładał właśnie na paryskiej politechnice. Był już wtedy autorem siedmiu książek, w tym bardzo dyskusyjnej „Antyekonomii”. Publikował w „Le Monde”, „Le Figaro”, „Le Nouvel Observateur”, co nie było dobrze przyjmowane w środowisku akade-

tej roli idealnie. Inteligentny, rzutki, pracowity, ale i lojalny, co w polityce bardzo się liczy. No i pełen pomysłów, których nie brakuje mu do dzisiaj. „Jacques podrzuca mi każdego dnia piętnaście nowych pomysłów, a ja wybieram jeden na piętnaście” — powiedział kiedyś prezydent Francji o swoim pupilu. Nic więc dziwnego, że bywa nazywany „akceleratorem pomysłów”.

Zanim Mitterrand wygrał wybory, korzystał z usług Attali’ego jako swego doradcy ekonomicznego. I dużo na tym zyskał, bowiem kwestie gospodarcze były wówczas zdecydowanie jego słabym punktem. Jacques zdobywał zaś doświadczenie polityczne, będąc konsultantem Rady Państwa. W maju 1981 został zaś specjalnym doradcą prezydenta Francji i stanowisko to opuścił dopiero teraz, obejmując szefostwo EBOR.

Ma więc Attali socjalistyczne korzenie, co czasem jest mu wypominane na arenie międzynarodowej. Ale trzeba też pamiętać, że jest to socjalista francuski, a nie wschodnioeuropejski. A to spora różnica, choć może nie dla panów Łopuszańskiego lub Niesiołowskiego.

Wedle naszych standardów Attali mógłby uchodzić nawet za pragmatycznego liberala. Zdecydowanie opowiada się za wolnym rynkiem, ale... Znanemu miesięcznikowi „World Link” powiedział parę miesięcy temu: „Żywiłowe siły rynkowe, pozostawione samym sobie, prowadzą do powstania czarnego

rynku. Państwo powinno tworzyć ramy instytucjonalne, w których te siły mogłyby działać”. Jeśli jednak jest Attali częstym obiektem krytyki, to nie z powodu swego rodowodu politycznego. Politycy i bankierzy widzą w nim raczej bujającego w obłokach intelektualistę i

Tak wyglądał Jacques Attali przed piętnastu laty, gdy udzielił wywiadu „Playboyowi”. Wyłożył w nim m.in. swoje poglądy o konieczności społecznego wyzwolenia kobiet. Były mętne, znacznie nudniejsze niż jego życie i kariera. Ale wyłapanie Attaliego spośród wielu „młodych i zdolnych” dowodzi, że „Playboy” ma nosa nie tylko do panienek.



„Zakon kanibali, czyli ekonomia polityczna medycyny”, „Historia czasu”, „Analiza ekonomiczna życia politycznego”, „Słowo i narzędzie”, eseje o własności. I wiele innych. Razem piętnaście, w tym dwie powieści. Niemal wszystkie sprzedawały się doskonale, nawet w supermarketach. Miał, co prawda, Attali sprawę o plagiat („Historia czasu”), ale nie oddał się to na jego przyszłych sukcesach.

Mieszkając w Paryżu, codziennie wstawał o świcie i przed północą do Pałacu Elizejskiego pisał. Podobno zawsze pracując nad trzema książkami jednocześnie. Tak przynajmniej sam mówi, choć może to poza — chęć upodobnienia się do innego, niewielkiego wzrostem, choć wielkiego Francuza. Łączy go z nim nie tylko podzielnosc uwagi, ale i pęd do władzy oraz odrobina, a może nawet więcej niż odrobina, despotyzmu.

Dyktator

Attali jest tzw. silnym człowiekiem. Władza pociąga go. Może zbyt długo pozostawał w cieniu. Może rola szarej eminencji Pałacu Elizejskiego już mu się znudziła. Nie lubi, gdy ktoś chce zdecydować za niego. Nim jeszcze EBOR zaczął działać, pojawiły się konflikty na tle kompetencyjnym. Ernst Stern, Amerykanin, wiceprezydent Banku Światowego, miał przyjąć na takie samo stanowisko do EBOR. Zrezygnował, bowiem

kierskiej dynastii Warburgów. Paul był współtwórcą centralnej bankowości w USA — Systemu Rezerwy Federalnej; Max przeprowadził bezpiecznie przez okres hitlerizmu niemiecką gałąź rodziny wraz z majątkiem. Siegmund założył bank handlowy w londyńskim City, który po początkowych trudnościach stał się tam jednym z najważniejszych. Zaś jego właścicielem był tytułowym „wpływowym człowiekiem” — słuchali go przedstawiciele rządu, parlamentu, polityki.

Mówi się o tym, że kariera Attaliego jest zwierciadlanym odbiciem kariery Siegmunda Warburga. Ten ostatni zaczął od finansów, by przejść do polityki. Attali idzie w odwrotnym kierunku. To trochę tak, jakby płynąć pod prąd. Socjalista, intelektualista — bankierem. Czy może być coś gorszego? „Może — odpowiada Attali. — Co gorsza, jestem jeszcze pisarzem”. Dla Amerykanów jest on postacią ekscentryczną, człowiekiem, który dostał „dziką” kartę wstępu do świata bankowości. Jest kimś, kto musi być pod baczną obserwacją, by nie narobił głupstw. „Tak, jestem intelektualistą, ale przede wszystkim profesorem ekonomii. Mam nadzieję, że nigdy nie popełnię błędów, wierzę, że stanę się bankierem. Zresztą nie ja będę podejmował czysto bankowe decyzje. Moim zadaniem jest znalezienie najlepszych fachowców, którzy będą to robili” — powiedział niedawno Attali dziennikarzowi. Polityczne zapędy mogą mu przeszkadzać w osiągnięciu sukcesów gospodarczych, ale... Jacques Attali to naprawdę wszelkstronnie uzdolniony facet.

Piotr Dominiak

Człowiek w kadrach

Ta czysta formalność

W ośrodku badawczym zatrudnia się pracownik. W kadrach przedstawia dyplomy, daje fotografie, wreszcie pisze niezbędny (?) życiorys i w końcu wypełnia ankietę personalną. Identyfikacja jak szesnaste lat temu, kiedy był człowiekiem młodym, świeżo po studiach i do głowy mu nie przychodziło, że taka ankietka nie musi być rzeczą normalną. Ale tu i teraz, w Warszawie, w kwietniu 1991? No cóż... Imię i nazwisko, data urodzenia, imię ojca i nazwisko panięńskie matki, obywatelstwo, no i oczywiście narodowość oraz pochodzenie społeczne. Tu jednak nie zdziwił i rubrykę przekreślił, to samo zrobił w następnej. Jeszcze jedną — przynależność organizacyjna — przekreślił również...

Jakie znaczenie ma dla ośrodka — zapytał zdumionej kadrowej — czy uro-

dziłem się Polakiem, Ukraińcem, Żydem czy Grekiem? Czy większe niż moje dwa dyplomy? Czy nie liczy się to, że w Polsce się urodziłem, w Polsce żyję i pracuję? Komu jest potrzebna i czemu ma służyć informacja o stanie posiadania i wykształceniu moich rodziców, bo do tego się sprowadza pytanie o „pochodzenie społeczne”. Po co dyrekcji wiadomość o tym, czy jestem w KPN, Porozumieniu Centrum czy w Partii Royalistów?

Kadrowa niezbyt wiedziała o co mu chodzi. Przecież to tylko formalność. Czysta.

W tej krótkiej historii są trzy punkty, na które chciałabym zwrócić uwagę.

Po pierwsze i najważniejsze, chciałabym polecić wszystkim postawę opisywanego tu mojego (bardzo bliskiego) znajomego. Na nasze straszne polskie

choroby, wśród których podejrzliwość i niechęć wobec innego stoją na pierwszym miejscu, sami tylko możemy szukać lekarstwa. Nasz antysemityzm jest już tylko naszym problemem, podobnie nasza antyukraińskość i nasza antyczeskość, i różne inne „anty”. Jeśli w drugim człowieku nie zobaczymy po prostu Człowieka, nie pozbedziemy się naszej choroby. Jeden jest rudy, drugi łysy, trzeci ma wystające zęby, czwarty jest gadatliwy, piąty lubi wypić — i co z tego? Każdy z nas jest taką samą Osobą Ludzką. Najwyższy już czas, abyśmy przestali się dzielić w sposób zaprogramowany przez twórców ankiet personalnych i najwyższą już pora, abyśmy tym, którzy chcą nas dzielić powiedzieli — dość.

Nie da się, niesfety, powiedzieć tego „dość” chóralnie, raz a dobrze. Trzeba

pojedynczo, każdy w swoim imieniu i nie tylko wtedy, kiedy poczuje się do tego zmuszony, ale przy każdej sposobności. Dlatego, choć to pachnie dydaktycznym smrodkiem, namawiam gorąco: przestańmy każdy wypełniany dokument traktować jak „czystą formalność”, bo ona może nie być czysta. Zaczniemy zwracać uwagę na te właśnie „formalne” sprawy i domagamy się innego traktowania.

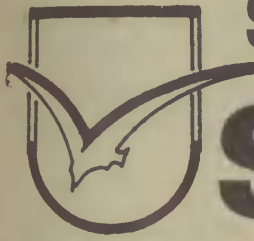
Druga rzecz, która zwraca uwagę w tej krótkiej historii, to niezbyt może widoczna na co dzień procedura, obowiązująca wciąż w naszym życiu publicznie-urzędowo-zawodowym. W iluż jeszcze zakładach pracy pokutują stare obyczaje, stare kwestionariusze i ankiety, stare utrudniające życie rygory. Przecież na prywatyzującym się i kapitalizującym rynku pracy nie obowiązują już metody sprzed lat nastroju się kilkudziesięciu. A dlaczego właściwie miałyby obowiązywać w pozostałych miejscach pracy? Komu są potrzebne i czemu mają służyć informacje, których w myśl przepisów domagają się kadry? Infor-

macje, które nie mówią o kwalifikacjach, umiejętnościach i zawodowych możliwościach przyjmowanego do pracy?

I wreszcie punkt trzeci: zdumiona kadrowa, która może była zyciowa, ale naprawdę nie wiedziała o co chodzi i naprawdę uważała to wszystko za czystą formalność. Czy przypadkiem nie dlatego, że do tej pory nie zauważyła w funkcjonowaniu swojego przedsiębiorstwa żadnych większych zmian? Że wszystko w gruncie rzeczy odbywało się i nadal odbywa po staremu? Zanim przyjdą nowe kadrowe — nie nawołuje do wyrzucania „starych, nie o to chodzi — muszą chyba przyjść nowe porządki. I tych domagać się musi każdy, jeśli tylko odczuwa taką potrzebę.

Dziś wiemy już niezbyt dobrze, że czysta formalność może prowadzić do całkiem brudnych spraw. Dziś możemy się już na to nie zgadzać. System zatrudnienia nie musi być oparty na ankiecie personalnej.

Barbara Sufek-Kowalska



SOPOCKI BANK INICJATYW GOSPODARCZYCH SOPOT-BANK S.A.

PROSPEKT

Podstawowe dane o ofercie

Nazwa przedsiębiorstwa Sopotki Bank Inicjatyw Gospodarczych
SOPOT-BANK S.A.
Siedziba 81-868 Sopot, aleja Niepodległości 764
Rejestr handlowy Spółka została wpisana do rejestru w dniu 7 czerwca 1990 w Sądzie Rejonowym w Gdańsku pod numerem RHB 4714
Kapitał akcyjny 5.000.800.000,- złotych
Ilość oferowanych akcji 145.000,- akcji na okaziciela
Wartość nominalna akcji 100.000,- złotych
Cena sprzedaży jednej akcji 300.000,- złotych
Okres przyjmowania zamówień 22 kwietnia—22 lipca 1991
Termin zapłaty za akcje przy składaniu zamówienia
Dywidenda akcje nowej emisji uczestniczą w dywidendzie za rok 1991 od pierwszego dnia miesiąca po dacie ich nabycia.
Zamówienia i wpłaty na akcje:

- w siedzibie Sopot-Banku
- przelewem lub przekazem na adres Sopot-Banku dołączając formularz zamówienia na akcje (dostarczany wraz z prospektem) od 6 maja 1991:
- wszystkie oddziały i placówki Banku Gdańskiego
- oddziały i placówki Powszechnej Kasy Oszczędności na terenie województwa gdańskiego
- oddziały Banku Polska Kasa Opieki S.A. na terenie Trójmiasta
- Plan dystrybucji inwestorzy krajowi minimum 80%
- inwestorzy zagraniczni maximum 20%
- Podmioty gospodarcze oraz osoby prawne mogą nabywać jedynie pakiety składające się z co najmniej 5 (pięciu) akcji.
- Zapisujący się na akcje przestaje być związany zapisem, jeżeli nowa emisja nie zostanie zgłoszona do zarejestrowania do dnia 29 sierpnia 1991 roku.

CZĘŚĆ I. INFORMACJE O PROSPEKCIE

- 1.1. Status prospektu
- 1.2. Dane o sporządzającym prospekt
- 1.3. Oświadczenie odpowiedzialności
 - a) oświadczenie Przewodniczącego Rady Banku
 - b) oświadczenie Zarządu Banku
- 1.4. Miejsce i sposób udostępnienia prospektu
- 1.5. Termin sporządzenia prospektu
- 1.6. Aktualizacja danych zawartych w prospekcie
- 1.7. Biegli rewidenci

CZĘŚĆ II. INFORMACJE O OFERCIE

- 2.1. Podstawa prawna emisji
- 2.2. Cel emisji
- 2.3. Wielkość emisji
- 2.4. Prawo pierwszeństwa
- 2.5. Czynniki ryzyka
- 2.6. Przenoszenie własności papierów wartościowych
- 2.7. Dochody nabywcy
- 2.8. Opodatkowanie dochodów nabywcy
- 2.9. Dystrybucja
 - 2.9.1. Osoby uprawnione do zamawiania akcji
 - 2.9.2. Sposób dystrybucji
 - 2.9.3. Formularz zamówieniowy
 - 2.9.4. Miejsce i termin przedstawienia akcji do sprzedaży
 - 2.9.5. Możliwość nabycia akcji przez inwestora zagranicznego
 - 2.9.6. Uwagi dodatkowe
- 2.10. Notowania
- 2.11. Związanie zapisem

CZĘŚĆ III. INFORMACJE DOTYCZĄCE SOPOT-BANKU

- 3.1. Nazwa emitenta i jego adres
- 3.2. Postać prawna emitenta
- 3.3. Data powstania, miejsce rejestracji i złożenia dokumentów przez emitenta
- 3.4. Przedmiot przedsiębiorstwa
- 3.5. Kapitał emitenta
- 3.6. Akcje uprzywilejowane
- 3.7. Nazwy i adresy akcjonariuszy posiadających akcje przekraczające 5% kapitału akcyjnego

CZĘŚĆ IV. DANE O DZIAŁALNOŚCI EMITENTA

- 4.1. Opis działalności gospodarczej emitenta. Podstawowe produkty, fazy rozwoju, źródła i dostępność
 - 4.1.1. Lokaty terminowe
 - 4.1.2. Gwarancje bankowe
 - 4.1.3. Kredyty
 - 4.2. Nieruchomości
 - 4.3. Badania i rozwój
 - 4.4. Postępowanie prawne prowadzone przeciwko emitentowi lub wspólnikom o znaczącym udziale
 - 4.5. Zatrudnienie (bez Zarządu)
 - 4.6. Organizacja podmiotu emitującego
 - 4.7. Rachunek rozliczeń międzybankowych
 - 4.8. Inwestycje kapitałowe

CZĘŚĆ V. DANE O OSOBACH ZARZĄDZAJĄCYCH

- 5.1. Zarząd Banku
- 5.2. Rada Banku

CZĘŚĆ VI. INFORMACJE O PERSPEKTYWACH ROZWOJU

- 6.1. Ostatnie trendy w działalności gospodarczej emitenta
- 6.2. Perspektywy rozwoju

CZĘŚĆ VII. DANE FINANSOWE

CZĘŚĆ I. INFORMACJE O PROSPEKCIE

- 1.1. Status prospektu
Prospekt jest jedynym dokumentem zawierającym prawnie wiążące informacje dotyczące sprzedaży akcji Sopot-Banku S.A.
Prospekt sam w sobie nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 i następnym Kodeksu Cywilnego. Wykorzystanie prospektu przez osoby nie upoważnione jest zabronione.

1.2. Dane o sporządzającym prospekt

Prospekt został przygotowany przez Olegę Szyszkińską, pracowniczkę Sopot-Banku na podstawie danych uzyskiwanych w poszczególnych oddziałach Banku i podlegał weryfikacji Zarządu, Rady Banku oraz biegłych rewidentów.

1.3. Oświadczenie odpowiedzialności

a) oświadczenie Przewodniczącego Rady Banku:
Rada Banku reprezentująca akcjonariuszy Sopot-Banku S.A. oświadcza, że przyjmuje odpowiedzialność za informacje dotyczące warunków składania zamówień na akcje, podstaw akceptacji zamówień, warunków transakcji i procedury składania zamówień zawarte w I i II części niniejszego prospektu.

doc. dr hab. Wojciech Żurawik

b) oświadczenie Zarządu Spółki:
Członkowie Zarządu, których nazwiska figurują poniżej, przyjmują odpowiedzialność za informacje podane w niniejszym dokumencie — z wyjątkiem tych, które są zawarte w I i II części prospektu a dotyczą warunków składania zamówień na akcje, procedury składania oraz podstaw akceptacji zamówień, za które przyjmuje odpowiedzialność Rada Banku.

Informacje zawarte w niniejszym dokumencie, za które członkowie Zarządu przyjmują odpowiedzialność, są zgodne z rzeczywistością i nie pomijają niczego, co mogłoby pogorszyć sytuację ekonomiczną Sopot-Banku.

Zarząd Spółki Akcyjnej SOPOT-BANK
Prezes: Marian Łukaszczyński
Wiceprezesi: Edmund Tolwiński, Bolesław Stefaniak

1.4. Miejsce i sposób udostępnienia prospektu

Prospekt oraz statut udostępniany będzie w siedzibie Banku oraz w placówkach i oddziałach banków prowadzących zapisy na akcje. Niezależnie od tego zainteresowanym wysyłany będzie bezpłatny egzemplarz wyciągu z prospektu oraz formularz zamówienia na akcje. Informacje o ww. fakcie zamieszczone zostaną w ogłoszeniach prasowych.

W czasie subskrypcji Bank będzie także posługiwać się wyciągiem z prospektu na warunkach i zasadach ogólnie przyjętych.

W czasie subskrypcji Bank będzie także posługiwać się wyciągiem z prospektu na warunkach i zasadach ogólnie przyjętych.

1.5. Termin sporządzenia prospektu

Prospekt został sporządzony wg stanu na dzień 31 marca 1991 r.

1.6. Aktualizacja danych zawartych w prospekcie

W razie zajścia zmian mających wpływ na istotne informacje zawarte w prospekcie zostaną one podane do wiadomości w formie aneksu do prospektu.

1.7. Biegli rewidenci

Do Akcjonariuszy, Rady Nadzorczej i Zarządu Sopot-Bank SA Badaniu rewizyjnemu poddane zostały: bilans oraz rachunek wyników Sopot-Banku za okres od 2 lipca 1990 do 31 marca 1991 r.
Badanie polegało na weryfikacji wielkości ujętych w sprawozdaniach finansowych, ocenie stosowanych zasad rachunkowości oraz ocenie sposobu prezentacji danych.
W naszej opinii zestawienia finansowe prezentowane w dalszej części prospektu udają rzetelny obraz sytuacji finansowej Sopot-Banku SA.

dr Lucjan Parusiński, dyplomowany biegły księgowy,
nr 367 rejestru Biegłych Księgowych przy Ministrze Finansów

dr Kazimierz Leszkowicz,
dyplomowany biegły księgowy, nr 7377 powyższego rejestru.

CZĘŚĆ II. INFORMACJE O OFERCIE

2.1. Podstawa prawna emisji

Wyciąg z aktu notarialnego Rep A-636/91 Kancelarii Notarialnej nr 44 w Gdańsku zawierającego Protokół z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Sopot-Bank Spółka Akcyjna zwołanego w trybie art. 396 Kodeksu Handlowego, które odbyło się dnia 26 stycznia 1991 r.

„Na podstawie § 10 (zdanie ostatnie) Statutu Sopot-Bank S.A. podwyższa się kapitał akcyjny o kwotę 15.000.000.000,- (piętnaście miliardów) złotych, na którą składa się 150.000 (sto pięćdziesiąt tysięcy) akcji o wartości nominalnej po 100.000,- (sto tysięcy) złotych każda. Akcje nowej emisji będą akcjami na okaziciela. Akcje nowej emisji (drugiej) uczestniczą w dywidendzie za rok 1991 od pierwszego dnia miesiąca po dacie ich nabycia. Cennę emisyjną nowych akcji, politykę emisyjną, zasady i tryb sprzedaży akcji określa Rada Banku.”

Krystyna Binkowska
Notariusz

2.2. Cel emisji

Priorytetowym celem drugiej emisji jest dalsza prywatyzacja Banku. Aktualna struktura kapitału: 40% kapitał jednostek państwowych i komunalnych, 60% kapitał prywatny.
Cel następnym, to tworzenie materialnych, kapitałowych i organizacyjnych podstaw do poszerzenia wachlarza usług oferowanych przez Bank oraz rozszerzenie terytorialnego zasięgu działania Banku.

Wpływy z emisji mają służyć:
— stworzeniu podstaw do powiększenia akcji kredytowej
— sfinansowaniu zakupu nieruchomości i budowy obiektów pod przyszłe siedziby oddziałów Banku
— utworzeniu kapitału zapasowego w wielkości stosownej do § 21 Statutu

2.3. Wielkość emisji

Całkowita wielkość emisji 150.000 sztuk
Ilość oferowanych akcji 145.000 sztuk
Wartość nominalna akcji 100.000,- złotych
Cena sprzedaży jednej akcji 300.000,- złotych

Uwaga:
W myśl § 11 Statutu: „Podmioty gospodarcze oraz osoby prawne mogą nabywać jedynie pakiety składające się z co najmniej 5 (pięciu) akcji.”

2.4. Prawo pierwszeństwa

W stosunku do dotychczasowych akcjonariuszy zastosowane zostało prawo pierwszeństwa do objęcia nowych akcji. Cenę emisyjną ustalono na 177.500,- zł pod warunkiem należytego opłacenia nowo objętych akcji.

2.5. Czynniki ryzyka

Zarząd uważa, że istotnym czynnikiem wyznaczającym zakres i rodzaje świadczonych usług Sopot-Banku jest powiększenie bazy lokalowej w tym przejmowanie lokalu po Banku PeKaO S.A. w Sopocie oraz pozyskiwanie dalszych siedzib na oddziały i filie Banku. Zarząd elastycznie i w sposób zorientowany rynkowo będzie współpracował z organami administracji państwowej i samorządowej, w gestii których znajdują się przeważające zasoby lokalowe, w celu pozyskiwania dalszych siedzib na oddziały i filie Banku.

Zarząd uważa, że w obecnych warunkach należy spodziewać się utrzymania dotychczasowej rentowności. Jej ewentualny spadek może nastąpić w wyniku zmiany polityki Państwa wobec sektora prywatnego, gdyż Bank w znacznej części zaangażowany jest w obsługę tego sektora jako bardziej wiarygodnego i rentownego niż dotychczasowe przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Pewien, aczkolwiek nie tak istotny jakby się wydawało wpływ może mieć także polityka trudnego pieniądza realizowana przez Bank Centralny, gdyż limitowanie rozmiarów akcji kredytowej banków może spowodować konieczność wyłączenia części środków z możliwości tworzenia dochodu. Ryzyko to dotyczy jednak wszystkich banków i jako czynnik zewnętrzny występuje niezależnie od sprawności i elastyczności ich działania.

2.6. Przenoszenie własności papierów wartościowych

Akcje drugiej emisji są akcjami na okaziciela i emitowane będą w odcinkach pojedynczych.
Zgodnie z art. 921¹² Kodeksu Cywilnego przeniesienie praw z dokumentu na okaziciela następuje przez wydanie (wzręcenie) dokumentu z jednej strony oraz dokonanie przekazu umówionej należności ze strony drugiej.

Niniejsza oferta nie jest związana z przyjęciem akcji Spółki do notowania na giełdzie. Intencją Spółki jest wprowadzenie akcji Banku do notowania na giełdzie (giełdach) papierów wartościowych.

2.7. Dochody nabywcy

Uczestnictwo akcjonariusza w zyskach Spółki wyraża dywidenda. Niezależnie od dywidendy akcjonariusze powinni liczyć się ze wzrostem wartości akcji zwłaszcza z chwilą nabrania przez akcje pełnej postaci papieru wartościowego.

Zgodnie z § 26 pkt. a) i b) oraz § 35 pkt. e) Statutu organem właściwym dla rozpatrzenia i zatwierdzenia sprawozdania, bilansu i rachunku zysku i strat za rok ubiegły oraz powzięcia uchwały o podziale zysku jest Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy, które podejmuje uchwałę na podstawie sprawozdania zatwierdzonego przez Radę Banku.

Zwyczajnie Zgromadzenie zwołuje Zarząd najpóźniej do dnia 31 maja każdego roku, a stosowne ogłoszenia dokonywane są w „Dzienniku Bałtyckim” (§ 44 Statutu).

Warunkiem odbioru dywidendy jest przedstawienie dokumentu uosabiającego prawo do akcji Banku (arkusz kuponowy, świadectwo depozytowe lub świadectwo tymczasowe).

Zgodnie z Uchwałą Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 26 stycznia 1991 r. akcje nowej emisji uczestniczą w dywidendzie za rok 1991 od pierwszego dnia miesiąca po dacie ich nabycia.
Zgodnie z informacją Zarządu Banku przedstawioną na powyższym Zgromadzeniu pierwszym rokiem obrachunkowym Spółki jest okres od 2 lipca 1990 do 31 grudnia 1991 r.

Akcjom imiennym uprzywilejowanym (2.711 sztuk) służy prawo 5 głosów na każdą akcję oraz dywidenda wyższa o 50% w stosunku do stawki ustalonej dla akcji na okaziciela. Ograniczeniem w tym względzie jest zapis art. 359 § 1 Kodeksu Handlowego „Dywidenda uprzywilejowana nie może być wyższa ponad dwie jednostki powyżej przeciętnej stopy dyskontowej Banku Polskiego, obowiązującej dla weksli krajowych w ciągu ubiegłego roku obrotowego spółki.”

Szczegółne uprawnienia akcji uprzywilejowanych gasną z chwilą przeniesienia ich własności na inną osobę w sposób inny niż przez dziedziczenie.

2.8. Opodatkowanie dochodów nabywcy

Zysk pochodzący ze sprzedaży akcji nie jest opodatkowany podatkiem dochodowym. Sprzedaż akcji podlega opłacie skarbowej w wysokości 2%. Obowiązek uiszczenia tej opłaty ciąży solidarnie na kupującym i sprzedającym.

Dywidendy wypłacane przez Spółkę są opodatkowane podatkiem dochodowym, który nie może przekroczyć 40% podstawy opodatkowania.

Zwolnieniu od podatku dochodowego podlega część dochodu z tytułu udziału w spółce wydatkowanej na nabycie akcji (§ 9 pkt. 21 Ustawy o podatku dochodowym z dnia 16 grudnia 1972 r.).
Powyższe twierdzenia należy traktować jako generalne wskazówki. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości w sprawach podatkowych zaleca się zasięgnięcie fachowej porady.

2.9. Dystrybucja

2.9.1. Osoby uprawnione do zamawiania akcji

Zamówienia może składać osoba fizyczna lub prawna. Za inwestora krajowego uważa się każdą osobę fizyczną stale zamieszkałą w Polsce lub osobę prawną mającą siedzibę w Polsce i nie kontrolowaną bezpośrednio lub pośrednio przez podmiot zagraniczny.

Inwestorem zagranicznym na użytek niniejszego dokumentu jest każda osoba fizyczna stale zamieszkała za granicą, osoba prawna mająca siedzibę za granicą lub osoba prawna mająca siedzibę w Polsce, kontrolowana bezpośrednio lub pośrednio przez podmiot zagraniczny.

Osoba fizyczna zamawiająca akcje w imieniu innej osoby fizycznej winna przedstawić pisemne pełnomocnictwo do ich zakupu. Pełnomocnictwo to powinno zawierać serię i numer dowodu osobistego mocodawcy.

Osoba zamawiająca akcje w imieniu osoby prawnej winna przedstawić pisemne upoważnienie zawierające dane mocodawcy (nazwę, adres, siedzibę, numer rejestru) podpisane przez uprawnionego członka zarządu lub dyrektora przedsiębiorstwa. Wyżej opisane pełnomocnictwa należy dołączyć do zamówienia.

2.9.2. Sposób dystrybucji

Warunkiem przyjęcia zgłoszenia jest należyte wypełnienie, podpisanie i złożenie formularza zamówieniowego oraz uiszczenie zapłaty za akcje w pełnej wysokości.

Rada Banku zastrzega sobie prawo ograniczenia ilości akcji, które może nabyć jeden subskrybent oraz prawo skrócenia okresu subskrypcji w wypadku, gdy wszystkie oferowane akcje zostaną wykupione wcześniej.

Przydzielenie mniejszej ilości akcji niż zamówiona nie uprawnia zamawiającego do odstąpienia od umowy.

Jeżeli akcje nie zostaną przydzielone, subskrybent otrzyma zwrot całej wpłaconej kwoty przekazem pocztowym.

Rada Banku ogłosi publicznie o dokonaniu przydziału akcji i o terminie wyłożenia list osób, którym przydzielono akcje.

Wykazy zamawiających, ze wskazaniem ilości przyznanych każdemu z nich akcji, będą wyłożone w miejscach i terminach wskazanych w ogłoszeniu.

W stosunku do osób, którym akcji nie przydzielono lub przydzielono mniej — wyłożenie list do publicznego wglądu jest równoznaczne z doreczeniem oświadczenia Rady Banku o częściowym lub całkowitym odstąpieniu od umowy. Począwszy od tej chwili osoby takie mogą odebrać wpłacone kwoty.

Osoby, którym przydzielono akcje powinny zgłosić się w siedzibie Sopot-Banku, bądź w innych wskazanych w ogłoszeniu miejscach celem odbioru świadectw tymczasowych.

2.9.3. Formularz zamówieniowy

W formularzu zamówieniowym należy podać następujące dane:
a) Nazwisko i imię (osoby fizyczne) lub nazwę (osoby prawne)
b) Adres do korespondencji
c) Status prawny: osoba fizyczna stale zamieszkała w Polsce osoba fizyczna stale zamieszkała za granicą osoba prawna mająca siedzibę w Polsce osoba prawna mająca siedzibę za granicą

d) Dane identyfikacyjne zamawiającego:
osoba fizyczna stale zamieszkała w Polsce — seria i numer dowodu osobistego
osoba fizyczna stale zamieszkała za granicą — seria i numer paszportu
osoba prawna — siedzibę sądu rejestrowego oraz numer rejestru

e) Ilość zamawianych akcji cyframi i słownie.
f) Łączną kwotę wpłaty na akcje cyframi i słownie.
Dokonując zapisu na akcje subskrybent składa pisemne oświadczenie, że wyraża zgodę na brzmienie Statutu Sopot-Banku.

2.9.4. Miejsce i termin przedstawienia akcji do sprzedaży

Zapisy wraz z wpłatami na akcje po cenie emisyjnej mogą być dokonywane w terminie:
● od 22 kwietnia 1991 do 22 lipca 1991:

- a) w siedzibie Banku
- b) listem poleconym na adres Sopot-Bank S.A., aleja Niepodległości 764, 81-868 Sopot. Decyduje data stempla pocztowego. Brane pod uwagę będą tylko oferty, które wpłyną do dnia 29 lipca 1991 r.

Zgłoszenia listowne powinny zawierać:
— wypełniony druk zapisu na akcje
— dowód wpłaty na konto Sopot-Banku numer 606996-13-249-992, zachowując dla siebie jego kserokopię

— adnotację „subskrypcja” na kopercie listu.
● od 6 maja 1991 do 22 lipca 1991:

- a) we wszystkich oddziałach Banku Gdańskiego
- b) we wszystkich oddziałach Banku Powszechnej Kasy Oszczędności na terenie województwa gdańskiego
- c) w oddziałach Banku Polska Kasa Opieki S.A. na terenie Trójmiasta

Inwestorzy zagraniczni mogą składać zamówienia jedynie w siedzibie Sopot-Banku.

2.9.5. Możliwość nabycia akcji przez inwestora zagranicznego
Dla inwestorów zagranicznych przeznaczona jest nie więcej niż 20% kapitału akcyjnego.
Wywóz akcji za granicę podlega wymogom polskiego prawa dewizowego.

2.9.6. Uwagi dodatkowe
Jako wpłatę na poczet akcji Rada Banku zaakceptować może wkład rzeczowy po uprzednim zasięgnięciu opinii Zarządu Banku.

2.10. Notowania

Notowań akcji Sopot-Banku dotychczas nie prowadzono. Przyczyną powyższego jest brak rynku kapitałowego w Polsce oraz brak chęci sprzedaży akcji ze strony dotychczasowych akcjonariuszy.

2.11. Związanie zapisem

Zapisujący się na akcje przestaje być związany zapisem, jeżeli nowa emisja nie zostanie zgłoszona do zarejestrowania do dnia 29 sierpnia 1991 roku.

CZĘŚĆ III. INFORMACJE DOTYCZĄCE SOPOT-BANKU

3.1. Nazwa emitenta i jego adres

Pełna nazwa firmy brzmi:
Sopotki Bank Inicjatyw Gospodarczych SOPOT-BANK Spółka Akcyjna

Aktualny adres Banku:
Sopot-Bank
aleja Niepodległości 764, 81-868 Sopot

Numerzy środków telekomunikacyjnych:
telefony: 51 64 01, 51 64 02; telefaks: 51 64 02
Identyfikator GUS (REGON): 002838121-840090000
P- 51-2-941-19285

3.2. Postać prawna emitenta

Spółka akcyjna.
Formę prowadzonej działalności gospodarczej określają Prawo Bankowe oraz Kodeks Handlowy.

3.3. Data powstania, miejsce rejestracji i złożenia dokumentów przez emitenta

Procedura prawna prowadząca do powstania Banku w formie spółki akcyjnej przebiegała następująco:
10 marca 1990 — decyzja nr 17 Prezesa NBP wyrażająca zgodę na utworzenie Banku w proponowanym kształcie

9 maja 1990 — zgromadzenie założycieli, odczytanie i podpisanie aktu notarialnego powołującego Sopot-Bank S.A.
— wybór 9-osobowej Rady Banku
— powołanie Zarządu Banku

16 maja 1990 — odczytanie i podpisanie aktu notarialnego przez stałych akcjonariuszy

7 czerwca 1990 — postanowienie Sądu Rejonowego w Gdańsku o wpisie do rejestru handlowego RHB 4714

25 czerwca 1990 — otwarcie rachunku podstawowego w NBP
2 lipca 1990 — rozpoczęcie działalności operacyjnej
9 stycznia 1991 — zgromadzenie całego kapitału akcyjnego

3.4. Przedmiot przedsiębiorstwa

Zgodnie z brzmieniem § 8 Statutu Spółki oraz wpisem do rejestru handlowego nr RHB 4714 prowadzonym przez Sąd Rejonowy w Gdańsku przedmiotem działalności Banku jest:

- a) otwieranie i prowadzenie rachunków bankowych,
- b) przeprowadzanie rozliczeń pieniężnych w złotych,
- c) przyjmowanie wkładów oszczędnościowych i lokat terminowych w złotych,
- d) prowadzenie rachunków oraz wykonywanie kasowej i rozliczeniowej obsługi budżetu terenowego oraz funduszy celowych,
- e) nabywanie i zbywanie na rachunek własny i klientów, wartości dewizowych oraz pośrednictwo w obrocie i obsłudze tymi wartościami,
- f) udzielanie i zaciąganie kredytów i pożyczek pieniężnych w złotych,
- g) udzielanie oraz przyjmowanie poręczeń i gwarancji bankowych,
- h) przyjmowanie i dokonywanie lokat w bankach krajowych,
- i) emitowanie papierów wartościowych oraz dokonywanie obrotu tymi papierami,
- j) dokonywanie zleconych czynności związanych z emisją papierów wartościowych,
- k) przechowywanie przedmiotów i papierów wartościowych, udostępnianie skrytek sejfowych,
- l) wykonywanie operacji czekowych i wekslowych,
- m) wykonywanie na zlecenie innych banków określonych czynności bankowych należących do zakresu działania banków zlecających,
- n) kupno i sprzedaż walut obcych oraz otwieranie i prowadzenie rachunków w walutach obcych,
- o) consulting, pośrednictwo handlowe, opracowania ekspertyz i programów,
- p) obrót nieruchomościami.

SOPOCKI BANK INICJATYW GOSPODARCZYCH

3.5. Kapitał emitenta

Kapitał akcyjny wynosi 5.000.800.000,- (pięć miliardów osiemset tysięcy) złotych i dzieli się na:

- 11.543 akcje imiennych, w tym 2.711 akcji imiennych uprzywilejowanych,
 - 38.465 akcji na okaziciela,
 - o wartości nominalnej 100.000,- (sto tysięcy) złotych każda.
- Akcje mogą być umarzone, a warunki umorzenia ustalają akcjonariusze uchwałą Walnego Zgromadzenia.

3.6. Akcje uprzywilejowane

Akcje imiennej uprzywilejowanej przyznaje się 5 głosów oraz dywidendę wyższą o 50% w stosunku do stawki ustalonej dla akcji na okaziciela.

Zmiana akcji imiennej na akcję na okaziciela jest możliwa za zgodą Rady Banku, natomiast zmiana akcji na okaziciela na akcję imienną nie jest możliwa. (§ 14 Statutu)

Szczególne uprawnienia akcji uprzywilejowanych gasną z chwilą przeniesienia ich własności na inną osobę w sposób inny niż dziedziczenie. (§ 15 Statutu)

Osobom fizycznym założycielom Spółki wydaje się świadectwa założycielskie. Wartość świadectw założycielskich trwa 25 lat. Posiadacze świadectw założycielskich a również ich spadkobiercy, uprawnieni są do udziału w podziale zysku. Przynależą im dywidenda w wysokości 1/2 dywidendy należnej posiadaczowi akcji imiennej uprzywilejowanej. (§ 16 Statutu)

3.7. Nazwy i adresy akcjonariuszy posiadających akcje przekraczające 5% kapitału akcyjnego:

- Prezydent m. Sopotu
6.000 akcji imiennych, 1.500 akcji imiennych uprzywilejowanych
Razem 7.500 akcji (15% kapitału akcyjnego)
13.500 głosów (26% głosów)
- Agencja Morska w Gdyni
10.000 akcji na okaziciela (20% kapitału; 19% głosów)
- Przeds. Państwowe STOCZNIA WISŁA w Gdańsku
5.000 akcji na okaziciela (10% kapitału; 9,6% głosów)
- Spółdzielnia Spowyców SPOŁEM w Sopocie
2.400 akcji imiennych
600 akcji imiennych uprzywilejowanych
Razem 3.000 akcji (6% akcji; 10,4% głosów)
- BIMET Gdańsk
3.000 akcji na okaziciela (6% kapitału; 5,8% głosów)
- STOCZNIA GDANSKA S.A. w Gdańsku
2.750 akcji na okaziciela (5,5% kapitału; 5,3% głosów)

CZĘŚĆ IV. DANE O DZIAŁALNOŚCI EMITENTA

4.1. Opis działalności gospodarczej emitenta. Podstawowe produkty, fazy rozwoju, źródła i dostępność

4.1.1. Lokaty terminowe

Obecnie oferowane są lokaty na okres 4, 8 i 12 miesięcy. Stopy ich oprocentowania jest utrzymywana na bardzo atrakcyjnym poziomie. Klienci wnoszący lokaty powyżej 500 mln zł mogą negocjować szczegóły umowy z Zarządciem Banku.

Z chwilą rozpoczęcia przyjmowania lokat od osób fizycznych (styczeń 1991) notuje się ciągły wzrost wkładów pieniężnych. Ilościowo przeważają lokaty osób fizycznych stanowiąc 97,75% przyjętych lokat. Lokaty indywidualnie negocjowane przeważają w wymiarze wartościowym wynosząc blisko 75% stanu lokat.

Według stanu na 31.03.1991 struktura lokat przedstawiała się następująco:

ogółem lokaty	21,7 mld
lokaty „negocjowane”	15,1 mld
przeciętna wielkość lokaty	2,5 mld
lokaty „zwycię”	6,6 mld
przeciętna wielkość lokaty	20,7 mln

Wysokość oprocentowania lokat ustalana jest w oparciu o stopę kredytu refinansowego (Sopot-Bank nie korzysta z tej formy kredytowania) oraz sytuację rynkową mając także na uwadze kształtowanie się oprocentowania w innych instytucjach lokacyjnych.

Trwają prace nad wdrożeniem kolejnych atrakcyjnych form lokowania zasobów finansowych.

4.1.2. Gwarancje bankowe

Ogółem do dnia 31 marca 1991 udzielono 18 gwarancji na łączną kwotę 11.926.927.000 złotych (gwarancje dla Banku Handlowego przeliczone wg aktualnego kursu dla waluty gwarancji). Aktualnie gwarantowane jest 7 umów na sumę 6.315.845.000 złotych. Przedsiębiorstwa korzystające z powyższych gwarancji są firmami o dużym doświadczeniu i w bardzo dobrym stanie finansowym.

4.1.3. Kredyty

Kluczową pozycję w działalności Sopot-Banku stanowi, obok przyjmowania lokat, udzielanie kredytów. Bank kieruje się w tym względzie polityką optymalizacji rozproszenia ryzyka.

Do dnia 31 marca 1991 udzielono 298 kredytów dla 283 kredytobiorców na łączną sumę 40.619.870.000 złotych. W realizacji znajdują się 223 umowy kredytowe na ogólną sumę 25.079.044.000 zł.

Przeciętna wielkość udzielanego kredytu ok. 100 mln zł.

Głównymi kredytobiorcami są małe i średnie przedsiębiorstwa i zakłady prywatne. Bank udziela kredytów wyłącznie na prowadzoną działalność gospodarczą.

Dynamicznie rozwijający się sektor prywatny i jego zapotrzebowanie na środki finansowe każą z optymizmem patrzeć na przyszłość tej gałęzi działalności Banku. Z drugiej strony Bank bardzo rygorystycznie podchodzi do problemu zabezpieczenia spłaty kredytu i odsetek, jakkolwiek formy zabezpieczeń dobierane są w sposób elastyczny, pozwalający na indywidualne traktowanie kredytobiorców.

4.2. Nieruchomości

Sopot-Bank zajmuje pomieszczenia o ogólnej powierzchni 141,06 m². Tytułem prawnym do zajmowanego lokalu położonego w Sopocie przy al. Niepodległości 764 jest umowa najmu lokalu użytkowego zawarta przez Bank z Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Sopocie w dniu 25 maja 1990 r. Umowa została zawarta na czas nie oznaczony.

W końcowej fazie znajdują się czynności zmierzające do przejęcia przez Sopot-Bank nieruchomości w Sopocie przy placu Konstytucji 3 maja (dotychczasowej siedziby Banku Polska Kasa Opieki S.A.).

Powaznie zaawansowane są rozmowy na temat pozyskiwania nieruchomości pod siedzibę oddziałów w Gdańsku, Gdyni, Tczewie, Starogardzie Gdańskim i Kościerzynie.

4.3. Badania i rozwój

Bank przygotowuje się do poszerzenia oferowanych usług o prowadzenie rachunków bieżących jednostek gospodarujących oraz osób fizycznych o dużych dochodach. W sposób pilotujący prowadzone są dwa rachunki. Po zakończeniu fazy przygotowawczej i sprawdzeniu założeń organizacyjnych, technicznych i finansowych działalność ta zostanie poszerzona.

Prowadzone są prace nad wprowadzeniem nowej (w Polsce) formy lokowania środków, obsługi linii kredytowych, faktoringu oraz leasingu finansowego.

4.4. Postępowanie prawne prowadzone przeciwko emitentowi lub wspólnikom o znaczącym udziale

Bank ani też żaden ze znaczących akcjonariuszy nie prowadzi żadnego sporu, który mógłby w jakikolwiek sposób wpłynąć na zmiany w majątku Sopot-Banku.

4.5. Zatrudnienie (bez Zarządu)

Ogółem zatrudnionych jest 17 osób. W tym 11 z wykształceniem wyższym. Średnia wieku ok. 38 lat.

W kluczowych pionach zatrudnienie przedstawia się następująco:

Dział lokacyjno-pożyczkowy — 4 osoby,
Dział operacyjno-rachunkowy — 5 osób.

4.6. Organizacja podmiotu emitującego

Sopot-Bank jest jednostką organizacyjną o charakterze sztabowo-wykonawczym, łączącą zadania z zakresu polityki i koordynacji działalności (centrala) oraz realizacji zadań operacyjnych (oddziały). Funkcje te w miarę rozwoju Banku będą rozdzielone. Wewnętrzna struktura organizacyjna:
Zarząd — 3 osoby: Prezes Zarządu

Wiceprezes ds. lokacyjno-pożyczkowych
Wiceprezes ds. operacyjno-rachunkowych

Piony: lokacyjno-pożyczkowy
operacyjno-rachunkowy
organizacyjno-administracyjny
obsługi

Ilość i rodzaje etatów osobowych dla poszczególnych komórek organizacyjnych, w zależności od programu rozwoju zadań, usług i operacji bankowych, określa Prezes.

4.7. Rachunek rozliczeń międzybankowych

Rachunek podstawowy dla potrzeb rozliczeń międzybankowych prowadzony jest przez NBP oddział okręgowy w Gdańsku.

4.8. Inwestycje kapitałowe

Sopot-Bank posiada 5% udziału w Sopockim Towarzystwie Ubezpieczeniowym HESTIA INSURANCE w Sopocie Spółka Akcyjna na sumę 250 mln złotych. Z tego tytułu do dnia 31.03.91 dokonano częściowej wpłaty w wysokości 200 mln zł.

CZĘŚĆ V. DANE O OSOBACH ZARZĄDZAJĄCYCH

5.1. Zarząd

Prezes
Marian Łukaszewski, lat 58, zamieszkały w Sopocie, profesor dr hab. nauk ekonomicznych, kierownik Zespołowej Katedry Finansów oraz Zakładu Pieniądza i Kredytu

Uniwersytetu Gdańskiego, przewodniczący Komisji Rewizyjnej sopockiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego HESTIA INSURANCE S.A. w Sopocie, członek Komisji Rewizyjnej Związku Banków Polskich, inicjator utworzenia i przewodniczący zespołu założycielskiego SOPOT-BANKU.

Wiceprezes ds. lokacyjno-pożyczkowych

Edmund Tolwiński, lat 54, zamieszkały w Gdańsku, doc. dr hab. nauk ekonomicznych, wieloletni (26 lat) pracownik Katedry Finansów Uniwersytetu Gdańskiego, 6 lat pracy w Narodowym Banku Polskim w Elblągu i Gdańsku, były wiceprezes, aktualnie członek Rady Nadzorczej Spółdzielni Pracy DORADCA w Sopocie, członek Rady Nadzorczej Towarzystwa Ubezpieczeniowego HESTIA INSURANCE S.A. w Sopocie, współzałożyciel Banku.

Wiceprezes ds. operacyjno-rachunkowych

Bolesław Stefanik, lat 49, zamieszkały w Sopocie, studia wyższe i podyplomowe w zakresie finansów i rachunkowości na Uniwersytecie Gdańskim, 26 lat pracy, ostatnio 15 lat na stanowisku kierowniczym w spółdzielni cepeliowskiej, członek Rady Krajowej Banku Gospodarki Żywnościowej w Warszawie, wiceprzewodniczący zespołu założycielskiego SOPOT-BANKU.

W posiadaniu Zarządu jest 135 akcji imiennych, w tym 115 imiennych uprzywilejowanych.

Łączna wartość wynagrodzeń Zarządu (wraz z dodatkami funkcyjnymi, za staż pracy i premią) za okres od dn. 31.03.1991 wyniosła 127.689.980 zł.

5.2. Rada Banku

Przewodniczący Rady Banku

Zenobiusz Wojciech Zurawik, lat 45, doc. dr hab. Instytutu Ekonomiki i Organizacji Produkcji na Wydziale Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego, doradca Prezydenta Miasta Gdańska ds. przywotyacji, współzałożyciel Banku.

Wiceprzewodniczący Rady Banku

Roman Bar, lat 65, ekonomista, specjalista z zakresu programowania gospodarki turystycznej, ostatnio zatrudniony w Biurze Planowania Regionalnego Centralnego Urzędu Planowania jako główny specjalista, obecnie na emeryturze, Przewodniczący Rady Nadzorczej NAVI-TOUR S.A. w Gdańsku, współzałożyciel Banku.

Członkowie Rady

Adam Feldensztajn, lat 34, prezes zarządu Instytutu Wdrożeń Technicznych INTECH w Gdańsku, zastępca przewodniczącego Rady Nadzorczej Akademickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdańsku, członek Komisji Rewizyjnej Gdańskiej Izby Gospodarczej, współzałożyciel Banku.

Roman Kurzyński, lat 56, w Radzie reprezentuje: Spółdzielnię Pracy PRZYSZŁOŚĆ w Gdańsku, której jest prezesem zarządu; oraz Towarzystwo Inicjatyw Gospodarczych w Gdańsku, którego jest wiceprezesa, współzałożyciel Banku.

Krzysztof Laskowski, lat 32, starszy makler, w Radzie Banku reprezentuje Morską Agencję w Gdyni, członkę Rady Nadzorczej Spółki Akcyjnej SURVEYOR w Gdyni. Henryk Ledóchowski, lat 47, prezydent miasta Sopotu, w Radzie Banku reprezentuje Miasto Sopot.

Jerzy Witold Pasiński, lat 44, dyrektor generalny Gdańskiej Izby Przemysłu i Handlu w Gdańsku, dyrektor ds. Handlu i Rozwoju PPH MARZAL Spółka z o.o. w Gdańsku, były prezydent miasta Gdańska.

Andrzej Plona, lat 52, handlowiec w Spółce z o.o. HANDLOR — TRANSIT — TRADE w Gdyni, były prezydent miasta Sopotu, współzałożyciel Banku. Michał Wasiluk, lat 38, prezes Zarządu Spółki z o.o. INWAR w Gdańsku, częściowo zatrudniony w Spółdzielni Pracy LOTUS w Gdańsku, członek Rady Nadzorczej Przedsiębiorstwa GRADUS w Gdańsku, współzałożyciel Banku.

Członkowie Rady Banku posiadają 1.465 akcji, w tym 295 uprzywilejowanych. Reprezentowane przez nich podmioty są w posiadaniu 18.090 akcji, w tym 1.600 uprzywilejowanych.

CZĘŚĆ VI. INFORMACJE O PERSPEKTYWACH ROZWOJU

6.1. Ostatnie trendy w działalności gospodarczej emitenta

Wielkość pozyskiwanego do obrotu kapitału ciągle wzrasta. Jest to wyznacznik zaufania do solidności Banku i opłacalności oferowanych lokat.

Wzrasta także zainteresowanie udziałami kredytami zwłaszcza ze strony inwestorów prywatnych pomimo rosnącego ciągle oprocentowania. Zainteresowanie to przewyższa znacznie możliwości kapitałowe Banku, zależne wprost (w świetle obowiązujących regulacji ustawowych) od wysokości kapitału akcyjnego. Świadczy to o dużej zdolności ekspansji prywatnego sektora gospodarczego, głównego aktualnie klienta SOPOT-BANKU, a jednocześnie zapewnia mu istnienie rosnącego zapotrzebowania na kredyt. Wzrost zainteresowania kredytami, mimo wysokiego oprocentowania, świadczy o rynkowej aktywności i jest symptomem wychodzenia z recesji. Sektor zawsze jako pierwszy reaguje na prawa rządzące procesami ekonomicznymi warunkującymi rozwój polskiej gospodarki rynkowej. Druga emisja akcji SOPOT-BANKU ma stworzyć możliwości sprostania zapotrzebowaniu na kredyt ze strony nowo tworzących bądź przywytowanych jednostek gospodarczych.

6.2. Perspektywy rozwoju

Statutowym celem Banku jest uzyskiwanie dochodu rozdzielanego w formie dywidendy pomiędzy akcjonariuszy oraz zwiększającego bieżącą wartość akcji. Mamy tutaj pojęcie podwójnego zysku, zaś dążenie do realizacji powyższego celu wpływa jednoznacznie na perspektywy i plany rozwojowe Banku. Zamierzamy to osiągnąć wyłącznie poprzez wzrost obrotów Banku oraz powiększenie majątku własnego Banku, co pozwoli na rozszerzenie zakresu świadczonych usług i otwieranie nowych oddziałów. SOPOT-BANK S.A. będzie tworzył swoje placówki wszędzie tam, gdzie wystąpi zapotrzebowanie na usługi bankowe, a nowo powstała placówka przyniesie będzie właściwie korzyści obywatelom. W oparciu o już podejmowane działania zakłada się uruchamianie oddziałów i filii w Trójmieście oraz miejscowościach woj. gdańskiego, elbląskiego i słupskiego. W miarę wzrostu działalności, planujemy tworzenie oddziałów na terenie całego kraju. Trwają intensywne prace zmierzające do powiązania Banku z inwestorami instytucjonalnymi oraz kapitałem zagranicznym. Stworzy to możliwości rozszerzenia kontaktów i pola działania Banku — inwestowania w nowe rentowne inicjatywy gospodarcze w skali gwarantującej zachowanie płynności finansowej. Wejście SOPOT-BANKU jako instytucji do gremiów opiniotwórczych takich jak Związek Banków Polskich, Gdańska Izba Gospodarcza, Gielda Gdańska, Klub Prywatnego Przedsiębiorcy, Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów, promuje Bank na zewnątrz gwarantując jednocześnie dynamiczny rozwój.

SOPOT-BANK S.A. przewiduje w najbliższym czasie obsługę operacji leasingowych, funduszy powierniczych i ubezpieczeniowych, analizy, doradztwo itp. Operacje te będą głównie skierowane do akcjonariuszy Banku, niezależnie od daty nabycia akcji.

CZĘŚĆ VII. DANE FINANSOWE

7.1. Sytuacja finansowa emitenta

Przedstawione dane finansowe obejmują wyniki wstępne ujęte narastająco według stanów na dzień sporządzenia ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich miesięcy.

Świadomie pominięto analizę majątku trwałego, gdyż jego wielkość nie ma istotnego wpływu na stan bilansu i rachunek wyników. Wartość powyższa ulegnie radykalnej zmianie z chwilą obejmowania i budowy lokali pod oddziały i filie Banku.

Rachunek wyników wskazuje na główne źródła dochodów — są to pobrane odsetki od kredytów; oraz kosztów — należności z tytułu lokat terminowych. Kluczowe rodzaje działalności Banku omówiono w punkcie 4.1. niniejszego prospektu.

Więcej uwagi poświęcono należnościom i zobowiązaniom terminowym. W tabeli 3 zamieszczono zestawienie obrazujące równowagę terminowości powyższych strumieni finansowych oraz ich strukturę w rozbiciu na poszczególne okresy zapadalności. Widoczna krótkookresowość lokat i wynikająca stąd krótkookresowość kredytów (brak lokat dłuższych niż 12 miesięcy) w zestawieniu z rachunkiem wyników za omawiany okres potwierdza słuszność obranej polityki dynamicznego i efektywnego gospodarowania dysponowanymi środkami.

Prezentowane w tabeli nr 4 miary efektywności działalności Banku powinny ułatwić analizę danych szczegółowych zawartych w bilansie i rachunku wyników, które służyły za podstawę do ich obliczenia.

Wzrastająca dynamicznie w ostatnim okresie suma bilansowa odzwierciedla stały wzrost obrotów Banku.

Wskaźnik wypłacalności wyliczony z zastosowaniem wag ryzyka (według zalecenia Prezesa NBP) ukazuje zmniejszenie udziału środków własnych w akcji kredytowej, będąc pozytywnym zjawiskiem z punktu widzenia dochodowości działalności Banku.

Poziom kosztów obrazuje procentowy udział kosztów działalności w dochodach Sopot-Banku i jest w opisywanym okresie wartością stabilną oscylującą w granicach 80%.

Pozycje dotyczące udziału pobranych opłat i prowizji oraz udziału pobranych odsetek w dochodach ukazują ostatnie tendencje kształtowania się wzajemnych relacji obu tych pozycji, które mogą być także analizowane łącznie.

Wzrost wielkości przyjmowanych lokat i wypłat z tego tytułu znalazł swoje odzwierciedlenie we wskaźniku określającym udział odsetek zapłaconych w kosztach działalności.

Przedstawione dane finansowe podlegały weryfikacji biegłych rewidentów, których opinię zamieszczono poniżej.

7.2. Opinia biegłych rewidentów

Opinia

— dr. Lucjana Parusiński, dyplomowanego biegłego księgowego, wpisanego na państwową listę dyplomowanych biegłych księgowych pod pozycją nr 367, zamieszkałego w Gdańsku, ul. Bzowa 1/55.

— dr. Kazimierza Leszkowicz, dyplomowanego biegłego księgowego, wpisanego na państwową listę dyplomowanych biegłych księgowych pod pozycją 7377, zamieszkałego w Sopocie, ul. O. Kolberga 12 b/12.

o prawidłowości sprawozdania finansowego Sopockiego Banku Inicjatyw Gos-

podarczych SOPOT-BANK S.A. w Sopocie, aleja Niepodległości 764 za okres od dnia 2 lipca 1990 do dnia 31 marca 1991.

SOPOT-BANK S.A. prowadzi rachunkowość według planu kont (wydanie IV z

Tabela 1. RACHUNEK WYNIKÓW

Sopockiego Banku Inicjatyw Gospodarczych SOPOT-BANK S.A.
za okres 2.07.90 — 28.02.91 za okres 2.07.90 — 31.03.91 w tysiącach złotych

DOCHODY	28.02.91	31.03.91
1. Dochody z działalności kredytowej	3.987.016	5.509.177
w tym:		
a. odsetki pobrane	3.574.585	5.001.796
b. prowizje pobrane	412.431	507.381
2. Pozostałe dochody	52.410	52.410
RAZEM DOCHODY	4.039.426	5.561.587
KOSZTY		
1. Koszty działalności depozytowej	2.466.875	3.412.160
2. Koszty materialne	264.293	305.350
w tym:		
a. amortyzacja	5.626	7.311
b. zużycie materiałów	93.084	121.769
c. pozostałe koszty materialne	165.583	176.270
3. Koszty niematerialne	154.607	701.630
w tym:		
a. wynagrodzenia	271.129	319.523
b. narzuty (podatek + ZUS)	175.004	206.339
c. podroże	27.818	30.422
d. pozostałe koszty niematerialne	100.656	176.270
RAZEM KOSZTY	3.305.765	4.419.140
4. Straty nadzwyczajne	1.385	1.385
ZYSK	732.266	1.141.062

Tabela 2. BILANS

Sopockiego Banku Inicjatyw Gospodarczych SOPOT-BANK S.A.
na dzień 28 lutego 1991 r. na dzień 31 marca 1991 r. w tysiącach złotych

AKTYWA	28.02.91	31.03.91
1. Należne wpłaty na poczet kapitału	—	—
2. Majątek trwały	139.347	362.627
w tym:		
a. wartości niematerialne i prawne	—	—
b. środki trwałe	139.347	162.627
c. inwestycje rozpoczęte	—	300.000
d. aktywa finansowe	—	28.273.904
3. Majątek obrotowy	26.116.176	28.273.904
w tym:		
a. środki na rachunku NBP	4.083.447	2.580.385
w tym rezerwa obowiązkowa	1.895.000	2.131.000
b. pozostałe środki pieniężne	447.297	614.475
c. kredyty	21.585.432	24.975.044
d. kredyty preterminowane	—	105.000
4. Akcje własne do zbycia	—	—
5. Koszty do rozliczenia	620.000	1.000.000
6. Pozostałe aktywa	55.112	53.074
RAZEM AKTYWA	26.930.635	29.689.605
PASYWA	28.02.91	31.03.91
1. Kapitał własny	5.034.622	5.133.406
w tym:		
a. kapitał akcyjny	5.000.800	5.000.800
b. kapitał zapasowy	—	—
c. pozostałe fundusze własne	33.822	132.606
2. Zobowiązania terminowe	19.991.802	21.664.099
w tym:		
a. kredyt refinansowy	—	—
b. depozyty-lokaty	19.991.802	21.664.099
3. Pozostałe zobowiązania	440.000	622.011
4. Rozliczenia międzykresowe	620.000	1.000.000
5. Pozostałe pasywa	111.945	129.027
6. ZYSK	732.266	1.141.062
RAZEM PASYWA	26.930.635	26.689.605

1) pożyczka omówiona w punkcie 4.8. prospektu

2) wzrost kapitału akcyjnego (wpłaty) zgodnie z postanowieniami statutu Banku przebiegał następująco:

31.07.90 — 1.859.528.161,- 37,2%

31.09.90 — 2.476.689.328,- 49,5%

30.11.90 — 3.924.925.299,- 78,4%

31.12.90 — 4.200.000.000,- 84,1%

31.09.91 — 5.000.800.000,- 100,0%

3

3

3

3

DOBRO RUŚ?

dokończenie ze str. 1

Opozycja

Pierwsze, nieformalne grupy opozycyjnie zorientowanych intelektualistów zawiązały się w drugiej połowie 1986 i w 1987 roku. Z tego czasu pochodzą liczne listy protestacyjne w obronie języka i kultury białoruskiej oraz w sprawie ukrywanych przez władzę skutków awarii elektrowni czernobylskiej. Na przełomie 1988 i 1989 ukształtowały się pierwsze struktury Białoruskiego Frontu Ludowego (BNF). Oficjalny zjazd założycielski BNF odbył się w czerwcu 1989 w... Wilnie, co najlepiej ilustruje sytuację, w jakiej przyszło rozpoczynać działalność polityczną białoruskim opozycjonistom.

BNF do niedawna był organizacją stosunkowo słabą (zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę jego odpowiedniki na Ukrainie czy Litwie). W wyborach do Rady Najwyższej republiki (marzec 1990) na blisko pięćset miejsc reprezentanci BNF zdobyli zaledwie dwadzieścia kilka.

Sytuację tę radykalnie odmięniły kwietniowe strajki. Liderzy strajku (organizujący w tej chwili Związek Pracowników Białorusi) są w większości związani z BNF. Po raz pierwszy więc BNF przebił się ze swoimi koncepcjami do szerszych kręgów społecznych. „Front” akcentuje dzisiaj przede wszystkim postulaty demokratyczne, a nie na przykład niepodległościowe. Zresztą trudno, żeby było inaczej: podczas ostatniego referendum w sprawie przyszłości Związku Sowieckiego, przy blisko dziewięćdziesięcioprocentowej frekwencji, osiemdziesiąt trzy procent obywateli republiki głosowało za pozostaniem w Związku. Zaskakuje natomiast fakt, iż wielu działaczy BNF próbuje odbudowywać białoruską tożsamość społeczeństwa, podejmując walkę nie z wpływami rosyjskimi, ale... z „polskością”.

Zapytałem o ten drażliwy problem Andrieja Pierkowskiego z Demokratycznego Klubu Deputowanych. Usłyszałem w odpowiedzi, iż: *Część działaczy nie potrafi zająć się realnymi problemami. Starsi przywódcy BNF żyją trochę wspomnieniami historycznymi. Im trudniej zmierzyć się tym działaczom z konkretnymi kwestiami politycznymi, tym łatwiej uciec w wymyślone konflikty. A konflikt z Polakami to taki wymyślony, podrzuczony przez komunistów problem. Na przykład w Radzie Najwyższej bardzo często grupa „kolchoźników” awanturowuje się, że na Białorusi jest źle, bo wszystko wywieźli Polacy. Ja myślę, że na kontaktach z Polską, i politycznych, i gospodarczych, możemy tylko skorzystać. Nie widzę też w jaki sposób kilkuset-tysięczna mniejszość polska na Białorusi mogłaby zagrozić naszym aspiracjom. Oczywiście, są pewne konflikty, na przykład w Kościele, ale trzeba mieć poczucie wagi poszczególnych spraw. Nasza podstawowa trudność kryje się w tym, jak zmienić mentalność społeczeństwa socjalistycznego, jak odbudować naszą wolność polityczną i gospodarczą. Jeżeli*

ktoś nie potrafi znaleźć odpowiedzi na te pytania, szuka zastępczego konfliktu z Polakami. Tymi z Białorusi i tymi zza Bugu.

Tożsamość

Działacze BNF mają jednak powody do zmartwienia. Stan, w jakim znajduje się język białoruski, jest wręcz katastrofalny. W telewizji białoruskiej mówi się oczywiście tylko po białorusku, ale wystarczy wyjść na ulice każdego większego miasta republiki, by szybko zapomnieć, że taki język w ogóle istnieje. Wszędzie słyszy się niemal wyłącznie rosyjski. Nawet na spotkaniach ugrupowań opozycyjnych dominuje rosyjski, podobnie na miejscowych uniwersytetach.

Trochę lepiej jest na wsi. Dlatego właśnie działacze BNF z wielką uwagą śledzą to, co dzieje się na białoruskiej prowincji. Doskonale zdają sobie sprawę, że jej wyludnienie musi oznaczać przyspieszenie procesów rusyfikacyjnych. Problem w tym, że ci, którzy mówią po białorusku wcale nie muszą się uznawać za Białorusinów. 17 IV oglądałem w mińskiej TV ciekawy program publicystyczny. Eksperti siedzący w studiu zgodnie twierdzili, iż Polaków i Rosjan „obiektywnie” w zasadzie na Białorusi nie ma. Są tylko spolonizowani i zrusyfikowani Białorusini. Kiedy w jednej z wiosek mińszczyzny zadano pytanie o przynależność do narodu białoruskiego, można było usłyszeć znajomy dialog:

- A, tu takich w ogóle nie ma.
- A kto jest?
- Paliaki i Ruski.
- A kto to Paliaki i Ruski?
- Paliaki chodzą do kościoła, Ruski do cerkwi.

To właśnie takie sytuacje wywołują nerwowość BNF. Niemniej, lider mniejszości polskiej w Mińsku, Jerzy Waszkiewicz, nie obawia się BNF, wręcz przeciwnie:

Naszym problemem jest rusyfikacja. Na dziesięć milionów ludności Białorusi około sześciuset tysięcy deklaruje swoją polskość. Ale z owych sześciuset tysięcy tylko około piętnastu procent w mowie i piśmie posługuje się językiem polskim, a aż blisko połowa rosyjskim. Białorusini mają podobne problemy. Dlatego ja nie widzę zagrożenia ze strony świadomych Białorusinów. Działalność skrajnie nastawionych aktywistów może co najwyżej przyspieszyć proces odradzania się polskości. Tak stało się na Litwie, gdzie „Sajudis” poprzez zbyt nachalne próby lituanizacji doprowadził do zjawiska akurat odwrotnego.

Kościół

Mińsk miał być, i przez długi czas był, miastem socjalizmu. To znaczy miastem bez religii, ale za to z monumentalnymi domami kultury i nauki. Świątynie zburzono, bądź zamieniono w „kino-teatry”, muzea ateizmu lub magazyny.

Teraz wszystko wraca pomalą do normalnego stanu. Wspólnoty prawosławne i katolickie odzyskują swoje



Fot. Jacek Marczewski

świętynie. Na nabożeństwa przychodzą tłumy ludzi. Ale i w tym wypadku pojawiają się problemy z tożsamością białoruską. Białorusinom jak gdyby zabrano na dłuższy czas ich własną historię i teraz dają to o sobie znać. W Cerkwi prawosławnej językiem liturgii jest staro-cerkiewnosłowiański, w Kościele katolickim język polski. Wiadomo, iż w procesie budowania świadomości narodowej religia odgrywa bardzo istotną rolę. Trudno jednak zmieniać pewną ugruntowaną tradycję, w obronie której trzeba było w przeszłości niejednemu ryzykować nawet utratą wolności. Nie można ludziom narzucać języka w jakim mają się modlić.

W Kościele katolickim na Białorusi wszędzie tam, gdzie wierni tego sobie życzą, msze św. są odprawiane również po białorusku. Kłopot w tym, że na nabożeństwa „białoruskie” przychodzi bardzo mało osób. Albowiem katolicy, zarówno Białorusini, jak i Polacy, przyzwyczaili się od dziesięcioleci, iż językiem liturgii jest polski.

W tej sytuacji ze strony BNF padły postulaty, aby „odgórnice”, całkowicie zbiałoruszować Kościół. To oczywiście bardzo nieszczyśliwy pomysł. Znacznie bardziej doręczna jest koncepcja reaktywowania białoruskiego obrządku greckokatolickiego. Podjęto już nawet pierwsze działania w tym kierunku.

Jak dotychczas jednak, żywiłowo odradza się przede wszystkim Kościół rzymskokatolicki. Półtora roku temu na

Białorusi pracowało sześćdziesięciu trzech księży. Obecnie stu jedenastu kapłanów odprawia msze św. w dwustu dwudziestu dwóch kościołach w całej republice. Bardzo ważny był w tym wypadku przyjazd pięćdziesięciu jeden księży z Polski. Przy czym, warto to podkreślić, abp Tadeusz Kondrusiewicz wymaga, aby każdy ksiądz zgłaszający się do pomocy Kościołowi białoruskiemu znał również język białoruski i rosyjski.

Gospodarka

Obszarem na którym komunizm dokonał olbrzymich spustoszeń, jest też oczywiście gospodarka. Na Białorusi zniszczono nie tylko własność prywatną, ale i niektóre związane z nią zachowania społeczne.

Siergiej Kircza, młody Ukrainiec, pracujący w jednej z niedawno powstałych w Mińsku firm prywatnych, próbował mi wytłumaczyć ostatnie wydarzenia polityczne na Białorusi właśnie w kontekście problemów gospodarczych. *To nawet nie idzie o to — mówił Siergiej — że ludzie chcą mieć te kilkadziesiąt rubli więcej na miesiąc. Musisz zrozumieć, że w grzy wali się cały ich dotychczasowy sposób życia. Oni naprawdę ciężko pracują, a teraz okazuje się, że po trzydziestu, czterdziestu latach mordęgi nie mogą kupić masła, chleba, trochę cukru i mięsa. I nie wiedzą co dalej zrobić, zawalili się ich system pojęć.*

Kiedy zapytałem go o ocenę perspektyw państwa, Siergiej odpowiedział:

Wiesz, gdy byłem małym chłopcem, przepelniała mnie duma, że żyję w Związku Radzieckim, w kraju, gdzie nie ma głodnych, gdzie jest równość itd. A teraz... Zobacz, jak wiele tu zniszczono. Nikt nie czuje odpowiedzialności za swoje miejsce pracy, za dom, za miasto. Zobacz jak tutaj traktuje się przyrodę, środowisko naturalne. Ludzie nie czują, że mają jakąś historię, jakąś przeszłość i przyszłość. Po nas choćby potop, byleby nachapać się dzisiaj. Politycznie to państwo przetrwa, choć padnie cała ta ideologiczna nadbudowa. Myślę, że wyloni się z tego zwiątek Rosji, Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu, może jeszcze paru republik. Odejdą obrzeża. Ale co z gospodarstwem? Liderzy opozycji nie mają do niej serca, a przecież trzeba tym zdesperowanym, strajkującym ludziom pokazać jakiś nowy model zwykłych, codziennych zachowań.

Rozmawialiśmy w dniu wznowienia strajku generalnego na Białorusi. W proklamacjach strajkowych pojawiał się często postulat wolnego rynku. Nie jestem jednak pewien, czy reguły kapitalizmu są rzeczywiście dokładnie tym, o co idzie strajkującym. Też się zastanawiam, kiedy „jakoś się żyło”. Gorbaczow i Pawłow nie są w stanie zapewnić robotnikom zaspokojenia elementarnych potrzeb. Strajkujący żyją nadzieją, że po Gorbaczowie przyjdą nowi, lepsi i zrobią porządek: tzn. niskie ceny, praca dla wszystkich, pełne półki w sklepach. W tych oczekiwaniach nie ma zresztą nic dziwnego. Potwierdzają tylko wschodnioeuropejską prawidłowość w tej mierze.

Również liderzy opozycji słabo orientują się w problemach gospodarczych. To przede wszystkim intelektualści, pisarze, artyści, nauczyciele. Może właśnie dlatego ruch wolnej przedsiębiorczości zachowuje wobec opozycji wyraźny dystans. Oto jak widzi problem Giennadij Kuksenko, dyrektor generalny powstałej cztery lata temu dużej, prywatnej firmy „Lad”: *Nie sztuka dziś obalić Gorbaczowa, czy rząd w Moskwie, nie mówiąc o tym tutaj, w Mińsku. Ale jeżeli już ktoś decyduje się na taką próbę, to powinien być gotowy do przejęcia odpowiedzialności za państwo, a to znaczy również za gospodarke. Czy widziałś taką gotowość po stronie opozycji?... Czy strajkujący dziś robotnicy są w stanie zaakceptować nową, uformowaną przez demokratów, władzę? Mnie przeraża właśnie to, że u nas nikt już nie cieszy się powszechnym autorytetem. Została tylko nieufność, rozpacz i zagubienie. Z tego rodzi się tylko bunt.*

Państwo komunizmu wali się w grzy. Trudno powiedzieć, co wyloni się po opadnięciu kłębów kurzu. Nie wiadomo też, co stanie się na Białorusi. Brakuje tu „elementów stałych”, na których można by z całą pewnością budować nadzieję na lepsze jutro.

Tuż przed powrotem do Polski, zczepiła mnie koło hotelu gromadka dzieci. Kiedy rozdałem dzieciakom trochę cukierków, jeden z malców wyciągnął z dumą kartkę pocztową: „to nasza armia”. No, właśnie. Obawiam się, że armia pozostaje jedynym „elementem stałym” w tej niezwykle płynnej sytuacji. I zdaje się, że na Kremlu, niestety, dobrze o tym pamiętają.

Wiesław Walendziak

DEPORTACJA WOLNOŚCI

Czas na Białorusi pęczniał od oczekiwań, wydłużały się pochody, kipiały od tłumów ulice i place. Orsza zablokowała system komunikacyjny, Mińsk wyległ na ulice. Za dwa dni wypadła rocznica największej bolesci i tak dotkliwie ludności kraju ukazanej krzywdy i nędzy: Czernobyl. Białorusi obudziła się z letargu.

W taki czas wypadło być w samym jądrze zdarzeń, w Mińsku, członkom zarządu regionu gdańskiego NSZZ „Solidarność” — jego wiceprzewodniczącemu Janowi Hałasowi i członkowi zarządu, szefowi zespołu ds. Wschodu Jerzemu Salmonowiczowi. Pojechali do Mińska omówić sprawy tegorocznych wakacji dla dzieci z Białorusi na Wybrzeżu. Stali się świadkami narodowego zrywu, z którego wynieśli własne, bardzo osobiste doświadczenia.

Jan Hałas:

Wyjechaliśmy z Gdańska w sobotę 20 kwietnia w celu kontynuowania akcji

przyjmowania dzieci białoruskich poszkodowanych po wybuchu Czernobyla — wzorem poprzedniego roku. Wiedzieliśmy jednak, że rozpoczynają się tam strajki a nasi przyjaciele z Białorusi prosili, abyśmy przyjeżdżając zobaczyli to i ewentualnie podpowiedzieli im coś z naszych doświadczeń. Po niedzielnych spotkaniach z grupą studentów — na uniwersytecie zorganizowanych jest siedem komitetów strajkowych — kontaktowaliśmy się z zakładami pracy, mińskim komitetem strajkowym i komitetem strajkowym dla całej Białorusi. Zastanawialiśmy się, czy wystąpić oficjalnie na wiecu, czy nie, sam miałem zamiar nie uchylać się od pomocy, takiej nieoficjalnej, aby podpowiedzieć, jak organizować związek zawodowy. Niezależny. Jasne jednak, że związków zawodowych nie utworzy się na mityngu. Poproszono nas, żeby jednak wystąpić na tym mityngu. Wystąpiliśmy dwukrotnie: we wtorek i w środę. Sam mówiłem o sprawach związkowych, natomiast kol. Salmonowicz o kwestii humanitarnej pomocy dla dzieci

białoruskich. Oczywiście nie przeczę, że niektóre akcenty mogły drażnić oficjalne władze czy KGB, kiedy na przykład określiłem jako fasadę oficjalne związki zawodowe, które do tej pory nie robiły dla poprawy życia swych członków. Mówiłem o doświadczeniach polskich w tej kwestii i oczywiście o konieczności utworzenia niezależnych związków zawodowych. O tych kwestiach rozmawiałem zresztą z białoruskimi liderami związkowymi po mityngach.

W dniu następnym, po mityngu, na którym też wystąpiliśmy (obecność naszą zresztą zauważyła cała niepartyjna prasa białoruska), spotkaliśmy się z aplauzem wyrażającym także radość, że Białoruś nie jest sama, że ma przyjaciół w swym dążeniu do Europy.

Gdańscy związkowcy po drugim udziale w mityngu mińskim zostali zatrzymani przez „czterech panów w kapeluszach” — jak to się opowiada bajce i także jak w nudnej już bajce — pod zarzutem, że nie zapłacili rachunku

za obiad i wódkę w restauracji hotelowej. Ta bzdura oczywiście pękła w dalszej procedurze wyjaśniającej na posterunku milicji drogowej, z udziałem już inaczej niż owi „kapelusznicy” zachowujących się funkcjonariuszy, m.in. kobiety-porucznika KGB. Przedstawiono im natomiast zarzut, że uczestniczyli w nielegalnym wiecu, podlegając do obalenia stroju komunistycznego. Było tam sporo przepychanek, musiał się pojawić tłumacz, nasi działacze domagali się obecności konsula polskiego — cała przygoda polskich działaczy nawykłych do podobnych zdarzeń w rodzimych okolicznościach. Sprawa więc bardziej prywatna niż publiczna, chociaż podobno strona sowiecka nosi się z zamiarem wystąpienia z notą dyplomatyczną.

Jak się to zakończyło, mówi znowu Hałas:

Ostatecznie sprawa stanęła tak, że u nich jak powiedzieli — obowiązują cudzoziemców zameldowanie się w ciągu 72 godzin, czego nie uczyniliśmy, wobec czego wlepili nam mandaty po pięćdziesiąt rubli i kazali opuścić Związek Ra-

dziecki w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Nie mieliśmy pieniędzy, więc prosiliśmy o kontakt z konsulem w celu zrealizowania wpłaty tych stu rubli. Zrozumielismy, że chcą nas tak długo zająć, abyśmy nie poszli na kolejny mityng, a więc przeciagali sprawę, z konsulem włącznie, dzwoniąc, że nas gdzie indziej przewieźli. Konsul Tadeusz Myślik szukał nas dość długo, odzyskał nam zabrane nam wcześniej paszporty dzięki temu, że konsul — nie powiadomiony zresztą o naszej sytuacji i zaskoczony nią — wykupił nas pożyczonymi od kierowcy rublami. No i tak wróciliśmy — ze zwykłymi już przygodami podróźniczymi — przez Brześć do kraju...

Rozbudzona Białoruś uparcie i coraz bardziej zdecydowanie — poprzez nie ukształtowane jeszcze siły — domaga się demokracji i uwolnienia od wędzidel zbiurokratyzowanej i konserwatywnej władzy. Można jeszcze deportować polskich świadków wolności — jak to uczyniły słabnące w swojej władności władze. Deportacja samej wolności będzie chyba niemożliwa.

S.M.

Listy

Miasteczko Ś.

Po lekturze Waszego tygodnika z 24 marca, a szczególnie listu ze str. 14, po namyśle postanowiłem napisać i popatrzeć na to „straszne małe miasteczko” z innej strony. Strony „nierozsądnego przewodniczącego MKO »S«”, o którym wspomina list. Nie mam nic do życiorysów dziadka, babci, ojca Pani Sieciechowicz, jedynie do tego, co robiła i robi obecnie. Jako były przewodniczący MKO miałem moralny obowiązek konsolidacji środowiska „S” z naszego miasteczka jak też okolicznych wiosek. Docierały do mnie różne wiadomości; uważałem, że należy załatwić wszystko we własnym gronie, jedyną drogą ich sprawdzenia było powiedzenie sobie wprost kto co ma do kogo. Uczyniłem to na posiedzeniu Komisji Zakładowych w MKO. (...)

* Duszą wszelkich poczynań była pani Bożena. Było jej wszędzie pełno, bo: „mój mąż będzie senatorem” (nie wyszło); „mój mąż pojedzie do Francji na kurs wicewojewo-

dów” (nie wyszło); zgłosiła męża na radnego — nie wyszło. O wszelkich zamysłach p. Bożeny będących już w fazie realizacji dowiadywałem się ostatni. Tak też było przy zgłoszeniu na kierownika Urzędu Rejonowego...

Ja już nie jestem przewodniczącym, zrezygnowałem sam. Jak byłem, tak jestem młodym rencistą. Nie załatwiłem sobie ciepłej posadki, nie dorabiam na paru półtatach (jak starosta), nie jeżdżę służbowym polonezem, nie zwalniam sprzątaczek i palaczy za pracę w byłej PZPR. Mam trochę więcej czasu dla rodziny, znajomych, miasta (jestem radnym).

Ci prawdziwi kombatanci mieszkają nadal w Świebodzinie, część na Zachodzie: Szwecja, USA, Australia. Kombatanci nadal działają, nie goniąc za szmałem, pracując społecznie (...). A oprócz tego jednego [wymienionego] imienia (Marta), wspomnieć by warto innych — będących „malarzami”, „gazeciarzami” i „ułotkarzami”. Bo to nie jest jedna jedyna osoba — dwojąca się i trojąca; było tych osób w Świebodzinie parę, z nazwiskiem i imieniem, bezpośrednio narażonych na łapanki i nagonki. A są to działacze skromni i nie robiący z siebie męczenników...

Ryszard Wełyczuk
Świebodzin



Fot. T. Dworakowski

Życie i śmierć pegeerów

Klimat przeciw nam, gleby surowe...

Trudno jest napisać, jak się żyje robotnikom rolnym. O tyle lepiej od rolników indywidualnych, że mogą przynieść kierownikowi L-4 i pójść na zwolnienie. I przynoszą. Mają mieszkania ogrzewane centralnie, w jednym z czterech pokoi telewizor, w kuchni gaz butlowy i kuchenkę węglową. Pracują „od — do”. Jeśli więcej, to w formie nadgodzin. Niedaleko mają do sklepiku. Styl pracy i życia pozostaje taki sam od lat, zmieniły się tylko aspiracje, bo w sklepiku zrobiło się bogato...

Zmienił się też styl pracy dyrektorów. Najgorzej było do roku 1980: żadnych dyskusji, plan i koniec. Dostosowanie ilości inwentarza do możliwości produkcji pasz? Ekstrawaganja. Trzeba było jeździć po kraju w poszukiwaniu siana i wozic je z drugiego krańca. Po 1980 PGR-y zaczęły przynosić zyski. Bardzo mało gospodarstw było na minusie. Oczywiście, przy systemie finansowym, jaki wtedy był. I kontraktowanym zbyciem. A teraz?

— Teraz siedzę przy telexie jak właściciel sklepiku i pilnuję, by klient nie poszedł do sąsiada. Wzięliśmy się sami za akwizycję, za eliminowanie pośredników. Dawniej — mówi dyrektor PGR-u w Tychowie, województwo koszalińskie — pokazywali nam ludzi te najlepsze gospodarstwa. Teraz wozimy do najgorszych, by zobaczyli co ich może czekać...

Tę zostawiłam zawieszoną. Pięćdziesiąt kilometrów od Tychowa jest PGR Skolniki. Skolniki nigdy nie miały siły przebicia — zjawiali się ciągle nowi dyrektorzy i żaden nie zdążył wyrobić sobie chodów w Koszalinie. Nigdy nie były modernizowane, by broń Boże strat nie przyniosły. Zostało wszystko przedwojenne. Zakład pada, żaden bank pieniędzy na bankruta nie da.

— Klimat przeciw nam, gleby surowe

— mówi dyrektor ze Skolnik. Zebrałem 20 kwintali owsa z hektara. Nic innego tu nie wyrosnie. Ale to zbiór tak słaby, że dołożyłem. Produkcja nieoptymalna. A teraz przyjdzie jeszcze wypłacić ekwiwalent za urlopy, dać odprawy. A najgorsze, że nie można wskazać przyszłego właściciela. Jak postoi to wszystko jeszcze parę lat, zostanie zupełnie rozkradzione, popadnie w ruinę.

Skolniki są położone głównie na glebie klasy szóstej. Taka to ziemia, że nadaje się w sam raz pod zalesienie. Znaczą się, — choinki sadzić i na święta sprzedawać. A tu w gospodarstwie o-wies sieją...

Tychowo jest na lepszej ziemi. Osiedle mieszkaniowe pobudowano na czwartej klasie. Nieładne osiedle, ale w tamtych latach budowano tylko brzydkie. W środku też nie najpiękniej. Służbowe — inwestować się nie oplaca. Choć nie zdarzyło się, by ktoś zwolniony z pracy i z mieszkania wyleciał. Chyba że coś lepszego w innej miejscowości znalazł. Są też i służbowe garaże. Początkowo to nawet było ich więcej niż chętnych.

W zeszłym roku ludzie zarabiali tu poniżej średniej krajowej, bo przeciętnie po 867 tysięcy miesięcznie. Z nadgodzinami, mlekiem, mieszkaniem, „smrodliwym”, szkodliwym — wszystkim. Jedynie bez nagród z zysku. W tym roku nie będzie lepiej, bo popiółek został związany z normą na pracownika i nie można robić tego, co w zeszłym roku. Czyli zwalniać „lewusów”, udając, że im się płaci. Można wtedy było podnieść wynagrodzenie najlepszym.

— Tychowo zawsze trzymało się nieźle, dlatego jeszcze żyje. Ale teraz nawet dobry nie ma racji bytu — twierdzi z goryczą dyrektor. — Tylko sprawą czasu jest, kiedy padniemy. Podatek? Jaki podatek! Nawet komornik go nie ściga, bo nie będzie miał co zabrać. Przeżyje taki, co krowę na rowie pasie. I jednego świnia dla siebie chowa.

Gospodarstwa rolne są wykarczane przez wysoko oprocentowane kredyty, brak cen minimalnych (na jesieni żyto było po 70 tysięcy, na przednówku po 40 tysięcy, a powinno być droższe) i przez „Polmosy”. Wykorzystując swą pozycję monopolisty, kupowały surówkę spirytusową z gorzelniami po cenach zaniżonych, niekiedy nawet poniżej kosztów produkcji. Afera „Sznapsgate” nie tylko przyniosła straty w budżecie

państwa, ale przy okazji wykończyła miejscowych producentów.

Wies jest rozgoryczona, że zarabiają nie chłopi, lecz pośrednicy. PGR-y dodatkowo że w ich statusie nic się nie zmieniło. Okazuje się, że nie są właścicielami ziemi i budynków. Bez uwłaszczenia nie można zaś wziąć kredytu pod zastaw hipoteki, nie można także wchodzić w spółki. Projekt uczynienia z PGR-ów jednoosobowej spółki skarbu państwa, w nikim nie wzbudza entuzjazmu. Przepis mówi, że po dwu latach istnienia spółki trzeba zacząć sprzedaż akcji. Tylko kto kupi akcje PGR-u?! Stworzenie takiej spółki oczyści jedynie przedpole, czyli da możliwość zrzucenia z pleców przedszkoli, mieszkań zakładowych, stolówek. Ale nie załatwi problemu.

To jest smutny koniec rolnika — mówi spotkany traktorzysta. — Sprowadzane są półtusze z zagranicy, a my nie możemy sprzedać naszych. To sprawa polityczna. Zachód dotuje swoje rolnictwo w wysokości 800 dolarów na hektar, u nas — tylko 40. O czym tu dyskutować?

Inżynier zootechnik przed czterdziestką (milion osiemset miesięcznie bez dodatków socjalnych) wyjaśnił, że w interesie państwa leży utrzymanie PGR-ów w dobrej kondycji. Bo one jedynie gwarantują zdrowe i czyste mleko oraz inne płody. Rolnicy indywidualni nie mają pojęcia o higienie, poza tym to drobnica.

Inny traktorzysta powiedział, że dwadzieścia pięć lat pracuje, a ma 600 tysięcy. Razem z mlekiem, działką, mieszkaniem. Chciał szukać kwitka, by mi pokazać. I podsumował, że gdyby te wszystkie odpisy na budownictwo mieszkaniowe oraz wyrównanie do średniej krajowej dostawał do ręki, pobudowałby własny dom...

Inżynier zootechnik po pięćdziesiątce ma apokaliptyczną wizję upadku PGR-ów. — Co zrobią ludzie, kiedy przestaną pracować? Zacznie się rozbój, pijanstwo, złodziejstwo. Teraz zatafiają niewiele więcej od zasiłku, ale są pod kontrolą.

A wszyscy razem są jednego zdania. Zachód na razie śle nam tanie produkty, bo zagospodarowuje w ten sposób własne nadwyżki i odblokowuje magazyny, nie zmniejszając produkcji. Ale kiedy nam zabraknie własnej żywności, kiedy rolnictwo padnie, wtedy oni takie ceny dadzą, że się z rozumem nie pozbiaramy.

Małgorzata Sokołowska

unflex®

PLAKATY
KASETY
ART. PAPIERNICZE

- Największy w kraju producent plakatów — 140 tytułów
- Oferujemy:
— 500 tytułów kaset magnetofonowych w ciągłej sprzedaży hurtowej
— artykuły i galanterię papierniczą
- Dla odbiorców hurtowych — zniżka
- Wśród stałych klientów co kwartał losujemy cenne nagrody

Zamówienia przyjmujemy telefonicznie oraz w siedzibie spółki: PPUH „Sunflex”, ul. Bitwy pod Płowcami 59, Sopot, tel. 51-42-71, 51-48-76, fax 51-48-31

R-2-RTG/11

STUDIO USŁUG KOMPUTEROWYCH

Samba

81-332 Gdynia
ul. Kollataja 1
☎ 21 95 58, 21 70 88
☎ 20 49 40
tlix 054660 samba.pl

DYSTRYBUTOR SPRZĘTU FIRM:

IBM, BENSON, MANNESMANN TALLY,
HEWLETT PACKARD, STAR

OFERUJE:

- SYSTEM OBROTU TOWAROWEGO
SYSTEM NIEZBĘDNY W KAŻDEJ FIRMIE
- SPRZĘT FIRMY HEWLETT PACKARD
SPRZĘT WYZNACZAJĄCY ŚWIATOWE STANDARDY
- SIEĆ NOVELL NETWORK
5 LAT DOŚWIADCZEŃ
DO DYSPOZYCJI NASZYCH KLIENTÓW

R-7-RTG/10

PROSTO DO TWOICH RĄK!

Szanowny Czytelniku,

oferujemy Ci nowy, sprawdzony na Zachodzie system prenumeraty kroczącej. Przesłanie określonej kwoty powoduje dostarczanie kolejnych numerów pisma aż do wyczerpania się wpłaconych pieniędzy, przy czym klient jest informowany z wyprzedzeniem co najmniej 2 tygodni, że kończy mu się prenumerata.

Na przekazie pieniężnym należy podać dokładny adres odbiorcy oraz informację, od którego numeru pragnie otrzymywać „Tygodnik Gdański” (początek prenumeraty kroczącej — od nr 15 z datą 14 kwietnia). Do ceny każdego egzemplarza doliczany będzie koszt wysyłki (aktualnie — 1000 zł).

Pieniądze należy wpłacać na rzecz Księgarni Wysyłkowej „Ekstrema” PKO, V Oddz. Warszawa nr konta: 1557-223904-136

Tym sposobem pismo będzie trafiało co tydzień

PROSTO DO TWOICH RĄK!

R-10-RTG/7

dokończenie ze str. 1

nym samochodem sprawdzić czy czujki stoją. Okazało się, że nie było nikogo — jego polecenia sabotowano.

— Czy nie przesadza pan z tą „pajęczyną”?

— Nie. Co więcej, dostrzegamy jawne działania sprzyjające tuszowaniu sprawy także w prokuraturze i sądach. Niedawno w Bytomiu toczyła się sprawa o nielegalne posiadanie broni przeciw osobie, u której broń znaleziono całkiem przypadkiem. Co ważne, na rozprawie oskarżony przyznał się, iż dostał broń od funkcjonariuszy SB z komendy w Bytomiu. Na rozprawie, wstał i stwierdził, iż chce złożyć oświadczenie na temat nazwisk funkcjonariuszy MO i SB, którzy przekazywali mu broń. W tym momencie sędzia przerwał posiedzenie, zabronił składania oświadczeń, uniewinnił oskarżonego i zamknął rozprawę.

— To są poważne oskarżenia...

Pajęczyna...

— Są i inne niepokojące fakty. Wiemy, iż były niesłychane problemy z uzyskaniem nakazu aresztowania na faceta, u którego znaleziono broń w Bytomiu. Po zatrzymaniu natychmiast otrzymał on zgodę na widzenie z żoną. Ponadto dostaje obrońcę, który jest byłym prokuratorem z Bytomia... Natychmiast też pojawia się teza, iż zatrzymany był tylko zbieraczem broni, który przerabiał ją na broń gazową.

— Jednak broń, którą znaleziono — mauser, parabellum, to broń z II wojny światowej. Nie była ona na stanie SB. Czemu więc nie miał to być kolekcjoner?

— Chętnie wytłumaczę. W dyspozycji tych ludzi były trzy rodzaje broni. Po pierwsze broń służbowa — w skali kraju około tysiąca pistoletów P-64 — broń do ochrony własnej — nie nadająca się do żadnych pozalegalnych akcji, bo

25 kwietnia 1991 KPN zorganizowała konferencję prasową, w czasie której podała zebrane przez siebie dane na temat podziemia SB. Dane te nie spotkały się z potwierdzeniem ani dementi ze strony UOP.

zarejestrowano ją w Centralnym Rejestrze Balistycznym. Po drugie broń wzięta od wojska — pm kałasznikow. Wreszcie trzeci rodzaj — jedyna broń, która znajduje się w ich realnym zasięgu — broń „archiwalna” z II wojny światowej lub okresu powojennego; broń uzyskiwana przy zatrzymaniach kryminalistów i niby komisyjnie niszczona. Jest to broń nie zewidencjonowana i w świetnym stanie technicznym.

— Czemu jednak ewentualni spiskowcy nie mogliby sięgnąć po nowoczesną broń z Zachodu?

— Byłoby podejrzane, gdyby posługiwali się nowoczesną bronią. Pistolet FN jest tak samo skuteczny, jak nowoczesny, wykryty rzuca podejrzenie, że to po prostu broń od kryminalisty. Dowiedzieliśmy się, że półtora roku temu w komendzie w Bytomiu robiono funkcjonariuszom specjalne szkolenie posługujące się wyłącznie bronią archiwalną...

Wróćmy jednak do sprawy Krzysztofa M. z Bytomia... Polemizując z teorią, że był to zbieracz-hobbista, przerabiający broń na pistolety gazowe. Co na przykład robiła u niego amunicja do kałasznikowa, która pasuje tylko do tego pistoletu maszynowego i nie da jej się przerobić na amunicję gazową?

— Jaki jest stan spraw na dziś?

— Po prostu nie się w tej sprawie nie robi! Jest dokładnie tak jak z aktami bezpieki. Wszyscy wiedzą, że jest sprawa, natomiast decydenci udają, że sprawy nie ma — żeby dać czas na zatuszowanie sprawy. Co prawda Krzysztof M. został zatrzymany, ale nie było dalszych rewizji. Gdyby chciano sprawę załatwić, to w noc po naszych informacjach można było „zdjąć” trzy magazyny i przesłuchać 25 facetów. A przecież, nasze dane nie były wymysłem.

Pośrednią reakcją na akcję w Bytomiu było zamknięcie paru sklepów z bronią na Śląsku. Szefowie tych sklepów po prostu czyścili magazyny. I nikt do nich nie przyszedł, nie było żadnych rewizji... Cała sprawa zaś jest poważna. Istnieją listy proskrypcyjne...

— To nowy wątek. Czy dysponuje pan konkretnymi?

— Nasz człowiek widział taką listę. Jest jasne, że są to osoby do likwidacji. Na liście wyraźnie chodzi o osoby zasłużone w publicznym piętowaniu przyjmowania byłych członków SB do UOP i policji. Poza tym ludzie, którzy zaleźli im za skórę, na przykład mój zastępca... Tu mała dygresja — mimo naszych propozycji nie przyjęto w Katowicach do UOP nikogo z KPN. Problem jest szerszy. Niedawno w Krakowie odrzucono propozycję przyjęcia do UOP siedmiu naszych ludzi. Jednocześnie w policji i UOP pozycję zachowują nasi niedawni prześladowcy.

Mogę zapewnić o jednym — sprawę będziemy prowadzić nadal. W razie dalszego jej tuszowania, zwrócimy się do prezydenta.

Rozmawiał:
Piotr Semka

Mędracy protokołów

Rzesze niezwykle starannie wykształconych Polaków utrzymują, że nasz Prezydent nie posiada umiejętności gramatycznego wysławiania się w języku polskim. Twierdzą, że to nie przystoi, że powaga wysokiego urzędu, że zagranica patrzy...

A może by tak zacząć od siebie? Co do dziennikarzy, to palmę pierwszeństwa dałbym panu redaktorowi Zientarskiemu z telewizyjnego programu „Auto-Moto-Fan Klub”. Jego nowatorskie osiągnięcia w dziedzinie gramatyki eksperymentalnej możemy śledzić we wzmiankowanym (skądinąd niezłym) programie, ale cytować nie będę, bo byłoby to niczym nie usprawiedliwionym okrucieństwem.

Uśmiechamy się, co? Ale uderzmy się w piersi — sami nie jesteśmy lepsi, gdy stajemy przed jakimkolwiek urzędem albo, nie daj Bóg, przed Wysokim Sądem. Wówczas to język giętki dyktuje nam co ma myśleć głowa. Właściwie te „literackie potyczki” z wymiarem sprawiedliwości często dają chwilę wytchnienia i promyczek uśmiechu adwokatom, sędziom, a nawet aplikantom („młodzież słucha, a ona się uczy”). Dramatyczne często sprawozdania o tym, jak to „parking uległ obserwacji

wzrokowej w porze nocnej”, budzą poczucie solidarności z funkcjonariuszami i nikt już nie ujmie się za przestępcą, który „ukradł konia wraz z milicją”. Jakie uczucia targały policjantem gdy „z krzaków dochodziły odgłosy stosunku pozamałżeńskiego”? Co wreszcie począł jeżeli „wszyscy uciekli, tylko denat pozostał”?

Wysoka często temperatura sporów (administracyjnych czy sądowych) skłania niejednokrotnie do obrazowych i ekspresyjnych określeń, jak to, powstałe w ogniu walki procesowej: „M. miała prowadzić działalność zarobkową w lokalu, a to było zwykłe kurewstwo!” Nie sztuka jednak posługiwać się wulgaryzmami. Prawdziwa poezja to gra prostych słów: „Z. jęczał cicho albo na cały regulator przy pomocy sprzętu stereo, klepał metalowym przedmiotem o coś, po czym wydawał gwizd z czajnika, co jest niewątpliwie uciążliwe dla mieszkańców w godzinach nocnych”.

Cytując te wybrane fragmenty, nie chciałem nikogo osmieszyć ani obrazić. Wiem doskonale, że jesteśmy najsprawniejszym i najmądrzejszym narodem i że z nas „nie żadne gęsi”.

Tomasz Zając

Non sum femina...

W prasie gdańskiej ostatnich dni zwrócił na siebie uwagę artykuł o nieudałym ingresie biskupim, zatytułowany „Biskup non grata”. Wywołał on głosy polemiczne — jeszcze pewnie tej polemiki nie koniec — w których znalazło się miejsce także na delikatne wspomnienie potknięć. Nie odniesiono się jednak do potknięcia tytułowego: pomieszania rzeczownika rodzaju męskiego z przymiotnikiem rodzaju żeńskiego. Pomieszania by nie było, gdyby to był biskup-kobieta. W związku z tym przypomnia mi się następująca anegdota.

Z zabitej deski parafii dociera wreszcie po wielu podróżniczych przygodach do Rzymu poczciwy proboszcz. Wpuszczono go do ogrodów watykańskich, proboszcz siadł na ławce, zruł

schodzone cizmy. Masował właśnie obcierane stopy, kiedy dostrzegł przechadzającego się papieża. Ruszył ku niemu, padł mu do nóg i woła: „Sancta Papa!”. Papież podźwiгнаł go z kłęczek i z dobroliwym uśmiechem powiada: „Non sum femina” (nie jestem kobietą).

Nie wiadomo, czy wywołana szczęśliwym spotkaniem euforia pozwoliła plebanowi zorientować się w wyniku z niedostatku pamięci pomyłce. Anegdota nie dopowiada także, czy po powrocie do swojej zapomnianej przez świat parafii odsperzał podręcznik łaciny, aby się przygotować na ewentualność ponownego spotkania z papieżem. Jest wszelako pewnym, łaciny uczyć się warto. Zatem: *disce puer latine...*

Parapetnik

Uwaga!

Książki sensacyjne, fantastyczne i science-fiction klasyków gatunku poleca Księgarnia Wysyłkowa „Ekstrema” 00- 273 Warszawa 40 skr. poczt. 10 Proponujemy: Wydawnictwo „Amber” William Hallahan „Polowanie na lisa” str. 304 cena 20 000, twarda oprawa — sensacja Robert Ludlum „Tożsamość Bourne’a” str. 496, cena 22 000, wznowienie — sensacja Stephen King „Miasteczko Salem” str. 400, cena 18 000, horror Wydawnictwo „GiG” Alistair MacLean „Cyrk” str. 224, cena 14 000 — sensacja Alistair MacLean „Ostatnia granica” str. 304, cena 14 000 — sensacja Alistair MacLean „Wiedźma morska” str. 192, cena 13 000 — sensacja Wydawnictwo Phantom Press Allan Scholefield „Jad” str. 210 — sensacja Guy Smith „Wyspa” str. 180 — horror Harry Knight „Fungus” str. 120 — horror Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Do ceny doliczamy koszt wysyłki i 15% za usługę.

R-38-RTG/91

ADAM SŁOMKA:
„Ukryte struktury postubeckie działają na kilku poziomach aktywności”

3. Funkcjonariusze SB

którzy przeszli pomysłnie weryfikację albo w Policji albo w UOP.

Tworzą nadal jedno środowisko, podtrzymują więzy towarzyskie, zachowują układy stuwbowe, mają oparcie w dawnych ludziach z prokuratury i sądów.

Wypierają inicjatorów zmian z Niezależnych ZZ Policji.

2. Ex-Sbecy

którzy w wyniku weryfikacji lub z innych powodów opuścili resort.

Część z nich stworzyła np. Związek Ochrony Dobrego Imienia Funkcjonariuszy SB i MO (legalna, zarejestrowana instytucja - siedziba przy UM w Mysłowicach). Tworzą spółki zajmujące się handlem bronią gazową, agencje detektywistyczne, biura ochrony. Jest ślad, że grupa ex-funkcjonariuszy SB założyła firmę do ochrony polskiego rynku przed infiltracją obcego kapitału.

Mają silną pozycję ekonomiczną.

1. Funkcjonariusze SB

środkowego i starszego pokolenia (stalownicy, dogmatycy). Ze względów ideowych nie poddali się weryfikacji.

Oparcie w układach byłego ORMÓ. Najbardziej oddani idei komunistycznej. Liczą, że „S” się skompromituje i rozgorzyceni ludzie zechcą powrotu do starych układów - oni mogą

Rys. Wiesław Matuszek

Koniec emigracji w Londynie

Wielka likwidacja

Ostatni premier Rządu RP na Uchodźstwie, a obecnie przewodniczący Komisji Likwidacyjnej tegoż rządu, Edward Szczepanik spotkał się w Londynie z delegatami rządu RP na Uchodźstwie, przybyłymi z całej Wielkiej Brytanii. Ostatni premier podziękował za wieloletnią pracę dla Polski. Przypominając przekazanie insygniów prezydenckich z rąk Ryszarda Kaczorowskiego Lechowi Wałęsie, Edward Szczepanik powiedział m.in.:

„Nasze myśli kierują się dziś przede wszystkim do ojczystego kraju. Ufamy, że młode pokolenie w Polsce godnie utrzyma insygnia i sztandary, jakie im przekazujemy (...). Jeśli będą od nas jeszcze czegoś potrzebować, na pewno im pomożemy w miarę naszych sił i środków. Wydaje się, że najbardziej oczywistą i dostępną formą naszej pomocy Polsce jest przygotowanie i prze-

kazanie historii naszego politycznego wysiłku w obronie spraw polskich na Zachodzie i w pomocy okazanej przez nas rodakom w kraju w ich wysiłkach dla przywrócenia niepodległości i wolności. Jestem pewien, że panowie delegaci zechcą wziąć czynny udział w tej nowej formie naszej pracy dla Polski”.

Komisja Likwidacyjna Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie informuje o swej działalności za pomocą specjalnych komunikatów, których treść staramy się przekazywać, co zainteresowani tym nasi Czytelnicy mają nam za dobre.

Powołana na podstawie art. 4 dek-



Fot. Jarosław Rybicki

retu prezydenta RP z 20 grudnia 1990 oraz zarządzenia prezydenta RP z 21 grudnia 1990 o jej składzie i zadaniach — zgodnie z deklaracją Ryszarda Kaczorowskiego i protokołem podpisanym przez marszałka Senatu Andrzeja Stelmachowskiego nie powstała z przemianowania byłego rządu na Komisję Likwidacyjną, lecz jest wynikiem przekształcenia go w urząd nowo wybrane-

go prezydenta Polski. W pracach Komisji bierze udział Arkadiusz Rybicki, podsekretarz stanu w gabinecie prezydenta RP, osobiście przez Lecha Wałęsę wyznaczony.

O sprawach tych wspomina komunikat Komisji Likwidacyjnej dokładnie i szczegółowo, powstają bowiem nieporozumienia na tle błędnej interpretacji formalnej struktury Komisji.

Komunikat przypomina również, że po rozwiązaniu przez prezydenta Władysława Raczkiewicza, w październiku 1939 roku ciała ustawodawczych, tj. Sejmu i Senatu II Rzeczypospolitej, jedynym konstytucyjnym źródłem prawa pozostały dekrety prezydenta RP. Wykonywanie jego prerogatyw osobistych uregulowało porozumienie polityczne zwane umową paryską. Lukę powstałą przez brak ciała ustawodawczego wypełnił powołaniem rad narodowych, które działały w różnych składach i z różnym zakresem uprawnień między rokiem 1939, a dniem dzisiejszym. Rady cieszyły się autorytetem jako ciała opiniodawczo-konsultatywne, a szczególnie ich rezolucje w sprawach politycznych były jasnym wyrazem poglądów obozu niepodległościowego na obczyźnie.

Komunikaty Komisji Likwidacyjnej, poza ciekawymi informacjami o jej bieżącej działalności, zasługują na uwagę, będąc cennym naświetleniem państwoprawnych okoliczności prac Rządu Londyńskiego i jego agend.

Szymon Marciniak

Mowa tajnych teczek (3)

Dramatyczna i powikłana jest historia Pomorza po zakończeniu drugiej wojny światowej, dramatyczne i powikłane losy jego mieszkańców. Znaczna ich część to Niemcy. Skazani wołą zwycięskiej koalicji na opuszczenie rodzinnych stron — uciekli przed nadciągającą armią radziecką za Odrę, lub czekali na swoją kolej do wysiedlenia. Część jednak mieszkańców przegrana Hitlera uznała za wyzwolenie, a zmianę granic — za powrót do Macierzy. To byli m.in. gdańszczanie i Kaszubi.

Celowo nie używam słowa „Polacy”, bo nie wiem (a im dłużej przeglądam archiwalne dokumenty, tym mniej wierzę dotychczasowym opracowaniom), czy ich świadomość narodowa była aż tak jednoznacznie określona. Oni przede wszystkim — jak sądzę — byli u siebie, na swojej z dziada pradziada ojcowiznie.

Podczas okupacji groźbą i szantażem zmuszeni zostali do wpisania się na niemiecką listę narodową. Obejmowała ona — jak pisze Józef Buszko w „Historii Polski” — cztery grupy. Do pierwszej i drugiej należały osoby, które już przed wojną działały na rzecz niemieckiej lub przynależały do pochodzenia niemieckiego. Otrzymywały one obywatelstwo III Rzeszy. Do grupy trzeciej i czwartej zaliczono osoby narodowości polskiej (2,5 mln), którym narzucono przynależność do narodowości niemieckiej np. z powodu niemieckiego brzmienia nazwiska, powinowactwa, lub wręcz bez żadnego uzasadnienia, a także prawie z reguły Ślązaków, Kaszubów i Mazurów uważanych za spokrewnionych z Nie-

zna przyjmują was z radością, szanując was, nadadzą wam stopniowo wszystkie i pełne prawa obywatelskie. Będziecie mieli z biegiem czasu dostęp do wszystkich urzędów i stanowisk w Polsce. Otworzą się szkoły na przyjęcie dzieci waszych. Pozostaniecie przy swojej ziemi, swoich domach, swoich majątkach i przy swoich warsztatach. Polska oceni waszą pracę, wasze zdolności, waszą wierność.

Rzeczywistość w nocy niestety, nie przypominała szlachetnych sformułowań owej ulotki. Niepokojące sygnały, jakie nadchodziły z wsi i miasteczek — skłoniły wojewodę do wydania „Instrukcji w sprawie weryfikacji obywateli Rzeszy Niemieckiej i b. W.M. Gdańska narodowości polskiej” Czytamy w niej:

Zwraca się uwagę na pewne niedociągnięcia akcji weryfikacyjnej i krzywdy moralne i materialne, których ludność tubylcza pochodzenia polskiego z powodu niedostatecznego sprecyzowania zasad weryfikacyjnych doznać może. (...) Stwierdza się, że

1. Weryfikacja nosić powinna zasadniczo charakter liberalny i powinna być

nieją teczki. Ale nie tylko o indywidualnych krzywdach jest w nich mowa. Szykany mają charakter masowy.

Pismo Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego UW do PKP:

Na mocy powtarzających się zażaleń ze strony Polaków, obywateli b. Wolnego Miasta Gdańska posiadających tymczasowe zaświadczenia zwraca się uwagę, iż Polacy ci muszą być traktowani bez różniczkowania z innymi Polakami, szczególnie jeżeli już przed wojną, jako obywatele W.M.G. byli na służbie PKP.

Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Demokratycznego do Urzędu Wojewódzkiego 5 sierpnia 1945: Członkowie SD donoszą, że na posiedzeniu Związku Zawodowego Ekspedytorów w Gdyni powzięto uchwałę, aby zobowiązać wszystkie firmy portowe na terenie Gdyni i Gdańska do niezatrudniania na stanowiskach kierowniczych Polaków legitymujących się dowodami niemieckimi grupy III i IV i paszportem gdańskim, nawet takich, którzy złożyli już deklarację wierności i są w posiadaniu zaświadczeń tymczasowych...

Przewodniczący Komisji Weryfikacyjnej do Wojewody 31 sierpnia 1945: Izba Rzemieślnicza w Gdańsku postanowiła nie uznawać dyplomów mistrzowskich wydanych przez niemieckie komisje kwalifikacyjne. Godzi to w interesy społeczeństwa miejscowego, autochtonicznego, które będąc na terenie Wolnego Miasta Gdańska nie miało innej możliwości składania egzaminów rzemieślniczych jak tylko przed władzą niemiecką.

13 marca 1946 wojewoda Stanisław Zralek, pod naciskiem faktów, wydał Okólnik: Wobec stwierdzenia na terenie województwa licznych wypadków samowoli ze strony zarówno nieodpowiedzial-

Widać jednak znowu teoria rozminęła się z praktyką, bo 11 lipca 1946 Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna podjęła następującą uchwałę:

Na podstawie raportów z terenu oraz wpływających podań i korespondencji WKW stwierdza wzmożony, sprzeczny z interesami polskiej racji stanu samowolny odpływ elementu zweryfikowanego za Odrę oraz zadeklarowaną przez wiele osób chęć unieważnienia aktów weryfikacyjnych w celu wyjazdu do Rzeszy. Jednocześnie WKW stwierdza, że na marginesie wprowadzenia w życie dekretu o wysiedleniu z terenu Wybrzeża elementu niepożądanego, zarysowuje się tendencja obrócenia tego dekretu przeciw ludności autochtonicznej.

Twórczy monolit natchniony ideą

Bardzo szybko do „spraw kaszubskich” wkracza polityka. Ci, którzy pozostali na ojcowiznie, powinni jak najszybciej zapomnieć o swojej odrębności, zasymilować się z „elementami napływowymi”, zaakceptować nową rzeczywistość, a zwłaszcza jej animatorów.

Wojewoda gdański deklaruje: Doceńjąc w pełni znaczenie asymilacji i uobywatelnienia zweryfikowanych, przyłożę wszelkich starań, aby w podległym mi województwie zniwelować wszelkie różnice dzielnicowe powstałe wskutek wieloletniej niewoli, oraz będę dążył do scementowania repatriantów-przemieszczonych i zweryfikowanych w twórczy monolit natchniony ideą zgodnej pracy dla odbudowy i rozwoju nowej Rzeczypospolitej.

Tworzyć ów monolit można różnymi metodami. Wicestarosta gdański M.

1. Ilość Kaszubów — okągłe 200.000. Rozmieszczenie: pow. Morski, Kartuski i Kościerski, poza tym w pow. Bytowski i Bytomskim strzępy narodowe okolo 12.000. Poza granicami woj. gdańskiego odnogi kaszubszczyzny w kierunku Chojnic i Czerska.

2. Prądy społeczne i polityczne: Kaszuba z natury konserwatysta, jednak dzięki stosunkom gospodarczym i braku szlachetczyzny myśl demokratyczna ma w terenie szanse powodzenia, przy bardzo umiejętnym podejściu.

3. Na czele zjazdu stoi grupa ludzi z pow. Morskiego grupująca się koło wydawnictwa „Rzeszy Kaszebskiej”. Grupa ta nie reprezentuje całości kaszubszczyzny.

4. Pisma wydawane w języku kaszubskim: „Rzesz Kaszebska” z dodatkiem „Czech Kaszebska”.

Odwrotną pocztą dyrektor departamentu politycznego MAP A. Grabowski przesyła instrukcję, która — jak się wydaje — obowiązywała przez następne czterdzieści lat. Oto jej fragment:

W pierwszym rządzie należy zwrócić uwagę, ażeby niepowołane elementy spośród Kaszubów nie wykorzystwały kongresu w kierunku przedstawienia ruchu kaszubskiego jako ruchu o tendencjach odśrodkowo-narodowościowych. W związku z tym wskazane byłoby:

1. Nie nadawać kongresowi zbymnich cech reprezentacyjnych, a przedstawić go jako zjazd o znaczeniu lokalnym.

2. Usuwać z kongresu akcenty polityczne, a podkreślać jego znaczenie kulturalno-oświatowe.

3. W przemówieniach przedstawicielei władz administracyjnych i partii politycznych podkreślać sprawę uwolnienia ludu kaszubskiego spod jarzma hitlerows-

„STRZĘPY NARODOWE”

micami, jeśli przed wojną nie występowali przeciwko ludności niemieckiej. (...) Należało do nich także osoby pragnące tą drogą ratować swój majątek i indyferentnie pod względem narodowym, o jakie trudno na każdym pograniczu dwu obszarów etniczno-językowych.

Teraz ludzie ci musieli jasno opowiedzieć się: kim jestem? Jeśli Niemcem — czekało wysiedlenie. Jeśli Polakiem — należało to udowodnić.

Zaraz po wyzwoleniu powołane zostały do życia w miastach i powiatach komisje weryfikacyjno-rehabilitacyjne; nieco później, 18 marca 1946, także komisje wojewódzkie: organy kontrolne i odwoławcze. Przed tymi komisjami tysiące autochtonów opowiadało o swoim życiu i przodkach, składało oświadczenia narodowościowe, podpisywało „deklaracje wierności Narodowi Polskiemu”.

Tej procedurze poddać się musieli także ci, którzy przed wojną należeli do organizacji polonijnych, pielęgnowali polską tradycję, język i kulturę, uczyli dzieci w polskich szkołach; byli po prostu Polakami. Ocalała ich garstka. Większość za opowiedzenie się przy Rzeczypospolitej zapłaciła wygnaniem. Tym trudniej zrozumieć i usprawiedliwić krzywdy, jakich doznali oni od swoich...

Nie jestem historykiem, nie piszę wojennych dziejów Gdańska. Chcę tylko wydobyć z archiwalnych teczek choćby kilka nieznanych dokumentów, które w zupełnie innym, a prawdziwym, świetle pokazują to, co działo się wówczas na tej ziemi...

Polska oceni waszą wierność!

Podstawą prawną akcji rehabilitacyjnej była ustawa z 6 maja 1945, weryfikacyjnej zaś — zarządzenie ministra administracji publicznej z 20 czerwca 1945. 6 kwietnia 1946 ukazała się nowelizacja zarządzeń weryfikacyjnych dokonana przez ministra ziem odzyskanych.

Charakterystyczna dla klimatu tamtego okresu była ulotka wydana przez Towarzystwo im. Piotra Borowego w Słupsku 21.11.1945. Oto jej fragment: *Dziś sprawiedliwość wymaga, żeby Niemcy oddali Słowianom nie tylko ziemie zagrabione, ale i krew wessaną. Wzywamy wszystkich zniemczonych Polaków, by wrócili do jedności z Narodem Polskim. Wracajcie! Polska i Słowiańszczy-*

rozciągnięta na wszystkie osoby polskiego pochodzenia wraz z ich rodzinami, o ile rodziny jako całość zerwały z niemiecką i dają rękojmię lojalnego ustosunkowania się do Polski, z wyjątkiem jednakże tych członków rodzin, którzy należeli do NSDAP i działali na szkodę polskości.

2. Zachowanie przy wysiedlaniu ludności niemieckiej pewnej logicznej kolejności: w pierwszym rządzie wysiedlać rodziny niewątpliwie niemieckie, o nazwiskach niemieckich, nie umiejące ani słowa po polsku.

3. Przyciąganie po dokonanej weryfikacji osób zweryfikowanych do czynnej współpracy społecznej i państwowej.

4. Zapowiedzenie surowych kar dla członków administracji, którzy dopuszczą się nadużyć względem tubylczej ludności pochodzenia polskiego.

Ani groźby, ani prośby jednak nie pomagały. Archiwalne teczki wypełnione są rozpaczliwymi listami, alarmującymi informacjami o krzywdach, o niesprawiedliwości, albo wręcz o zbrodniach.

A jak było naprawdę?

24 października 1945 przewodniczący Komisji Weryfikacyjno-Rehabilitacyjnej Kazimierz Banas-Purwin informuje prokuraturę i sąd o licznych przestępstwach popełnianych przez przedstawicieli władzy i żąda ich ukarania: Komendant MO we wsi Wielkie Mątwy „Olek” zgwałcił pod groźbą wystrzelania całej rodziny Zofię H., córkę zasłużonego Polaka więzionego w Stutthofie. Milicjant „Wicek” dopuścił się gwałtu na wielu Polkach, grożąc im pistoletem. Soltys w Pogorzalej Wsi i wójt z milicjantami skatowali dojarza Alfonsa Górskiego, który wprowadzie przymusowo został zapisany do NSDAP, ale po roku z tej partii wyrzucony za wspomaganie Polaków.

28 listopada kolejne pisma do sądu i prokuratury: Komendant posterunku MO w Kolbudach oraz jego podkomendni dopuszczają się ciężkich przestępstw wobec ludności polskiej tejże gminy. Popielniają oni kradzieże, aresztują bezpodstawnie i katują zasłużonych Polaków. We wsi Wierzbowo soltys i jego szwagier pobili oraz okradli miejscowych Polaków. M.in. ob. Bellingową — córkę zamordowanego przez hitlerowców działacza polskiego i synową b. posła na Sejm Gdański Antoniego Lendziona również zamordowanego w Stutthofie.

Od takich i im podobnych pism pęc-



Uczestnicy I Kongresu Kaszubskiego (12-13 I 1946) na „Wieczornicy Kaszubskiej” w sali Prusińskiego. Reprodukacja z niepublikowanej monografii pisma „Rzesz kaszebska” Edmunda Kamińskiego

nych czynników społecznych, jak i niestety funkcjonariuszy różnych urzędów państwowych, przypominam że: Zweryfikowani i zrehabilitowani obywatele RP, a także ci, których procedura weryfikacyjna względnie rehabilitacyjna jest w toku postępowania administracyjnego lub sądowego, nie mogą być traktowani inaczej jak pełnoprawni obywatele Rzeczypospolitej...

Konsekwencją takiego stanowiska było powołanie do życia 15 czerwca 1946 Wojewódzkiego Komitetu Opieki nad Zweryfikowanymi, którego przewodniczącym został poseł do KRN Władysław Zdunek, oraz jego powiatowych odpowiedników. Komitety te miały roztoczyć moralną, materialną i kulturalną opiekę nad autochtonami oraz drogą interwencji doprowadzić do całkowitego zrównania zweryfikowanych z repatriantami i przesiedleńcami.

Klenowicz widział to na przykład tak: Prowadzić należy systematyczną pracę propagandową ze szczególnym uwzględnieniem kursów uświadamiających i repolonizacyjnych. Najwłaściwszym rozwiązaniem zagadnienia repolonizacji byłoby przesiedlenie tych zniemczonych do województw centralnych, gdzie warunki asymilacji byłyby lepsze.

Na szczęście dla „tych zniemczonych” — władze wojewódzkie miały odmienne zdanie...

Na 12 i 13 stycznia 1946 zapowiedziano Kongres Kaszubów w Wejherowie. W związku z tym ministerstwo administracji publicznej domaga się od wojewody natychmiastowej odpowiedzi na pytania: ilu jest Kaszubów; jakie prądy społeczne i polityczne nurtują ludność kaszubską; kto stoi na czele projektowanego kongresu; jakie pisma wydawane są po kaszubsku? Urząd Wojewódzki odpowiada:

kiego i zespolenia wszystkich Polaków w jednym Narodzie i Państwie Polskim.

4. Zaakcentować martyrologię Kaszubów, których na tak dużym obszarze (5 powiatów) pozostało wskutek przesiedłowań germańskich tylko 200.000.

5. Chwilowo nie dawać żadnych wiążących przyrzeczeń w sprawie obsadzenia wyższych stanowisk w administracji przez przedstawicieli Kaszubów, natomiast uwypuklić możliwość korzystania przez Kaszubów ze zdobyczy demokracji i wpływania na bieg spraw państwowych przez udział w radach narodowych.

6. Spowodować udział przedstawicielei partii politycznych w pracach sekcji kongresowych i wpływ ich na treść rezolucji.

Z szacunkiem dla autora przyznać trzeba, że wytyczne te okazały się niezwykle dalekowzroczne i nigdy właściwie potem przez „władzę ludową” nie zostały anulowane.

Izabella Greczanik-Filipp

PROGRAMY STAŁE

PROGRAM I

17.15 Teleexpress
19.30 Wiadomości

PROGRAM II

18.00 Programy lokalne
21.30 Panorama dnia

PIĄTEK — 3 MAJA

PROGRAM I

8.45 Program dnia
8.50 „Kleks w kosmosie” (2) — „Misja Voltana” — film polski
9.55 Język angielski dla dzieci
10.00 Uroczyste posiedzenie parlamentu R.P.
11.00 „Koncert w plenerze” — program muzyczny
11.45 Transmisja sprzed Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja
13.30 „Stefania Wojtowicz” — film dok.
14.00 Studio Sport — Puchar Davisa
14.40 „Po co nam to było” — koncert z okazji 35-lecia „Stodoły”
15.25 „Chłopi” (5) — serial TP
16.15 Teleexpress
16.30 Uroczystości z okazji 200-lecia Konstytucji 3 maja na placu Zamkowym w Warszawie
17.30 „Wielka droga” — film polsko-włoski, reż. Michał Waszyński, wyk.: Renata Bogdańska, Jadwiga Andrzejewska, Albin Ossowski
19.00 Wieczorynka
20.05 „Trzeci Maja” — widowisko historyczne, reż. Grzegorz Królikiewicz, wyk.: Włodzisław Głusiński, Józef Frylewicz, Ignacy Gogolewski i in.
21.50 Studio Sport — Puchar Davisa
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Weekend w „Jedynce”
23.00 Program rozrywkowy

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
8.00 Powitanie
8.05 „Santa Barbara” — serial prod. USA
8.50 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.30 „Love Story po polsku” — program filmowy

11.00 „Testament Rzeczypospolitej” — program public.
11.30 „Stara galeria” — program public. kult.

11.50 Podróże w czasie i przestrzeni: „Światowe Safari” (2)
12.40 „Droga na południowy zachód” — film prod. CSRF, reż. Z. Sirovy, wyk.: Jurij Strach, Milan Sandhous, Jiri Semitzer
14.00 Międzynarodowe spotkania muzyczne orkiestr wojskowych Kraków '91
15.00 Polacy: „Stanisław Kostka Potocki” — film dok.
15.50 Polskie koncerty skrzypcowe: Karol Lipiński — II Koncert D-dur, opus 21
16.30 „Przychodnia wszelkich dolegliwości” (21) — serial australijski
17.20 Program dnia
17.30 „Dzieło Sejmu Wielkiego” — film dok.
18.00 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.30 „Kabaret Frisco” — program rozrywkowy
19.30 Muzyka Chopina w Żelazowej Woli — gra Anna Stańczyk
20.00 Studio Sport — Puchar Davisa
21.50 „Crime Story” — serial prod. USA
22.35 „Obrazy, słowa, dźwięki” — program o sztuce
23.35 CNN — Headline News
23.50 „Noc z Antaną 5” — program nocny z Wrocławia

SOBOTA — 4 MAJA

PROGRAM I

7.00 „W sobotę rano” — magazyn informacyjno-gospodarczy
7.45 „Tydzień na działce”
8.15 „Piłkarska kadra czeka”
8.35 „Ziarno” — program Red. Katolickiej
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży oraz francuski serial animowany „Było sobie życie”
10.35 Język angielski dla dzieci
10.40 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
11.00 „Bellona” — wojskowy mag. wydawniczy
11.25 Telewizyjny koncert zyczeń
11.55 Aktualności Telegazety
12.00 „Śpiewać każdy może” — prezentacja piosenkarzy amatorów
12.40 „Siódemka w „Jedynce” — francuski program satelitalny
13.30 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny
14.00 Walt Disney przedstawia
15.15 Studio Sport — Puchar Davisa
16.50 „Flesz” — magazyn informacyjno-muzyczny
17.35 „Ex libris” — program public. kult.
18.00 Studio Sport — Puchar Davisa
18.30 „Butik”
18.50 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Najwiewnijsi”

19.15 Dobranoc: „Domel”
20.05 „Gliniarz i prokurator” — film prod. USA
21.00 Konkurs Piosenki Eurowizji '91
0.05 „Powrót do miasteczka Salem” — film prod. USA, reż. Larry Cohen, wyk.: Michael Moriarty, Samuel Fuller

PROGRAM II

7.25 „Kaliber '91” — magazyn wojskowy
7.55—10.40 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Kapitan Planeta i Planetarianie” (8) — serial prod. USA
8.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
9.15 „Hale i Pace” — angielski program rozrywkowy
9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.40 „Cudowne lata” — serial prod. USA
11.05 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących
11.25 „Kamyk na szafcu” — opowieść o A. Kamińskim
12.15 „Klub Yuppies” — program zespołu „5-10-15”
13.15 Zwierzęta świata: „Chytry jak wąż” (1) — angielski film dok.
13.50 „Gdańskie Spotkania Gitarowe” — reportaż
14.20 „Mieć palac” — reportaż
14.50 Program dnia
15.00 „Klub Profesora Tutki” — serial TP
15.30 „Santa Barbara” — serial prod. USA (powt.)
17.00 Studio Sport — MŚ w hokeju na lodzie
18.30 „Hale i Pace” — angielski program rozrywkowy
19.00 „Dziewczyna miesiąca”
20.00 Wielki Koncert Yo Yo Ma w Warszawie (wiolonczelista)
21.05 „Historia dzielnicy Hale” — reportaż
21.45 „Modle się z Wami i za Was”
21.55 „Wyzwanie losu” (1) — film australijski, reż. John Dixon, wyk.: Paul Williams, Telly Savalas
23.30 CNN — Headline News

NIEDZIELA — 5 MAJA

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej”
7.30 „Kraj za miastem”
7.55 „Po gospodarstwu”
8.10 „Od niedzieli do niedzieli”
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz serial polsko-szwedzki: „Kamienna tajemnica” (3)
10.25 Język angielski dla dzieci
10.30 „Rzykanci” (6) — hiszpański serial dok.
11.25 „Notowania, czyli co się oplaca rolnikowi”
11.50 Telewizyjny koncert zyczeń
12.20 „Wojskowy Korpus Górniczy” — wojskowy program dokumentalny
12.45 Dla dzieci: „Tężowy music-box”
13.30 Magazyn „Morze”
14.00 Studio Sport — Puchar Davisa
15.00 „Pieprz i wanilia — W krainach zielonego smoka i śpiewających syren” — „Chiryczki wie-rzy...”
15.40 Z-archiwum Teatru TV: Cyprian Kamil Norwid — „Norwid”, reż. Adam Hanuszkiewicz, wyk.: Adam Hanuszkiewicz, Henryk Machalica, Elżbieta Borkowska, Anita Dymśówna i in.
17.35 „Telewizjer”
18.00 Studio Sport — Puchar Davisa
19.00 Wieczorynka: „Chip i Dale”
20.05 „Jennie” (6) — serial angielski
21.00 „Być prezydentem” — film dok.
21.45 „7 dni — Świat”
22.15 Sportowa niedziela
22.45 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

8.25 „Echa tygodnia” (dla niesłyszących)
9.00 Film dla niesłyszących: „Jennie” (6)
9.50 Program dnia
10.00 CNN — Headline News
10.10 „Jutro poniedziałek”
10.30 Program lokalny
11.00 „Czar starej płyty”
11.20 „Końcówka według Lwa Tolstoja” — nowa premiera w Teatrze Studio

PROGRAM TYGODNIOWY TV

11.50 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”
12.30 Express Dimanche
13.00 Polska Kronika Filmowa
13.10 „100 pytań do...”
13.50 Gra Władysława Kłosiwicza (klawesyn)
14.10 Kino familijne: „Bas Boris Bode” (3) — serial niemiecki
14.55 Muzyczna Antena 5
15.20 „Polacy” — „Obywatel B.” — film dok.
16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Terra X: Kanion Świętych Wulkanów” — niemiecki serial dok.
17.00 Studio Sport
17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizyj satelitarnych
18.30 „Uśmiech z Galicji”
19.00 „Wydarzenia tygodnia”
19.30 Galeria „Dwójki”
20.00 Koncert mozartowski — Worsaw Chamber Orchestra
21.00 Neptun TV: „Oczy czorne” — recital zespołu
21.45 „Nigdy nie wracaj” (3 ost.) — serial angielski
22.55 „Bal Lwów” — reportaż
23.10 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK — 6 MAJA

PROGRAM I

13.25 Aktualności Telegazety
13.30—15.55 Telewizja Edukacyjna
13.30 Spotkania z literaturą: Poeci dzieciom — Wielka zabawa
14.05 Agroszkola
14.35 Czysta i dźwięk — Karen Tanaka
15.00 Telewizja Edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Z woli rodziców

15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-Top”
16.20 „Luz” — program nastolatków
17.35 „Encyklopedia II wojny światowej”
18.00 „10 minut”
18.10 „W archiwum W.F.D.” — reportaż
18.30 „Alf” — serial prod. USA
18.55 „Węglem i paragrafem” — Szymon Kobylński o życiu i prawie
19.15 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”
20.05 Teatr TV: Laszlo Bus-Fekete — „Jan”, reż. Edward Dziewoński, wyk.: Edward Dziewoński, Anna Milewska, Marek Barbasiewicz i in.
21.25 Kronika Wyścigu Pokoju
21.30 Program publicystyczny
21.55 „Kontra...punkt” — program public.
22.20 Wiadomości wieczorne
22.35 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”
23.20 Język niemiecki (26)

PROGRAM II

15.25 Powitanie
15.30 „Czas akademicki” — katolicki magazyn młodzieżowy
16.00 „Zwierzęta wokół nas” — Podaj łapę
16.30 „Widziane z Gdańska” — program public.
16.45 „Gem, set, mecz, Fibak” — reportaż
17.30 „Kusza” — serial prod. USA
18.30 „Przegląd kronik”
19.00 „Ojczyzna-polszczyzna”
19.15 „Dwójka” zaprasza
19.30 Język angielski (26)
20.00 Międzynarodowy Turniej Koszykówki w Warszawie
20.30 „Powroty” — film dok.
21.45 Sport
21.55 „Wszystkim, których kochałem” (1) — serial prod. USA, reż. Robert Enrico, wyk.: Michael York, Brigitte Fossey, Macha Meril
22.45 Studio im. Andrzeja Munka: Prezentacja — Piotr Morawski
23.45 CNN — Headline News

WROTEK — 7 MAJA

PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Domowe przedszkole”

9.35 „To się może przydać”
10.00 „Toni” — film bułgarski, reż. Irina Ak-taszewa i Christo Piskow, wyk.: Lena Nikołowa, Asen Kisimow i in.
11.35 „Gielda pracy — gielda szans”
11.55 Aktualności Telegazety

12.00—15.55 Telewizja Edukacyjna
12.00 „Wyprawy profesora Ciekawskiego” — program dla dzieci
12.30 Wśród ludzi — Kultura
13.00 Chemia — Chemia w rolnictwie (1)
13.30 Spotkania z literaturą — „Zemsta” Aleksandra Fredry (2)
14.05 Agroszkola
14.35 Tele-Radio-Komputer
15.05 „Jedwabny szlak” (25) — „Przez pustynię Karakum” — japoński serial dok.

15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-Top”
16.20 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.50 Kino „Tik-Taka”: „Przygody misia Rux-pina”
17.35 „Spin” — magazyn popularnonaukowy
18.00 „Grodzieńskie krzyże” — film dok.
18.25 „10 minut”
18.35 „W Sejmie i Senacie”
19.15 Dobranoc: „Hej, Bun Bul”
20.05 Doroczne nagrody Akademii Filmowej — Oscary '91
21.40 Kronika Wyścigu Pokoju
21.45 Express gospodarzy
22.15 Laureaci Jazz-Junior '91
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Wódka, pozwól żyć...” — program Hal-szki Wasilewskiej
23.30 Język francuski (21)

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. USA
9.00 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
9.10 „Santa Barbara” — serial prod. USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej

15.30 Powitanie
15.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. USA
16.00 Program publicystyczny
16.30 „Ekostres” — magazyn ekologiczny
17.00 „Wielkie podróże” (6) — angielsko-ame-rykański serial dok.
18.30 Modlitwa Wieczorna
18.50 „Polacy” — „Próba portretu” — film dok. o Halinie Mikołajskiej
19.30 Język angielski (56)
20.00 Śladami króla Stasia — Warszawa Stanis-lawowska
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
21.45 Sport
21.55 „Noce Cabirii” — film włoski, reż. Federico Fellini, wyk.: Giuletta Masina, Francois Perrin, Amadeo Nazari i in.
23.45 CNN — Headline News

ŚRODA — 8 MAJA

PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Przyjemne z pozytywem”
10.00 „Dynastia” (82) — serial prod. USA
11.55 Aktualności Telegazety

12.00—15.55 Telewizja Edukacyjna
12.00 „Opowieści księżniczki Lilavati”
12.15 „Przygody kapitana Remo”
12.30 „Terra X: Kanion Świętych Wulkanów” — niemiecki serial dok.
13.15 Świadkowie przesłodzi: „Ile waży cegła” — film dok. prod. CSRF
14.05 Agroszkola
14.35 Ekonomia dla rolnika
14.45 Chemia bez tajemnic — Wędrówki z gazami
15.05 „Świat roślin” — „Czarowne orchidee” — serial przyrodniczy prod. CSRF
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Wyzwania cyklu życia

15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-Top”
16.20 Kino nastolatków: „Jeden rok w pewnej szkole” (15) — serial prod. CSRF
16.50 Dla młodych widzów: „Sami o sobie”
17.35 „System” — program public.
18.00 „10 minut”
18.10 „Klinika Zdrowego Człowieka”
18.30 „Sprawa dla reportera”
19.15 Dobranoc: „Makowa panienska”
20.05 „Dynastia” (82) — serial prod. USA
20.55 Rozmowa z rzecznikiem praw obywatelskich
21.10 Studio Sport — mecz piłki nożnej
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Petenci” — program public.
23.35 Język angielski (26)

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. USA
9.05 „Czterdziestolatek” (14) — serial TP
10.00 CNN — Headline News
10.05 Magazyn Telewizji Śniadaniowej

15.30 Powitanie
15.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. USA
16.00 „Dookoła świata” — „Na Litwie”
16.30 „III Dni Muzyki Kompozytorów Krakow-skich” — reportaż
17.00 „Zmiennicy” (10) — serial TP
18.30 „M.A.S.H.” — serial prod. USA
19.00 „Rebusy” — teleturniej
19.30 Język francuski (21)
20.00 „Cały świat gra komedie” (public. kult.)
20.40 „Moje książki” — Jerzy Pertek
21.00 Recital Stanisławy Celińskiej
21.45 „W labiryncie” — serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Sport
23.10 CNN — Headline News

CZWARTEK — 9 MAJA

PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 Wiadomości poranne
9.10 „Po sześćdziesiątce” — magazyn dla wszystkich
9.55 „Heroina” (4) — serial angielski
11.55 Aktualności Telegazety

12.00—15.55 Telewizja Edukacyjna
12.00 „O naturze rzeczy” (15) — serial dok. prod. USA
12.30 W świecie sztuki
13.00 Fizyka — Podstawy teorii względności
13.30 Czysta i dźwięk — Lannis Xenakis
14.05 Agroszkola
14.30 Ziemia — nasza planeta: Jak powstały Tatry
15.00 Ministerstwo Edukacji Narodowej infor-muje
15.05 „Duch romantyzmu” (11) — angielsko-francuski serial dok.

15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 „Video-Top”
16.20 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz serial: „Powiedz mi dlaczego?”
17.30 „Prawo prawa”
17.45 „Podróże na Kresy” — „Stryj” — reportaż
18.10 Studio Sport
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc: „Słoneczna panienska i deszczowy kawaler”
20.05 „Heroina” (4) — serial angielski
21.00 Kronika Wyścigu Pokoju
21.05 „Pegaz”
21.35 „Interpelacje”
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Studio Sport
23.25 Język angielski (56)

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. USA
9.00 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
9.10 „W labiryncie” — serial TP (powt.)
9.40 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej

15.30 Powitanie
15.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. USA
16.00 „Miss Sajgon” — o kulisach powstania musicalu
17.00 „Ocean niespokojny” — reportaż
17.30 „Gielda” — magazyn kupców i przemys-łowców
18.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA (powt.)
19.00 Magazyn „102”
19.30 Język niemiecki (26)
20.00 Studio Sport — ME w boksie
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Sport
21.55 Studio Teatralne „Dwójki”: Michail Bul-hakow — „Proszę mnie wypuścić”, reż. Łukasz Korwin, wyk.: Bronisław Wrocławski
22.50 CNN — Headline News

Szanowni Dyrektorzy i Menedżerowie!

Uprzejmie informujemy, że istnieje stała możliwość zamieszczania reklam w naszym tygodniku.

Niskie ceny, krótkie terminy, bonifikaty dla stałych klientów.

Zlecenia prosimy kierować:

„Tygodnik Gdański” Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 tel. 31-80-62, fax 31-71-21.

Redaguje zespół: Aleksandra Ciechanowicz-Sarata, Adam Derewicz, Piotr Dominiak (kier. działu ekonomicz-nego), Maria Giedź, Andrzej Gołębiowski, Izabella Greczanik-Filipp, Ewa Gronkiewicz, Tadeusz Jabłoński, Maria Jarzabska (red. techniczny), Maciej Kostun, Stanisław M. Królak, Grzegorz Kurkiewicz, Jacek Kurski, Jarosław Kurski, Wiesława Kwiatkowska, Andrzej Liberadzki (red. naczelny), Maciej Lopiński, Wiesław Matuszek (red. graficzny), Aleksandra Paprocka (kier. działu społecznego), Piotr Semka (kier. działu fotoreportażu), Jarosław Rybicki, Tadeusz Skutnik (sekr. redakcji), Mieczysław Sokolowski (kier. działu zagranicznego), Barbara Szepepula, Włodzisław Szymański, Henryk Tronowicz (z-ca sekr. redakcji), Janusz Wikowski, Maciej Żakiewicz.
Stali współpracownicy: Tadeusz Aziewicz, Wojciech Charżyn, Adam Pawłowicz, Jacek Piotrowski, Wawrzyniec Rozenberg, Aleksander Rozenfeld, Henryk Sawka, Aleksandra Skibińska (Hamburg), Barbara Sulek-Kowalska, Wojciech Turek.

Korekta: Małgorzata Danielewicz, Ludwika Listewnik, Maria Skrzypiec.
Zespół techniczny: Elżbieta Dębska, Anna Pellowska, Agnieszka Pniowska, Barbara Szymańska, Urszula Wolak.
Wydawca: Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, 80-855 Gdańsk, ul. Waly Piastowskie 24. Informacje o prenumeracie: tel. 38-44-00.
Indeks 379549 PL ISSN 0866-9198.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania materiałów nie zamówionych. Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy.
Skład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne, 75-012 Koszalin, ul. A. Lampego 18/20
Numer zamknięto 29 kwietnia 1991

Zam. D-286

TYGODNIK GDAŃSKI

Adres redakcji: 80-855 Gdańsk
ul. Waly Piastowskie 24, pok. 105-107
Tel. 31-76-12, 38-44-08, 38-43-20,
38-43-65, 38-43-46
fax 31-71-21 telex 0513160, 0513170

Podsumowanie miesiąca pamięci

Powszechnie wiadomo, że w 1939 roku od zachodu, północy i południa napadli na Polskę hitlerowcy, czasem nazistami zwani, dokonując strasznych rzeczy. W 1945 i latach następnych hitlerowcy vel naziści w tajemniczy sposób zniknęli i zachowały się po nich jedynie materialne relikty, jak zdjęcia, kroniki filmowe, dokumenty a także typowe dla tej zaginionej cywilizacji elementy uzbrojenia i wyposażenia, oferowane teraz na naszych bazarach. To świadczy, że naprawdę byli.

Innym, choć pośrednim dowodem istnienia hitlerowców — nazistów jest obserwowany ostatnio dość masowy wylęg tzw. neonazistów w byłej NRD. Słyszałem, jakoby podchodzili oni z rozsianych tu i ówdzie, zmrożonych i zasuszonych, a teraz pod wpływem radioaktywnego promieniowania ożywionych plemników nazi I generacji, masturbujących się pod koniec wojny masowo w okopach i bunkrach z braku nazistek-samic.

Nie wnioskuję w tę roboczą hipotezę głębiej, ale powiem, że Niemcy, obejmując po 1945 roku spadek po hitlerowcach vel nazistach z tzw. dobrodziejstwem (przekleństwem?) inwentarza, dość dużo jednak uczynili dla wyjaśnienia kto, gdzie, kiedy i ile wyrządził złego — w Polsce, w innych okupowanych krajach, w samej Rzeszy, jeszcze gdzie indziej. Nasza uprzednia „reżimowa” propaganda, czasem wspomaganą przez usłużnych naukowców, też zrobiła dość dużo, by te wysiłki jakoś pomniejszyć, ośmięczyć, czasem przekłamać — ale jeśli obracać się będziemy w materii faktów, to okaże się, że dokonano mnóstwo przesłuchań, wizji lokalnych w hitlerowskich obozach zagłady, przeprowadzono wiele tasiewiczowskich dochodzeń i ciągnących się (zresztą zbyt długo) procesów, a także wydano wiele wyroków skazujących.

Niemcy, gdy o przekłętą plemię hitlerowskie chodziło, z reguły niczego nie ukrywali, niczemu z góry nie zaprzeczali. A to, czy orzeczone kary odpowiadały winie, to już odrębna kwestia.

Wiadomo również, że w tym samym 1939 roku, z siedemnastodniowym opóźnieniem, najechali Polskę stalinowcy. Ci ostatni też wyczyniali okropności, choć posługując się innymi metodami. Jeśli np. hitlerowcy traktowali brutalnie Polaka, niewinnie, czasem tylko jako zakładnika, skazanego na śmierć — to stalinowcy (co wynika z analizy pamiętników, odnalezionych w Katyniu) swoje również na rozwałkę przeznaczone, Bogu ducha winne ofiary, usiłovali indoktrynować, a potem rankiem przed egzekucją, lepiej karmili, dawali przy tym z półmisiem do zrozumienia, że wyjdą na wolność...

Rosjanie, obejmując po 1953 roku spadek po stalinowcach z całym przekleństwem inwentarza nic, a w każdym razie niewiele zrobili dla wyjaśnienia kto, gdzie i kiedy spośród stalinowców grabił, więził, wywoził czy zabijał. Nasza uprzednia „reżimowa” propaganda, wspomaganą przez usłużnych naukowców, też zrobiła dużo by te wyczyni jakoś pomniejszyć, wymazać je ze zbiorowej pamięci narodu lub przypisać — jak morderca na jeńcach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa — innym zbirom.

W tej sytuacji, jeśli będziemy się obracać wśród tzw. nagich faktów, może się okazać, że dotąd — poza nielicznymi przesłuchaniami w charakterze świadków — nie dokonano ani aresztowań, ani wizji lokalnych w miejscach kaźni, nie udostępniono też stronie polskiej akt dochodzeniowych, ani tym bardziej nie wytoczono nikomu procesu. Tymczasem kaci, przynajmniej niektórzy — żyją i mają się dobrze.

Piszę te gorzkie słowa poruszony po raz tysięczny taktyką „pójścia w zaparte” w sprawie Katynia. Jak to możliwe, że w prawie dwa lata od wręczenia gen. Jaruzelskiemu imiennych list jeńców z Kozielska, opatrzonych datami przekazania „do dyspozycji NKWD w Smoleńsku”, pieczęciami i podpisami, co oznaczało rozstrzelanie — w wydawanych w majestacie nauki i za rządowe pieniądze radzieckich kwartalnikach czy miesięcznikach drukowane są elaboraty, w żywe oczy zaprzeczające okrutnej ale obiektywnej prawdzie, po tylekroć już dowiedzionej?

„Kiedy widziś człowieka trzymającego w ręku nóż wbity w pierś zamordowanego, nie mów, że to morderca. Być może człowiek ten podszedł do leżącego, by nóż wyciągnąć z jego piersi...” — pouczali Rzymianie, praocowicie praw kręgu naszej europejskiej cywilizacji; co nie oznacza jednak ani przyzwolenia na zacieranie śladów, ani nakłaniania — jak to czyniła w Katyniu osławiona „komisja Burdenki” — zastraszonych muzyków do składania fałszywych zeznań, lekceważenia wyników uprzedniej sekcji zwłok, dokonywanej przez światowe medyczne autorytety, wreszcie uporczywego milczenia wtedy, gdy należałoby zwyczajnie, po ludzku, błagać o wybaczenie.

Odrzuciłem tym razem pozę śmieszności, bo w okrutnej ziemi, w wiadomym lasku, leży najbliższy mi człowiek: ojciec. Oplakałem dostatecznie w 1943 roku wieść o identyfikacji tego, co po nim zostało, lecz odtąd za każdym razem, gdy dojdą słuchy o nowych próbach przekłamań, przemilczeń, czuję jakby umierał znowu — bez końca.

Jan Chrzan

Jak słusznie zauważył Stefan Treugutt, „Polonez” Jerzego Sity już po raz drugi był odgrywany w szczególnych okolicznościach pozateatralnych. Po raz pierwszy odbił się głośnym echem w szalonych 16 miesiącach karnawału „S”, teraz pokazała go telewizja w ramach poniedziałkowego teatru.

Ów kontekst zewnętrzny wpływa dość silnie na recepcję dramatu, z niejaką szkodą dla samego tekstu, którego rytmika i wyborne (niekiedy przewrotnie dowcipne, np. „posłem — wyniosłem”) rymy giną w zgiełku rzeczywistości. Zamiast rozkoszować się frazą, widz tropi aluzje, szuka analogii, a do postaci osiemnastowiecznych przymiera rysy swoich współczesnych.

Zresztą galeria tych postaci przypomina jakieś upiorne muzeum osobliwości; gabinet figur woskowych i wojskowych, takich jak hetman polny litewski, Szymon Kossakowski, wcześniej generał-lejtnant rosyjski, protoplasta długiego szeregu dowódców służących najpierw w jednej armii a potem w drugiej, szereg, który zamknął dopiero po stukilkudziesięciu latach marszałek Konstanty Rokossowski. Nie trzeba wysubtelniłonego wyczucia językowego Sity, by się bawić współbrzmieniem obu tych nazwisk: Kossakowski — Rokossowski.

W pierwszych dniach powstania kościuszkowskiego na Litwie powieszono Szymona Kossakowskiego publicznie — na wileńskim rynku. Dwa tygodnie później, bo 9 maja 1794 powieszono także na rynku, tyle że warszawskim, drugiego z braci Kossakowskich, biskupa inflanckiego Józefa w doborowej kompanii innych bohaterów „Poloneza” Józefa Ankwicza, Piotra Ożarowskiego i Józefa Zabiely, najbardziej znienawidzonych targowiczian.

Wielka trójca konfederacka: Braniccki, Potocki i Rzewuski wcześniej, zaraz po ujawnieniu układu rozbiorowego znalazła się w sytuacji bankructwa poli-

„Polonez” i polka-galopka

tycznych i zesłała ze sceny politycznej żegnana wierszykiem warszawskiej ulicy: „zawiódł król pruski marszałków, marszałkowie posłów, a carowa rosyjska targowickich osłów!” Władza z rąk warcholów, którzy jak pisał Cat-Mackiewicz przez warcholstwo doszli do zdrady państwa, dostała się w ręce ludzi, dla których zdrada była sposobem działania. Targowica przysięgała jeszcze w 1792 roku, że „ani cząsteczki ziemi” nie odstąpi, więc biskup Kossakowski nie tylko uwolnił skrupulantów od przysięgi, ale nawet tłumaczył, że zgoda na rozbiór nie jest konfederackiej przysiędze przeciwna, bo przecież nie o „cząsteczki” teraz idzie ale o całe wielkie pałacie Rzeczypospolitej.

Obok właściciela zajazdu w Grodnie, Borysewicz, no i samego naczelnika *in spe* Kościuszki wśród kilkudziesięciu tancerzy „Poloneza” znalazło się tylko trzech pozytywnych bohaterów — posłów na sejm grodzieński z grupy tak zwanych zelantów. Było ich w sumie w sejmie dwudziestu kilku, ale to dzięki nim drugi rozbiór spotkał się z znacznie większym oporem niż pierwszy. Skąd wzięło się w Grodnie tylu opozycjonistów, skoro wszystkie sejmiki obradowały pod dyktando ambasadora rosyjskiego Sieversa, wśród terroru (który miał miejsce także wcześniej podczas wymuszania akcesu do konfederacji targowickiej; w Kownie generał Chruszczow tak się rozpędził, że jak przypomnia Jasienica „doprowadzonym do katedry dwustu mieszczanom kazał zaprzysiąc wierność nie tylko targowicy lecz i Katarzynie) i korupcji, a

wyboru dokonywano tylko spośród zdeklarowanych targowiczian? Kiedy sekretarz Zubowa, Alfesti przedstawiał w „Polonezie” posłów podawał przykładą na każdego z nich sumę. Przykład przy Szydłowskim, Mikorskim i Krasnodębskim nie odnalazł ani rachunków ani pokwitowań.

Życie jest jednak bardziej skomplikowane niż najlepsze nawet sztuki teatralne. Także wymienieni wyżej zelanci brali pensje z ambasady rosyjskiej. Sam Mikorski zaraz na początku sejmku stwierdził: „Jestem wprawdzie posłem za pieniądze moskiewskie, ale i koledzy wszyscy są mi podobni”. Dionizy Mikorski był w istocie Swawolnym Dyzem, utracuszmem i łajdakiem, czepiającym się rosyjskiej klamki, zabiegającym nawet o stopień wojskowy w armii carskiej. W osiemnastym wieku czasły były takie, że brali prawie wszyscy. A ci nieliczni co nie brali, nie zawsze byli lepsi od tych skorumpowanych. Na przykład Szczesny Potocki nie dość że nie zaglądał do ambasadorskiej kiesy, to sam smarował moskiewskich dostojników ile wlezie, byle ich tylko zachęcić do interwencji w Polsce.

A jakie są czasy w dwudziestym wieku. Czy dziś warto dociekać, kto jest na tajnej liście plac, czy lepiej wsłuchać się w nostalgiczne dźwięki „Późnania Ojczyzny” (mając w pamięci postać podskarbię Ogińskiego i jego: „bo to widzisz, Pułasiu, ułożyłem taniec”) i zapomnieć na chwilę o szalejącej na zewnątrz polce-galopce?

Maciej Łopiński

Lech Wałęsa, ur. 29 IX



Na okres od 3 do 9 maja

Słońce w 9 Domu Twojego horoskopu faworyzuje podróże. Nowi ludzie i nowe doświadczenia mogą poszerzyć Twoje horyzonty. Nie prześlą żadnej okazji, by nauczyć się czegoś nowego i wzbogacić intelektualnie. Każde spotkanie i każda rozmowa mogą wnieść w Twoje życie coś interesującego.

W piątek i sobotę wpadnie w wir zajęć. Mając wiele okazji do spotkań z ludźmi staniesz przed koniecznością przekonywania ich o swoich racjach. Zaufanie, jakie masz do siebie i swoich argumentów, może być podstawą Twojego pozytywnego wpływu na ludzi i ich poglądy. Z tych samych powodów równie skuteczny możesz być w dziedzinie negocjacji biznesowych — ale tylko w pierwszej połowie tygodnia. Bardziej intuicyjnie niż rozumowo potrafisz zauważyć wszystkie aspekty sprawy i związane z nimi możliwości, co w konsekwencji pozwoli na podejmowanie właściwych decyzji. Masz teraz duże szanse na pozyskanie do współpracy ludzi mądrych i uczciwych. Wykorzystaj to. Do osób, które teraz wejdą do kręgu Twoich doradców możesz mieć pełne zaufanie. Od poniedziałku niestety Twoja kondycja psychiczna i intelektualna będzie

się stopniowo pogarszać. Da się zauważyć roztargnienie i brak dyscypliny umysłowej. W przyszłym tygodniu unikaj raczej trudnych problemów i negocjacji w ważnych sprawach. Nie podejmuj decyzji bez konsultacji, bo mogą okazać się niefortunne.

W efektywnym działaniu przeszkadzać Ci będzie nie najlepszy nastrój. Możliwe są konflikty i sprzeczki z bliskimi osobami. Niewykluczone nieporozumienia z dziećmi lub różnice zdań na temat sposobu ich wychowywania.

Układ gwiazd wskazuje na możliwość konfliktów prawnych, w które będziesz wplątany. Ale tu możesz być optymistą — sprzyjający Ci od dłuższego czasu Jowisz spowoduje, że ostatecznie sprawy przyjmą pomyślny dla Ciebie obrót.

Większą niż zwykle rolę może teraz odgrywać w Twym życiu religia.

Capella

VABISIAK WRACA!
Dziennik
ODNOWIONEGO
ODKRESLONY GRUBĄ KRESKĄ
PRZEZ SAWKĘ I BABOLENSKIEGO

ODGWEK 50

OTRZYMAŁEM KOLEJNE ZADANIE.

POJEDZACIE DO ANGLII, VABISIAK.

NA MECZ? LEGII?

DO WOLNEJ EUROPY DROGA WIODEŁA PRZEZ CONRADA.

TO ON BYŁ PO LAKEK?!

JOSEPH CONRAD LORD ZDZICH

CHYBA DIETNARY

LECC NAZPIERW NALEŻAŁO PRZETECNAĆ PRZEZ NIEMCY...

ACHTUNG SKIMEN!

NIESTETY, TUNEL BYŁ MIEZHYNNY, POSTANOWIŁEM KANAŁ LA MACHE POROKNAK WITZAW.

HELI!

SoS.



DOPROWADZIŁO TO W PROSTED DRODZE DO SPOTKANIA Z PRZEDSTAWICIELAMI MIĘDZYNARODOWYCH WŁADZ.

IRA? HUSAJN? KGB?

WYJAŚNIŁEM, ŻE PRZYBYŁEM TU W CELU POZNANIA WARUNKÓW BEZPIECZEŃSTWA WIZYTY.

TO PROSTE IŚĆ NA MECZ MANCHESTERU, SIR.

GRAJA Z JAKĄS ESZOTYCZNA DRAZYNĄ...

POSŁUCHAŁEM RADY. PRZEZ CAŁY MECZ NIE OSZCZĘDZAŁEM SIĘ W MANIFESTOWANIU PATRYOTYCZNYCH WIZJ.

LEGIA! LEGIA!

I W TEN SPOSOB BRITYJSKI LEW PRZEKONAŁ MNIE O SILE ANGLIEJSKIEGO PODATNIKA.